



Harlequin[®]
MEDICAL ROMANCE[®]

BEZPIECZNA PRZYSTAŃ

MAGGIE KINGSLEY

Ostrzeżono ją, że ten nowy pilot to donżuan. Ona uznała, że jest przede wszystkim arogancki – toteż całe szczęście, pomyślała, że zaczął się spotykać z jej przyjaciółką, a nie z nią. Niespodziewanie jednak zaproponował jej spotkanie – najpierw jedno, potem drugie. Podobał jej się, lecz wiedziała, że nie powinna się w nim zakochać. Przecież nie ukrywał, że był żonaty i że jedno małżeństwo mu wystarczy...

*Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki **Harlequin** to ogrody miłości.*

ISBN 83 7181 020 9



CENA 4.70 zł

NR 14 (114) CENA 4.70 zł

INDÉKS 025060



Harlequin[®]
MEDICAL[®]
ROMANCE

LIPIEC '99



**BEZPIECZNA
PRZYSTAŃ**

MAGGIE KINGSLEY

MAGGIE KINGSLEY

Bezpieczna przystań

(DaniePs Dilemma)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zawsze to samo, pomyślała Rebeka, z trudem zdobywając się na uśmiech. Wystarczyło, że zameldowała się w bazie Szkockiego Pogotowia Lotniczego, gdzie śmigłowiec Bolków BO 105D czekał gotów do startu, a w jej żyłach zaczynała krążyć adrenalina.

– Cześć, Rebeko... Nieźle wyglądasz.

– Kłamca. – Uśmiechnęła się pośepnie, wysiadając z samochodu. – Ale tak czy owak, dziękuję, Jeff.

– Zawsze do usług – odparł z szerokim uśmiechem. – Jak minął urlop?

– Jaki urlop? – Otuliła się ciaśniej płaszczem, ponieważ na polu startowym wiał chłodny, czerwcowy wiatr. – Tygodniowy kurs w centrum sanitarnym w Aberdeen, a potem tydzień spędzony z moją matką... Też mi urlop! .

– Jak ten kurs? A co u matki?

– Kurs w porządku, matka również, pod warunkiem, że przyjmuje się ją w małych dawkach.

– Czyżby było aż tak źle? – spytał ze współczuciem.

– No, niezupełnie – odparła. – Po prostu jestem zmęczona. Zmęczona ciągłym wysłuchiwaniami jej skarg, tych samych od dzieciństwa, zmęczona ciągłym poczuciem winy, które ona we mnie za każdym razem budzi...

– Słyszałam o Philu – powiedziała. – Co, u diabła, strzeliło do głowy naszemu szanownemu pilotowi, żeby w tym wieku zaczynać naukę jazdy na nartach wodnych?

– Przyczyniło się do tego osiem dużych kuflów piwa połączonych z licznymi szklankami whisky, które wypił podczas czwartkowego wieczoru kawalerskiego u Allana.

– Ach, więc to tak? – zachichotała.

– Owszem, ale nie mów o tym Barneyowi. Szef jest przekonany, że to był nieszczęśliwy wypadek, ale gdyby poznał prawdę, obdarłby Phila żywcem ze skóry.

– Będę milczała jak grób. Wiesz, jak długo będzie niezdolny do pracy?

– To może trochę potrwać. Ma złamaną nogę w trzech miejscach. – Obrzucił ją ukradkowym spojrzeniem. – Chyba słyszałaś o jego zastępcy? Nazywa się Daniel Taylor.

Czy o nim słyszałam? – pomyślała z rozdrażnieniem. Przecież Libby Duncan przez cały weekend nie mówiła o nikim innym!

– On jest cudowny, Rebeko! – powtarzała Libby, wzdychając. – Ma takie duże, brązowe oczy, czarne włosy, kanadyjski akcent, a jego uśmiech... Mój Boże, ten uśmiech mógłby roztopić lód!

Zdając sobie sprawę, że Jeff jej się przygląda, lekko wykrzywiła usta.

– Owszem, słyszałam. Gdzie jest teraz to bożyszcze kobiet?

– Nie możesz się doczekać, żeby go poznać, co?

– Żeby poznać mężczyznę, który zdaniem Libby złamał więcej serc niewieścich w Aberdeen, niż ja zjadłam gorących kolacji? Mężczyznę, który wyżłobił na słupku przy łóżku tak wiele rowków upamiętniających podboje, że można by przysiąc, że siedzi tam kornik? –

Uniosła brwi. – Sądziłam, że lepiej mnie znasz, Jeff.

Roześmiał się głośno.

– Przypomnę ci o tym za kilka dni, kiedy zwariujesz na jego punkcie tak jak wszystkie kobiety w promieniu stu kilometrów.

Energicznie potrząsnęła głową.

– Jestem niezależna i nie mam zamiaru tego zmieniać. Bądź co bądź, nie bez wahania zamieniła bezpieczną posadę sekretarki na pracę sanitariuszki. Nie żałowała jednak swej decyzji, mimo że napotykała ze wszystkich stron nieprzychylnie nastawienie.

– Co u Libby? – spytał Jeff pozornie obojętnie.

– Wszystko dobrze – odparła. – A propos... Myślałam, że podczas mojej nieobecności gdzieś ją zaprosisz.

Piegowatą twarz Jeffa pokryły rumieńce. Z zażenowaniem przesunął palcami po swych rudych włosach, wzbudzając je jeszcze bardziej niż zwykle.

– Miałem taki zamiar, ale... nie było okazji.

Rebeka westchnęła. Wszyscy wiedzieli, że Jeff podkochuje się w jej współlokatorce, ale z powodu paralizującej nieśmiałości nie okazuje jej swych uczuć.

– Jeśli nadal będziesz działał w takim tempie, Jeff, to ona wyjdzie za mąż i urodzi dzieci, zanim gdzieś ją zaprosisz.

– Czy ona ma kogoś na oku? – spytał zaniepokojony.

– Jeszcze nie. Ale nie przeciągaj tego, dobrze?

Kiwnął głową, a ona ponownie westchnęła. Lubiła Jeffa. Był świetnym sanitariuszem i miłym kolegą, a wiedziała dobrze, że byłby także odpowiednim partnerem dla Libby.

Co ja, u diabła, robię? – skarciła się w myślach. Przecież Libby wpisuje do kalendarzyka randki ze swymi adoratorami, a ja? Mogłabym spisać ich wszystkich na znaczku pocztowym i nadal zostałyby miejsce na moje nazwisko i adres... Zaczerwieniła się lekko, czując na sobie pytający wzrok Jeffa.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – mruknęła. – Po prostu marzę sobie.

– Mam dla ciebie wiadomość, która gwałtownie sprowadzi cię na ziemię. Barney powiedział, że chce z tobą porozmawiać.

Zmarszczyła czoło. Gdy ich szef mówił, że chce z kimś porozmawiać, nie oznaczało to wcale zaproszenia, lecz rozkaz.

– Nie wiesz przypadkiem, czego może ode mnie chcieć? – spytała, wyjmując z szafki swój kombinezon.

– Nie mam zielonego pojęcia, ale dobrze znasz Barneya.

Istotnie, znała go... i to aż nazbyt dobrze.

– Niech pani sobie nie wyobraża, że powitam panią z otwartymi ramionami, bo to z pewnością nie nastąpi – powiedział, kiedy niespełna dwa lata temu przybyła do bazy. – Jest pani kobietą, a moim zdaniem kobiety nie nadają się do pracy w pogotowiu lotniczym. Jeśli nie strzelają oczami do pilotów, to zalewają się łzami z powodu byle uwagi. Jestem pewien, że w ciągu pół roku zjawi się pani ponownie w moim biurze i poprosi o przeniesienie.

Bywały takie dni, kiedy istotnie miała na to ochotę...

– To chyba nic złego – dodał Jeff, widząc jej zafrasowaną minę. – Zaczniemy od tego, że nie używał epitetów.

Zdobyła się na uśmiech. Barney zapewne już nigdy nie zmieni zdania na temat jej przydatności do tej służby, ale przynajmniej pozostali pracownicy bazy zaakceptowali ją i polubili.

– Chyba od razu do niego pójde – rzekła pogodnie. – Do zobaczenia, Jeff.

Ale nie miała pogodnego nastroju, kiedy przebrana w kombinezon lotniczy stanęła przed drzwiami gabinetu Barneya Fletchera, który kompleks wzrostu leczył tak zwanym silnym charakterem. Doskonale wiedziała, że będzie chciał okazać jej swą władzę.

– Usiądź – polecił, kiedy wsunęła głowę do gabinetu. – Zaraz się tobą zajmę.

Zawsze jest tak samo, pomyślała. Nawet gdyby budynek stanął w płomieniach, on i tak kazałby jej czekać. Niekiedy zastanawiała się, czy nie robi tego celowo, by ją zdenerwować. Jej twarz rozświetlił przelotny uśmiech. Jeśli istotnie tak było, to za każdym razem Barney odnosił zamierzony skutek.

– Chciałem cię widzieć z trzech powodów – oznajmił, odkładając w końcu pióro. – Po pierwsze, przydzieliłem ciebie i Jeffa do zespołu kapitana Taylora i chcę, żebyście traktowali go bardzo uprzejmie. Jego ojciec jest ważną osobistością w kanadyjskim przemyśle lotniczym i jeśli kapitanowi Taylorowi spodoba się tutaj, być może będzie w stanie namówić go do wyasygnowania sporej dotacji na rzecz naszej służby.

Innymi słowy, macie mu się podlizywać, pomyślała Rebeka z niechęcią, ale zachowała tę uwagę dla siebie.

– Po drugie – ciągnął Barney – każda baba w promieniu stu kilometrów od bazy lata koło kapitana Taylora jak kot z pęcherzem, a ja nie zamierzam tolerować tego rodzaju głupot na naszym terenie.

Rebeka otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– No cóż, Barney, nie mogę wypowiadać się w imieniu Jeffa, ale zapewniam cię, że nie zamierzam pozwalać sobie na żadne głupoty.

Barney złowrogo zmarszczył brwi.

– Doskonale wiesz, o co mi chodzi! – parsknął gniewnie. – W takich chwilach jak ta żałuję, że nasz zespół nie składa się wyłącznie z mężczyzn. Nie musiałbym wtedy przeprowadzać takich rozmów.

Ze mną też nie musisz, pomyślała, czując rosnący gniew.

– Czy nie mówiłeś, że chcesz się ze mną zobaczyć z trzech powodów, Barney? – spytała, usiłując zachować spokój.

– Przyszły wyniki kursu w Aberdeen – odparł, wyjmując z szuflady biurka jakąś kartkę. – Spodziewam się, że chcesz usłyszeć najgorsze?

Zesztywniała. Najgorsze? Sądziła, że poszło jej dobrze...

– Według tego pisma – ciągnął, przebiegając wzrokiem treść listu – ukończyłaś kurs na jednym z czołowych miejsc.

Odetchnęła z ulgą. Barney Fletcher był jedynym znanym jej człowiekiem, który potrafił przekazywać dobrą wiadomość w taki sposób, jakby obwieszczał wyrok śmierci.

– Tylko dwaj mężczyźni otrzymali noty nieco wyższe niż ty, no ale tego oczywiście można się było spodziewać.

Zacisnęła usta. Była jedyną kobietą na tym cholernym kursie, a mimo to Barney nie chce docenić jej osiągnięć.

– Jeśli to wszystko...

– Tylko pamiętaj o tym, co mówiłem. Bądź miła dla kapitana Taylora, ale nie życzę sobie, żebyś dała się uwikłać w jakąś aferę osobistą. Śmigłowce są za małe na kobiece napady złego humoru. A teraz idź już i wtajemnicz go w szczegóły dotyczące jego obowiązków. Jest w sali odpraw.

Miała ochotę skrócić Danielowi Taylorowi ten jego cholerny kark! Przyjazd tego faceta dał Barneyowi doskonały pretekst, by zbagatelizować wyniki jej egzaminu, i po raz kolejny przypomnieć, że żeński personel jest dla zespołu tylko ciężarem.

Wściekła szła korytarzem, a w progu sali odpraw stanęła jak wryta. W pomieszczeniu znajdował się tylko jeden człowiek, który siedział na jej krześle, opierając nogi o jej biurko i czytając jej gazetę. Na Boga, jest tu zaledwie od pięciu minut, a można by pomyśleć, że jest właścicielem tego miejsca.

– Pan Daniel Taylor? – spytała, hamując złość. Mężczyzna opuścił gazetę i spojrzał na nią błyszczącymi oczami. Miał pięknie opaloną twarz.

– Słucham?

Pomyślała, że musiała zajść jakaś pomyłka. Ten człowiek nie może być tym „cudownym mężczyzną”, który złamał tyle niewieścich serc. Był wysoki, dobrze zbudowany i miał czarne włosy, ale pewnie dobiega już do czterdziestki. Choć miał dość miłą twarz, nikt przy zdrowych zmysłach nie nazwałby go cudownym.

Dostrzegła w jego oczach wyraz rozbawienia, a gdy twarz rozjaśnił mu uśmiech, nagle zrozumiała, dlaczego ten człowiek zyskał sobie taką opinię. Szybko odzyskała panowanie nad sobą.

– Nazywam się Rebeka Lawrence. Jestem sanitariuszką. Malujący się na jego twarzy wyraz rozbawienia ustąpił miejsca szczeremu zaskoczeniu.

– Ale przecież pani jest kobietą.

– Niezwykle trafne spostrzeżenie – odparła. Ponownie się uśmiechnęła.

– Po prostu przypuszczałem, że sanitariuszami są mężczyźni. Ciekawe, jak często będzie musiała wysłuchiwać takich uwag? Ile razy będzie musiała walczyć z tym idiotycznym, zacofanym uprzedzeniem? I nagle coś w niej pękło.

– Oczywiście, sądził pan, że będę mężczyzną. Wszyscy tak myślą. No cóż, przepraszam za to, że jestem kobietą...

– Och, niech pani nie przeprasza – przerwał jej z rozbawieniem. – Zapewniam, że wolę panią w tej postaci.

– Proszę nie traktować mnie protekcyjnie!

– Ależ nie zamierzałem...

– Co mam zrobić, żeby mnie zaakceptowano? – ciągnęła ze złością. – Znalazłam się na liście dziesięciu najlepszych absolwentów kursu przetrwania i wśród pięciu najlepszych

podczas szkolenia z nawigacji, ale czy to w ogóle ma jakieś znaczenie? Oczywiście, że nie! Jestem kobietą, a kobiety nie nadają się do niczego i nie powinno się im pozwolić zbliżyć do śmigłowca, a co dopiero nim latać!

– Hola, hola – powiedział, mrużąc oczy z zakłopotaniem. – Może powinienem wyjść i wrócić tu ponownie...

– Moja płęć nie oznacza, że nie potrafię wypełniać swoich obowiązków – ciągnęła. – Wcale też nie oczekuję szczególnych względów czy specjalnego traktowania.

– Oczywiście, że nie – przytaknął zgodnie. – Jestem pewien, że ktoś taki jak pani wcale tego nie oczekuje.

– Doprawdy? – spytała lodowatym tonem. – Co pan ma na myśli, mówiąc: „ktoś taki jak ja”?

Wsparł podbródek na dłoni i przyjrzał jej się z zadumą. Widział przed sobą wysoką, młodą kobietę z bujnymi, kasztanowymi włosami zaplecionymi z tyłu głowy w długi warkocz. Miała wydatne usta i duże, szare oczy. Oczy, w których widział złość.

– Niestety, nie znam pani zbyt dobrze – powiedział – ale spróbuję zgadnąć. Pogodna: na pewno. Inteligentna: niewątpliwie. Atrakcyjna? Och, tak, powiedziałbym, że bardzo atrakcyjna.

– Ja... Pan... Niełatwo być kobietą w świecie mężczyzn – wyjąkała, zbita z tropu jego niespodziewanym komplementem. – Musimy dawać z siebie wszystko, żeby traktowano nas na równi z wami. Ale ja chcę, żeby pan wiedział, że jestem cholernie dobra w swojej pracy!

– Ależ oczywiście.

– Czy... pił pan kawę? – wymamrotała.

– Do tej pory wypilem już trzy kubki, ale mogę zmusić się do następnej, jeśli to w czymś pomoże.

Tym razem nie usłyszała w jego głosie rozbawienia, lecz nutkę niepokoju. Odetchnęła głęboko.

– Przepraszam – rzekła z zakłopotaniem. – Na ogół nie krzyczę na nieznajomych, ale...

– Chyba trafiłem w pani czułe miejsce. Proszę się tym nie przejmować. Jestem odporny.

– Czy wie pan cokolwiek o śmigłowcu typu Bolków, którym będzie pań latał? – spytała, rozmyślnie zmieniając temat.

– Kiedyś nimi latałem, ale nie pełniły one wówczas funkcji powietrznych ambulansów – odparł. – Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że wybrano je jako najlepsze do tego rodzaju zadań. Czy nie jest w nich za ciasno, kiedy na pokładzie znajdzie się cały sprzęt, pilot, dwóch sanitariuszy i dwóch pacjentów?

– Niezbyt często zabieramy dwóch pacjentów – wyjaśniła, sięgając po paczkę herbatników. – Drugie nosze zajmuje zazwyczaj jakiś krewny chorego.

– Krewny? – spytał ze zdziwieniem.

– Jeśli chce lecieć z nami, przywiązujemy go pasami do noszy.

– Oni chyba to uwielbiają! – oznajmił, wybuchając śmiechem.

– Na pewno jest to dla nich duże przeżycie. – Uśmiechnęła się i włączyła czajnik. – Więc nie pilotował pan jeszcze nigdy powietrznego ambulansu?

Potrząsnął głową.

– Opryskiwałem pola w Kanadzie, transportowałem ładunki w Europie, a przez ostatnie trzy lata dostarczałem z Aberdeen zaopatrzenie na pola naftowe.

Zyskując sobie pewną opinię wśród tamtejszych kobiet, dodała w myślach Rebeka.

– Zatem jest to dla pana zupełnie nowa sytuacja? – spytała.

– Raczej sytuacja awaryjna. Zostałem oddelegowany do tej służby i dlatego się tu znalazłem.

Spojrzała na niego z ciekawością, podając mu kubek kawy.

– Zdaje się, że niezbyt chętnie.

– Trzeba wszystkiego spróbować. Domyślam się, że używacie tu zarówno samolotów, jak i helikopterów, czy tak?

Pomyślała, że bardzo zręcznie zmienił temat. Wyszła jednak z założenia, że nie jest jej sprawą dociekanie, dlaczego nie chciał przenieść się do ich bazy.

– Nasze samoloty stacjonują w Glasgow, na Orkney i na Szetlandach. Wszystkie nagłe wypadki zgłaszane są do punktu kontrolnego w Aberdeen, a tamtejsi dyspozytorzy, w zależności od rodzaju wezwania, wysyłają odpowiedni samolot.

– A wy obsługujecie te tereny? – spytał, podchodząc do wiszącej na ścianie mapy, upstrzonej gąszczem kolorowych szpilek.

– Czerwone szpilki oznaczają najważniejsze lądowiska. Jak pan widzi, większość z nich znajduje się w pobliżu Glasgow, Edynburga i Dundee.

– Niektóre zdają się leżeć na zboczach górskich – zauważył, pochylając się nad ramieniem Rebeki, by dokładniej obejrzyć mapę.

Poczuła delikatną woń jego wody po goleniu, usłyszała jego spokojny, rytmiczny oddech i nagle zdała sobie sprawę, że jej serce zaczyna zachowywać się dziwnie.

– Czy tak jest rzeczywiście?

Spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

– Co?

W jego oczach pojawił się błysk uśmiechu.

– Czy te lądowiska naprawdę leżą na zboczach górskich? Rebeka gwałtownie się od niego odsunęła.

– Lądowaliśmy już nad brzegami odległych jezior, w środku lasów, a nawet na plażach. Docieramy niemal wszędzie.

– I pani to lubi.

– Owszem. Uwielbiam dowiadywać się w ostatniej chwili, czy wyznaczono mnie do rutynowego oblotu, do jakiegoś nagłego wypadku, czy też mam dostarczyć jakiś narząd do transplantacji. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła robić coś innego niż latać papużką.

– Papużką? – powtórzył ze zdziwieniem. Roześmiała się głośno.

– Znakiem firmowym Szkockiej Medycznej Służby Powietrznej jest jaskrawożółty kolor. Kiedyś pewien człowiek, widząc nasz helikopter, nazwał go zdrobniale papużką i tak już zostało.

– Wobec tego jak nazywają panią? – spytał, spoglądając na jej jasnożółty kombinezon. –

Papuzką czy kanarkiem?

– Przy mojej budowie trafniejszym określeniem byłby utuczony kurczak – odparła. – Ojej, czy nic panu nie jest? – spytała, widząc, że zakrztusił się kawą.

– Wszystko w porządku – mruknął, patrząc na nią z rozbawieniem. – Muszę przyznać, Rebeko, że jest pani osobą niezwykle oryginalną.

– To dobrze czy źle? – spytała z zainteresowaniem.

– Och, to bardzo dobrze.

Z wyraźnym zażenowaniem poczuła, że się czerwieni. Weź się w garść, mała, skarciła się w myślach. Przecież masz dwadzieścia dziewięć lat i czasy, w których komplement przyprawiał cię o przyspieszone bicie serca, dawno minęły. Zwłaszcza że Taylor zapewne prawil tego typu komplementy tysiące razy przedtem.

– Czy sprawdził pan komunikaty dotyczące dzisiejszych warunków atmosferycznych? – zapytała pospiesznie.

– W komunikacie radiowym zapowiadają wiatry wiejące z prędkością od sześćdziesięciu do osiemdziesięciu węzłów na godzinę, więc uprzedziłem punkt kontrolny, że możemy przyjmować wezwania jedynie z okolic obejmujących zachodnie wybrzeże od Durness po Oban.

Kiwnęła głową.

– W razie nagłej potrzeby możemy chyba rozszerzyć nasz zasięg działania, ale nie ma sensu narażać pacjenta na wstrząsy podczas nierównego lotu, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne.

– Teraz próbuje pani mnie uczyć mojego fachu?

– Nigdy bym się nie odważyła. Ale proszę nie zapominać, że choć to pan odpowiada za bezpieczeństwo helikoptera, ja odpowiadam za pacjenta. Szukasz kogoś, Fred? – spytała, widząc w drzwiach jednego z mechaników.

– Tak się składa, że szukam właśnie ciebie. Masz gościa.

– Kto to jest? – spytała, wychodząc za nim na korytarz.

– To chyba czołówka klubu miłośniczek Daniela Taylora – oznajmił z szerokim uśmiechem.

Rebeka z zakłopotaniem podążyła za jego wzrokiem. Na widok stojącej przy automacie z napojami Libby zmarszczyła czoło.

– Myślałam, że masz dzisiaj dyżur – powiedziała.

– Bo mam – odparła Libby. – Jestem w drodze do szpitala. Rebeka uniosła brwi.

– Przez lotnisko?

– No cóż, zauważyłam, że zostawiłaś w mieszkaniu szalik...

– Szalik? – powtórzyła Rebeka.

– No już dobrze, to kiepska wymówka. – Libby zachichotała. – Ale nie mogłam wymyślić nic lepszego. Gdzie on jest?

– Jeff jest w hangarze, Barney siedzi w swoim biurze...

– Och, to bardzo zabawne! – Libby roześmiała się, odrzucając do tyłu swe długie, jasne włosy. – Doskonale wiesz, o kogo mi chodzi.

– Chodź, przedstawię ci go.

Kiedy weszły do pokoju, Daniel pochylał się nad mapami, ale na widok Libby natychmiast się od nich oderwał.

– Libby Duncan? – powtórzył, kiedy Rebeka przedstawiła mu koleżankę. – Jest pani pielęgniarką w Inverness, prawda?

Więc już wcześniej ją zauważył, pomyślała Rebeka z niechęcią, a potem potrząsnęła głową. Co też, u diabła, sobie wyobrażała? Przecież tylko martwy mężczyzna mógłby nie zauważyć Libby, a Daniel Taylor żyje i oddycha.

Z westchnieniem usiadła przy biurku. Wiedziała, że przez następne dziesięć minut jej obecność będzie zbyteczna. Jedno spojrzenie Libby zazwyczaj wystarczało, by oszołomić nawet bardzo odpornego mężczyznę. I co z tego, że mogłabym być niewidzialna? – mruknęła pod nosem, starając się nie zwracać uwagi na wesoły chichot Libby i głośny śmiech Daniela. Nazywam się Rebeka Lawrence, jestem dyplomowaną sanitariuszką, kobietą pracującą zawodowo i nic mnie to wszystko nie obchodzi.

– Jesteś grubokoścista jak ojciec – ustawicznie wmawiała jej matka, kiedy Rebeka dorastała. – I nic już na to nie poradzisz.

Na wspomnienie tych słów westchnęła i zaczęła z zadumą obgryzać koniec pióra. Żadna dieta na świecie nie była w stanie zapewnić jej sylwetki modelki. Mając ponad metr siedemdziesiąt wzrostu oraz miłą, lecz niezbyt ładną twarz nie mogła liczyć na to, że jakiś rycerz porwie ją do swego zamku. Zresztą gdyby nawet taki rycerz się pojawił, pobiegłby prosto do drobnej, ślicznej Libby, a nie do niej.

– Rebeko, chodź tu na chwilę i pomóż mi go przekonać – poprosiła Libby, przerywając jej rozmyślenia. – Opowiadam Danielowi o kolacji na cele dobroczynne organizowanej przez naszą służbę w lipcu każdego roku, ale on mówi, że chyba nie może przyjść.

– Och, to wielka szkoda – rzekła Rebeka słodko. – Mimo to sądzę, że jeśli wszyscy dołożymy starań, uda nam się dobrze bawić i bez niego.

Nagle Daniel odkrył coś niezwykle zaskakującego. Jeszcze przed chwilą uważał, że za nic na świecie nie weźmie udziału w tym przyjęciu, a teraz nagle zmienił zdanie, i to nie pod wpływem szczerych, błękitnych oczu Libby, lecz pod wpływem drwiących, szarych oczu Rebeki.

– No cóż, nie mogę do tego dopuścić – odparł równie słodkim głosem. – Jeśli naprawdę będziecie musieli się starać, żeby przyjemnie spędzić wieczór, to chyba jednak z wami pójdę.

Rebeka dostrzegła w jego oczach wyraz tak wyraźnego rozbawienia, że musiała zagryźć usta, by nie wybuchnąć śmiechem. Całe szczęście, że Daniel ma poczucie humoru.

– Czy nie powinnaś już iść do szpitala, Libby? – spytała znacząco.

Koleżanka skrzywiła się niechętnie, a potem kiwnęła głową.

– Nie zapomnij o tym, co ci powiedziałam, Daniel – poprosiła, kiedy odprowadzał ją do drzwi. – Wpadaj do nas, kiedy tylko zechcesz. Obie lubimy towarzystwo, prawda, Rebeko?

– Uwielbiamy, upajamy się nim. Prawdę mówiąc, nigdy nie mamy go dość – odparła z tak wyraźnym brakiem entuzjazmu, że ramionami Daniela zaczął wstrząsać bezgłośny śmiech.

Możesz się śmiać, ile dusza zapragnie, pomyślała. Może jesteś atrakcyjny i zabawny, ale nie zamierzam zachęcać cię do bywania w naszym mieszkaniu na prawach stałego gościa.

– Pani przyjaciółka jest bardzo ładna – oznajmił Daniel, kiedy Libby wyszła z pokoju.

– Powiedziałabym, że jest piękna – odparła.

– Ale chyba nie jest zbyt rozgarnięta, prawda?

– Wręcz przeciwnie. Jeszcze w tym roku ma szansę zostać siostrą oddziałową.

– Czy nie uważa jej pani przypadkiem za egoistkę? Może trochę egocentryczkę?

– Wszystko tylko nie to. Libby jest osobą zarówno bardzo życzliwą, jak i bardzo dobrą przyjaciółką.

– Jest pani niezwykła, Rebeko – oznajmił. – Wydaje mi się, że nie ma pani w sobie ani odrobiny zazdrości.

– Bzdury! – zawołała. – Bywają takie chwile, kiedy mam ochotę wydrapać jej oczy!

– Jakie chwile? – spytał z ciekawością.

Takie jak ta, kiedy w porównaniu z nią czuję się nieciekawa i nieładna, pomyślała, ale zachowała tę uwagę dla siebie.

– Kiedy na przykład zajmuje w restauracji najlepsze miejsce – wyjaśniła.

– Jak długo mieszkacie razem? – spytał, siadając na brzegu biurka.

– Cztery lata – odparła, przesuwając swoje papiery.

– Skoro mieszkacie razem już tak długo, to zapewne zwierzacie się sobie z sekretów i pożyczacie sobie ubrania... – Wybuch śmiechu nie pozwolił mu dokończyć zdania. – Czy powiedziałem coś zabawnego?

– Co za pomysł? Przecież ją pan widział. Utonęłyby w moich ciuchach, a mnie chyba by aresztowano za obrazę moralności, gdybym spróbowała wcisnąć się w któryś z jej strojów!

– Więc macie tylko wspólne sekrety?

– To zależy, co przez to rozumieć – powiedziała. – Ważne sprawy, zmartwienia... owszem, dzielimy się nimi.

Postanowiła w jakiś sposób zakończyć tę pogawędkę, bo nie lubiła rozmów na swój temat, a ta dyskusja stawała się, jak na jej gust, zbyt osobista.

– Ona chyba ma wielu adoratorów?

Wprawdzie poruszył bezpieczniejszy temat, ale Rebeka wiedziała aż nadto dobrze, o co spyta w następnej kolejności.

– Owszem.

– A pani?

Spojrzała na niego z nie skrywanym zdziwieniem.

– Ja?

– To chyba nie jest zaskakujące pytanie?

– Tak... To znaczy, nie...

Wspólne mieszkanie z Libby nie sprzyjało jej sprawom sercowym. Jedno spojrzenie Libby zwykle wystarczało, by większość mężczyzn na niej koncentrowała swą uwagę. Ale szczerze mówiąc, tylko jeden raz była naprawdę zakochana. Jej wybranek nazywał się Paul Langley i twierdził, że ją kocha. Utrzymywał także, że jego żona go nie rozumie – a Rebeka

dowiedziała się dopiero po dwóch latach, że żona rozumie go aż nadto dobrze.

– Wolę koncentrować się na pracy – oznajmiła.

– Musiał panią spotkać jakiś zawód miłosny, co?

– To nie pana sprawa! – zawołała, zastanawiając się, jak zdołał wyciągnąć tak szybko tak trafny wniosek.

– To dla mnie wielka strata – dodał. – Mam na myśli to, że zrezygnowała pani z mężczyzn.

– Kapitanie Taylor...

– Mam na imię Daniel... – Uśmiechnął się szeroko.

– Jakże mogłabym zapomnieć? – odparła opryskliwie, nie rozumiejąc, dlaczego jego uśmiech tak ją zirytował. – Posłuchaj, to, że wolę koncentrować się na pracy, wcale nie oznacza, że prowadzę życie zakonnicy.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To dobrze...

– Daniel...

– Przepraszam, że wam przerywam – powiedział Jeff, wchodząc do pokoju z kartką w ręku. – Mamy wezwanie. Postrzał z broni palnej.

– Gdzie? – spytała Rebeka, podchodząc do mapy.

– North Uist, w pobliżu Sollas.

Wiszące przed mapą ciężkie wahadło wskazywało bazę mieszczącą się na lotnisku w Dalcross, nieopodal Inverness. Rebeka szybkim ruchem przesunęła jego ramię z Dalcross na North Uist.

– W ten sposób możemy ocenić w przybliżeniu czas przelotu na miejsce wypadku – wyjaśniła Danielowi.

– Niezły pomysł – stwierdził Daniel.

– Prosty, ale skuteczny. Czy są jakieś informacje dotyczące ofiary?

Jeff potrząsnął głową.

– Osoba, która dzwoniła, mówiła nieco chaotycznie. Czy jesteś przygotowany do swojej pierwszej wyprawy, Daniel?

– Oczywiście.

– Rebeka?

– Wszystko gotowe – powiedziała, biorąc słuchawki i zmiierzając w kierunku drzwi.

Nie odczuwała niepokoju z powodu obecności Daniela. To prawda, że ma zniewalające poczucie humoru, nie wspominając już o jego piwnych oczach i niewiarygodnie szerokich ramionach, ale przecież spotykała w życiu wielu bardziej przystojnych mężczyzn, których urokowi potrafiła się oprzeć.

Tak czy owak, on się mną nigdy nie zainteresuje, pomyślała. Nie jestem w jego typie i powinnam dziękować za to Bogu. A co będzie, jeśli się zainteresuje? – spytał ją cicho wewnętrzny głos. Dam sobie z nim radę, odparła w myślach. W końcu wszyscy mężczyźni z bazy kiedyś się do niej zalecali, a ona wychodziła z tego obronną ręką.

– Dam sobie z nim radę – powtórzyła szeptem, ale gdy Daniel odwrócił nagle głowę i

uśmiechnął się do niej, poczuła gwałtowny skurcz serca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy unosili się wysoko nad Wester Ross, Daniel niespodziewanie zaczął śpiewać.

– Och, polecę nad Loch Tummel, Loch Rannoch i Loch Aber, nad wrzosowiskami, aż do nieba... – usłyszeli w słuchawkach jego donośny głos. Rebeka mrugnęła do Jeffa porozumiewawczo.

– Nie chciałabym gasić twojego entuzjazmu, Daniel – powiedziała, bezskutecznie próbując stłumić śmiech – ale muszę zwrócić ci uwagę, że jeśli będziesz kierował się przy nawigacji słowami tej piosenki, to zabłądzimy z kretesem!

– Przecież North Uist leży na Hebrydach, prawda? – zaproponował. – A tekst piosenki mówi, że dotrę tam, lecąc nad Loch Tummel, Loch Rannoch i Loch Aber...

– Ale Tummel i Rannoch to jeziora – przerwała mu Rebeka. – Lochaber jest okręgiem.

– Do licha! – zaklął, udając zakłopotanie. – A ja miałem nadzieję, że zrobię na was wrażenie swoją znajomością tych stron.

– Skąd pochodzisz? – spytał ciekawie Jeff.

– Właściwie z Vancouveru, ale tyle podróżowałem, że właściwie nigdzie nie mam domu.

A wy?

– Ja pochodzę z Dundee, a Rebeka urodziła się w Inverness.

– Ach, więc jest szkocką góralką! – zawołał Daniel. – Powinienem był się domyślić.

Rebeka zamierzała go spytać, co ma znaczyć ta dygresja, lecz doszła do wniosku, że lepiej nie dawać mu zbyt wielu okazji do osobistych uwag.

– Gdzie dokładnie leży to Sollas, do którego zmierzamy? – spytał Daniel, kiedy przelatywali nad wyspą Skye.

– Na samym skraju North Uist – odparła. – Jeśli będziesz trzymał się Drogi Komisji...

– Czego?

– Przepraszam – rzekła ze śmiechem. – Szukaj wąskiej, krętej drogi biegnącej przez dolinę. Ona zaprowadzi cię do Sollas.

– Dlaczego nazwano ją Drogą Komisji?

– Kiedy w ubiegłym stuleciu panował tu głód, Komisja Pomocy postanowiła, że nie może rozdawać pieniędzy za nic, więc kazano tym biedakom wybudować drogę – wyjaśniła.

Jeff głośno jęknął.

– Na litość boską, nie prowokuj jej do wygłaszania wykładu na temat historii tych stron, Daniel, bo przez wiele godzin nie będzie mówiła o niczym innym!

Rebeka pokazała mu język, a Daniel zaśmiał się cicho.

– Nie mam nic przeciwko temu. Interesuję się historią.

– Naprawdę? – zawołała ze zdziwieniem.

– A ty myślałaś, że skoro jestem taki przystojny, to pewnie nie mam za grosz rozumu – powiedział z szelmowskim uśmiechem.

– Ależ skąd. To byłoby równoznaczne z lekceważeniem twoich innych zalet, takich jak nieśmiałość, małomówność i wrodzona skromność.

Daniel wybuchnął śmiechem, a Jeff spojrzął na Rebekę z ciekawością. Najwyraźniej bawił ją słowny pojedynek z Danielem.

W kilka minut później krążyli już nad Sollas, ale nigdzie nie mogli dostrzec swego pacjenta.

– Czy widzisz kogoś, Jeff? – spytała Rebeka, bezskutecznie wyglądając przez okno. Potrząsnął przecząco głową. – A ty, Daniel?

– Widzę jakiegoś chłopca, który macha do nas chusteczką, więc jeśli nie jest to gest przyjaźni, to zapewne czeka on na pomoc.

Rebeka zmarszczyła brwi. Kiedy w grę wchodzi postrzał z broni palnej, zazwyczaj na miejscu wypadku pierwsza zjawia się policja, a ten chłopiec najwyraźniej jest sam. Jeff wzruszył ramionami. Wezwanie było oficjalnie wpisane do dziennika zgłoszeń, więc nie powinno budzić ich wątpliwości.

– . Dzięki Bogu, jesteście! – zawołał chłopiec, kiedy wylądowali. – Proszę, chodźcie szybciej! On może umrzeć!

Chłopiec miał nie więcej niż szesnaście lat. Jego wyszukany strój myśliwski i specyficzny akcent świadczyły, że zapewne spędzał tu tylko wakacje – które najwyraźniej się nie udały.

– Gdzie jest ranny? – spytała Rebeka, biorąc torbę lekarską.

– Tam, pod żywopłotem – odparł chłopiec. Jego twarz była kredowobiała. – Powiedziałem mu, żeby się nie ruszał...

– Jakiego rodzaju amunicją został postrzelony?

– Śrutem. Polowaliśmy na kaczki. Czy on... czy on umrze?

– Nie możemy nic powiedzieć, dopóki go nie zbadamy – wyjaśniła. – A teraz podaj mi swoje nazwisko i nazwisko rannego, dobrze?

– Nazywam się Tim Hay. Ranny to mój ojciec. To ja... go postrzeliłem!

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem. Rebeka odruchowo schowała się za plecami Daniela.

– To był nieszczęśliwy wypadek – ciągnął Tim, trąc czoło drżącą dłonią. – Wciąż na mnie krzyczał. Za każdym razem, kiedy ptaki przelatywały nad nami, wrzeszczał: „Strzelaj, strzelaj, ty durniu!” I... chyba straciłem głowę. Ale to był naprawdę nieszczęśliwy wypadek, musicie mi uwierzyć!

Rebekę przekonały jego słowa. Tim Hay nie wyglądał na mordercę.

– Mówiłeś, że twój ojciec jest pod żywopłotem? – spytała, wysuwając się przed Daniela.

Chłopiec przytaknął ruchem głowy.

– No to chodźmy do niego.

– To mi się nie podoba – mruknął Jeff. – Dzieciak wydaje się w porządku i nie ma przy sobie broni, ale...

– Och, na Boga, daj spokój! – zawołała z irytacją. – Przecież słyszałeś, co powiedział, że to był nieszczęśliwy wypadek, więc nie czekajmy, aż pacjent wykrwawi się na śmierć!

Kiedy dotarli do rannego, stwierdzili, że nie grozi mu śmierć z upływu krwi. Pan Hay wydawał się zupełnie zdrowy, ale był wyraźnie wściekły.

– Bardzo przepraszam, że was tu ściągnąłem – oznajmił – ale to wszystko wina mojego

głupkowatego syna. Nigdy się do niczego nie nadawał...

– Podobno został pan postrzelony – przerwała mu łagodnie Rebeka, szukając wzrokiem na czystym ubraniu mężczyzny śladów krwi. – Proszę nam powiedzieć, w które miejsce?

Pan Hay wyraźnie poczerwieniał.

– To nieco krępujące. Czy mogę udzielić wyjaśnień panu sanitariuszowi?

– Skoro pan woli – rzekła z zakłopotaniem – ale nie widzę...

– I nie zobaczysz, Rebeko – przerwał jej Daniel, lekko się do niej uśmiechając. – Przynajmniej nie z miejsca, w którym stoisz.

– Przepraszam, ale... – zaczęła zdeorientowana.

– Zdaje się, że pan Hay został zaatakowany od tyłu.

– Och – wyjąkała, doznając nagle olśnienia. – W takim razie rozumiem. Jeff, ja zajmę się Timem, skoro ty musisz...

– Dotrzeć do sedna sprawy? – dokończył z rozbawieniem.

Rebeka mocno zacisnęła usta, z trudem tłumiąc śmiech. Musisz zachować powagę, upomniała się w myślach. Wprawdzie śrut w pośladku nie stanowi śmiertelnego zagrożenia, ale z całą pewnością wywołał piekący ból.

– Czy... ojciec wyjdzie z tego? – wyjąkał Tim.

– Nic mu nie będzie – odparła, nagle poważniejąc. – W szpitalu zatrzymają go najwyżej na kilka dni.

– Ale ja nie chcę iść do szpitala – zaprotestował pacjent. – Czy nie możecie po prostu usunąć tego śrutu?

– Mogę to zrobić – odparł Jeff, robiąc mężczyźnie zastrzyk podskórny – ale musi pan wiedzieć, że grozi panu zakażenie ogólne i nawet wstrząs septyczny...

Pan Hay wyraźnie zbladł.

– Dobrze, już dobrze, przekonał mnie pan. Pójdę do tego waszego przekłętą szpitala.

W kilka minut później wystartowali. Po niespełna pół godzinie przekazali swego nieustannie gderającego pacjenta w ręce lekarzy pogotowia w Inverness.

– No cóż, dzisiejsza wyprawa z pewnością nadała całkiem nowe znaczenie słowom „dotrzeć do sedna” – oznajmił Daniel, kiedy wrócili do Dalcross, a Jeff pobiegł napisać raport z wypadku.

Rebeka starała się zachować powagę.

– Nie powinieneś żartować na ten temat – powiedziała, wprowadzając Daniela do kantyny. – Biedny człowiek ma kompletnie zmarnowany urlop.

– Nie sądzę, żeby kaczkę spędzały z tego powodu bezsenne noce. Maściwie wcale bym się nie zdziwił, gdyby pracownicy wznosiły teraz pomnik ku czci młodego Tima.

Rebeka przez chwilę bezskutecznie walczyła z sobą, a potem wybuchnęła śmiechem. Kilka osób odwróciło w ich stronę głowy.

– No, no, jedzenie wygląda całkiem apetycznie – oznajmił Daniel, nakładając sobie na talerz sporą porcję ryby z frytkami.

– Mają tu niezłą kuchnię – odparła i nagle z niepokojem zauważyła, że Barney Fletcher również bacznie ich obserwuje.

Takie już miała szczęście. Daniel nie mógł wybrać gorszego miejsca, żeby ją rozśmieszyć. Nie tylko połowa bazy zaczęła snuć domysły na jej temat, ale w dodatku Barney utwierdził się w przekonaniu, że pozwoliła sobie na – jak to eufemistycznie określił – „głupoty”.

Daniel położył na swojej tacy ogromną porcję smakowicie wyglądającego ciasta biszkoptowego z kremem.

– To cały twój posiłek? – spytał, patrząc na jej salatkę.

– To mi w zupełności wystarczy – odparła. Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Chyba nie jesteś na diecie?

– Jestem na diecie od czternastego roku życia – powiedziała, potrząsając z uśmiechem głową. – Po prostu nie chcę utyć.

– O czym ty mówisz? Przecież masz wspaniałą sylwetkę.

– Każda dziewczyna z nadwagą chciałaby to usłyszeć. Umiesz pięknie kłamać.

– Ale ja tak naprawdę uważam – zaprotestował.

Doszła do wniosku, że choć Daniel ma koszmarną opinię, potrafi użyć właściwych słów, by dowartościować dziewczynę.

– Póki pamiętam – powiedział, kiedy usiedli. – Chciałem spytać cię o Libby.

Z twarzy Rebeki zniknął uśmiech. Mogła była przewidzieć, że prawiąc jej komplementy, miał w tym swój cel.

– Co chcesz wiedzieć? – spytała niechętnie.

– Czy ona się z kimś spotyka?

Kątem oka dostrzegła stojącego przy bufecie Jeffa. Postanowiła zakończyć ten temat, zanim Jeff się do nich przyłączy.

– Nie. Czy masz ochotę na kawę? – spytała, wstając. Daniel potrząsnął głową, więc ponownie usiadła.

– Zatem jeśli się z nią umówię, nie wejdę nikomu w paradę?

– A gdyby nawet tak było, czy miałyby to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? – odparła chłodno. – Posłuchaj, przyjaźnię się z Libby, razem mieszkamy, ale nie jestem jej aniołem stróżem. Jeśli chcesz się z nią umówić, to się umów.

– No, skoro masz mi to za złe... Poczula, że się czerwieni.

– Ależ skąd! Nic mnie to nie obchodzi. Nawet gdybyś wynajął trzy autobusy, żeby zabrać na randkę wszystkie pielęgniarki ze szpitala, nie zrobi to na mnie żadnego wrażenia!

Jego opaloną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– To mogłoby okazać się nie tylko bardzo kosztowne, ale i niezwykle wyczerpujące.

– Niepokoję się tylko o Jeffa – mruknęła poważnie.

– Więc oni się spotykają?

– Ależ nie. Zmarszczył czoło.

– Przepraszam, ale już nic nie rozumiem.

– Jeff się w niej kocha, ale jest tak okropnie nieśmiały, że jeszcze nigdy nie zaproponował jej randki.

– To znaczy, że jest głupi. Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

– Ty nie musiałeś nigdy o nic walczyć, prawda? Zmarszczył brwi.

– Posłuchaj, wprawdzie mój ojciec ma pieniądze, ale nie oznacza to wcale, że moje życie jest usłane różami. Muszę zarabiać na utrzymanie tak jak inni.

– Nie mówię o pieniądzach, lecz o związkach między ludźmi. Myślę, że jesteś w czepku urodzony.

– Słucham?

– Czy miałeś pryszcze, kiedy byłeś nastolatkiem?

– Nie, szczęśliwie mnie to ominęło.

– Czy byłeś gruby, czy musiałeś nosić okulary?

– Nie, ale nie rozumiem...

– Więc sam widzisz, że jesteś w czepku urodzony. Jesteś kimś, kogo nigdy w życiu nie sparaliżowała własna nieśmiałość. Kimś, kto, idąc na przyjęcie, nie czuł, jak uginają się pod nim kolana, a serce łomocze z panicznego strachu, że nikt nie zechce z nim rozmawiać. Wystarczy, że się uśmiechniesz, i masz każdą dziewczynę, którą zechcesz.

Daniel zacisnął usta, a na jego twarzy odmalowało się wyraźne napięcie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

– Nie, wcale się nie mylę – odparła, potrząsając głową. – Spotykałam już takich mężczyzn jak ty. Drwili z ludzi pokroju Jeffa, bo sami nigdy nie poznali gorzkiego smaku porażki, nigdy nie czuli się odrzuceni. Kłopot z tobą, Daniel, polega na tym, że miałeś cholernie łatwe życie.

W jego oczach zabłyśły wesołe iskierki.

– A ty zamierzasz mi je utrudnić, tak? Odsunęła talerz i wstała.

– Nie. A chcesz wiedzieć, dlaczego? Bo, mówiąc szczerze, nie jestem tobą w ogóle zainteresowana...

– No, mój drogi – mruknął do siebie, kiedy odeszła – dostałeś niezłą nauczkę.

– W końcu trafiłeś na godnego siebie przeciwnika, co? Gwałtownie odwrócił głowę i zobaczył Jeffa, który patrzył na niego, szeroko się uśmiechając.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Och, doskonale wiesz. Rebeka dała ci chyba nauczkę. Daniel uniósł brwi.

– Czyżby to było aż tak bardzo widoczne? Jeff uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Niestety tak. Ona nie da się wodzić za nos.

– Wydaje mi się, że ma skłonności do wyciągania pochopnych wniosków.

Jeff przez chwilę patrzył na niego z zadumą, a potem potrząsnął głową.

– Moim zdaniem, ona nie jest w twoim typie.

– W moim typie? – powtórzył Daniel z zażenowaniem.

– No cóż, jest wspaniałą dziewczyną, ale...

Daniel nie zdążył jednak dowiedzieć się, jakie Jeff ma wobec niej zastrzeżenia, ponieważ w tym właśnie momencie wywołano przez głośniki ich nazwiska. Na polu startowym czekała już na nich Rebeka.

– Wypadek drogowy na A839 w okolicy Dalmore, na odcinku między Lairg a The Mound – zakomunikowała. – Ciężarówka z przyczepą i samochód osobowy.

– Czy wobec tego nie powinniśmy zabrać z sobą lekarza? – spytał Daniel, wsiadając do helikoptera.

– Oglądasz zbyt dużo programów w telewizji – odparła z uśmiechem. – Lekarze pogotowia latają z nami tylko wtedy, gdy są naprawdę potrzebni. Nie ma sensu odrywać ich od zajęć, bo na miejscu wypadku może okazać się, że chodzi o skręconą nogę czy lekki wstrząs mózgu.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Miejmy więc nadzieję, że na tym się skończy.

– Nie byłabym taka pewna. – Westchnęła. – Och, Daniel, jest jeszcze jedna sprawa. Nie wiem, czy Barney już ci o tym mówił, ale postaraj się nie przelatywać po drodze nad Ardross.

– Dlaczego? – spytał ze zdziwieniem.

– Bo jeśli przelecimy nad domem Vica Coopera, z pewnością złożą na nas skargę o zakłócanie mu spokoju.

– Więc ludzie narzekają na pogotowie lotnicze? – spytał z niedowierzaniem.

– To tylko jedna z wielu takich spraw – odparła pośpiesznie.

Kiedy lecieli nad krętą drogą A839, silne wiatry, które wiały rano, przeszły w uporczywą mżawkę. Jednakże nawet przy ograniczonej widoczności od razu dostrzegli zgromadzone na miejscu wypadku wozy strażackie i radiowozy policyjne.

– Psiakrew! – zaklął Daniel, kiedy zszedł niżej i zorientował się, co było przyczyną wypadku.

Ciężarówka musiała zbyt szybko wejść w zakręt, a gdy kierowca ostro zahamował, zarzuciło przyczepą i nadjeżdżający z przeciwka samochód zaklinował się pod jej podwoziem.

– Tyle z naszych nadziei na skręconą nogę czy lekki wstrząs mózgu – mruknęła Rebeka, przedzierając się w kierunku strażaków przez porozrzucone na drodze pogięte kawałki karoserii i odłamki zakrwawionego szkła.

– Dobrze, że jesteście – powitał ich komendant straży pożarnej. – Mamy {u niezły bigos.

– Co z rannymi? – spytał Jeff.

– Jedna ofiara śmiertelna w samochodzie; młoda, mniej więcej dwudziestoletnia kobieta. Pozostała dwójka pasażerów też nie wygląda zbyt dobrze. Moi ludzie próbują rozciąć karoserię na tyle, żeby jedno z was mogło dostać się do środka i zbadać rannych, zanim ich stamtąd wyciągniemy.

– Co z kierowcą ciężarówki? – spytała Rebeka.

– Doznał tylko lekkich obrażeń. Ma poranione ręce oraz twarz. Chyba jest w szoku.

– W porządku – oznajmił Jeff. – Rzucę na niego okiem. Rebeko, zawołaj mnie, jeśli będę ci potrzebny.

– I ty twierdzisz, że lubisz tę pracę? – mruknął Daniel. . Był wyraźnie wstrząśnięty, patrząc, jak Jeff rusza szybkim krokiem w kierunku siedzącego na trawie mężczyzny w średnim wieku.

– Owszem, lubię pomagać ludziom – odparła.

– Wy, sanitariusze, musicie chyba być bardzo odporni.

– Nie bardziej niż inni. Posłuchaj, nie co dzień zdarzają się takie wypadki jak ten, a kiedy już mamy z nimi do czynienia, niewielki byłby z nas pożytek, gdybyśmy zaczęli rozpaczać w obecności rannych. Nie twierdzę, że to łatwy zawód...

Słyszając dobiegający od strony ciężarówki okrzyk, nagle zamilkła.

– Wszystko w porządku – powiedział komendant straży. – Usunęliśmy drzwi, więc jakaś drobna osoba może już wejść do środka.

– Doskonale – oznajmiła Rebeka, schylając się po torbę lekarską.

– Chyba nie mówisz poważnie? – zawołał Daniel, zastępując jej drogę. – Chyba nie zamierzasz wejść pod tę ciężarówkę? Czy nie może zrobić tego Jeff?

– Nie słyszałeś, co powiedział komendant? Tam może zmieścić się tylko ktoś niezbyt dużej postury. Czy może ktoś wie, jak nazywają się pasażerowie? – spytała, odwracając się do strażaków.

– Kobieta ma na imię Joyce, a mężczyzna Chris.

– Rebeko...

– Nie teraz, Daniel. Czy ta nieżyjąca dziewczyna jest spokrewniona z...

Urwała, czując, że ktoś zaciska mocno palce na jej łokciu i odciąga ją od ciężarówki.

– Co ty, do cholery, robisz, Daniel? – zawołała, wrywając rękę z jego uścisku i obrzucając go wściekłym spojrzeniem.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Teraz? – spytała z niedowierzaniem. – No dobrze, ale się pośpiesz.

– Posłuchaj, wchodzenie pod tę ciężarówkę jest kompletnym szaleństwem.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Czy to już wszystko? Skoro tak, to muszę natychmiast...

– Czy nie możesz przestać mówić i choć przez chwilę pomyśleć o niebezpieczeństwie, na które się narażasz? – wykrztusił przez zsiniałe ze strachu usta.

– A czy ty nie możesz po prostu się zamknąć? – syknęła, czując, że pąsowieje ze złości. – Robisz ze mnie pośmiewisko! To jest moja praca, Daniel. Za to mi płacą.

– Ale, Rebeko...

– Czy robiłbyś to zamieszanie, gdyby chodziło o Jeffa? Myślę, że nie – ciągnęła. – Czy nie dociera do twojego zakutego łba, że nie jestem małą dziewczynką, którą musisz się opiekować?

– Duże dziewczynki mogą również narażać się na szwank – powiedział z bladym uśmiechem.

– Czy mógłbyś już z tym skończyć, szlachetny rycerzu Galahad? – zawołała. – W tym samochodzie są ludzie, którzy być może walczą o życie, i nie życzę sobie, żebyś mnie zatrzymywał, wiedziony jakimś źle pojętym poczuciem męskiej rycerskości!

– Rebeko, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj – wycodziła przez zęby. – Dziś rano zignorowałam twój akt męstwa w związku z Timem Hayem, ale na tym koniec. Nie życzę sobie, żebyś ingerował w moje sprawy, a w przyszłości będę ci wdzięczna, jeśli skupisz uwagę na tym, na czym się znasz. Na przykład na pilotowaniu tego cholernego śmigłowca!

– Czy coś się stało? – spytał Jeff, podchodząc do nich i widząc, że twarz Rebeki pokrywają silne rumieńce, a Daniel jest trupioblady.

– Ze mną wszystko w porządku – odparła Rebeka chłodno.

– Ale byłabym ci wdzięczna, gdybyś udzielił lekcji obecnemu tu rycerzowi Galahadowi na temat obowiązków sanitariusza!

– O co tu, u diabła, chodzi? – spytał Jeff z zakłopotaniem, patrząc, jak Rebeka podchodzi szybkim krokiem do ciężarówki, a potem znika pod jej podwoziem.

– Powiedziałem jej, że to bardzo ryzykowne. Jeff gwałtownie odwrócił głowę.

– Ależ z ciebie idiota! Rebeka pewnie pomyślała, że uważasz to za zbyt ryzykowne dla kobiety.

– Tak – przyznał Daniel, wzdychając.

– Naraziłbyś się na mniejsze niebezpieczeństwo, machając czerwoną płachtą przed nosem byka! Od chwili podjęcia pracy w bazie spotykała się z krytyką ze strony wielu mężczyzn...

– Zawahał się i spojrzał na Daniela przenikliwym wzrokiem.

– Ale ty chyba nie masz uprzedzeń wobec sanitariuszek?

– Jasne, że nie – odparł Daniel z irytacją. – Po prostu... chodziło mi o jej bezpieczeństwo.

– Martwisz się o dziewczynę, której prawie nie znasz? – spytał Jeff z niedowierzaniem.

Daniel musiał przyznać mu rację. Istotnie, poznał ją zaledwie sześć godzin temu. Choć w tak krótkim czasie dostrzegł jej ujmujące poczucie humoru, porywcze usposobienie i niezłomną wiarę we własne możliwości, nie tłumaczyło to jego instynktów opiekuńczych. Mógłby usprawiedliwić swoje zachowanie, gdyby była tak ładną, kruchą i delikatną istotą jak Libby Duncan, ale...

Jeff ma rację, Rebeka nie jest w jego typie. Nigdy nie przepadał za kobietami przesadnie skupionymi na swej pracy. Kobiety w jego typie miały bardziej wyszukane fryzury, nie nosiły żółtych kombinezonów lotniczych i nie spoglądały na niego z mieszaniną sceptycyzmu i rozbawienia. Mimo wszystko jednak zaniepokoiły go dochodzące spod podwozia ciężarówki złowrogie zgrzyty i jęki.

Rebeka wcisnęła się do wnętrza samochodu. Czując spływający po plecach strumyk potu, przypomniała sobie słowa swego instruktora: „Sanitariuszowi nie wolno działać pochopnie, nie bacząc na bezpieczeństwo własne i swoich pacjentów. Zdrowy instynkt strachu jest więcej wart niż dziesięciu pewnych siebie narwańców”. Doszła do wniosku, że jej instynkt strachu najwyraźniej dał znać o sobie.

– Moira, czy to ty? – spytała słabym głosem ranna kobieta.

– Nazywam się Rebeka Lawrence. Jestem sanitariuszką i postaram się wam pomóc.

– Mniejsza o nas – wyszeptał mężczyzna. – Proszę zająć się naszą córką, Moirą.

Rebecce wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że Moira nie żyje. Nie zamierzała na razie ujawniać prawdy jej rodzicom, ponieważ ta wiadomość z pewnością pogorszyłaby ich stan. W pierwszej kolejności założyła rannym na szyje kołnierze usztywniające, ponieważ w tego typu wypadkach istniało poważne zagrożenie uszkodzenia kręgosłupa.

– Czy ma pani czucie w nogach, Joyce?

– Czuję w nich... okropny ból.

– A co z panem, Chris?

– Moje plecy...

Delikatnie podłączyła kroplówki i zaczęła podawać im dożylnie środek przeciwbólowy.

– Jak pani sobie radzi?

Na dźwięk głosu komendanta aż drgnęła. Niech diabli wezmą Daniela razem z jego nadopiekuńczością, pomyślała ze złością. Ich burzliwa rozmowa wyprowadziła ją z równowagi, a jej zawód wymaga umiejętności koncentracji i zachowania spokoju.

– Całkiem dobrze. Wygląda to na złamanie kości piszczeli i strzałki. Podejrzewam też pęknięcie miednicy. Za chwilę będziecie mogli znów przystąpić do cięcia karoserii.

Tylko, na miłość boską, zróbcie to szybko, dodała w myślach, słysząc przeszywający powietrze zgrzyt. Obawiała się, że metalowa konstrukcja, którą zmontowali strażacy, by podeprzeć podwozie ciężarówki, nie utrzyma długo tak dużego nacisku.

Jej obawy nie były bezpodstawne. Zaledwie strażacy wyciągnęli rannych, kiedy ciężarówka przechyliła się gwałtownie na bok, dokładnie miażdżąc resztki samochodu.

– Mało brakowało, Rebeko – powiedział Jeff.

– No cóż, zawsze chciałam być szczuplejsza – odparła, kiedy zaczęli wnosić nosze do śmigłowca.

– Masz makabryczne poczucie humoru – mruknął Daniel. Uśmiechnęła się.

– Bez niego człowiek pewnie zwariowałby w tej pracy.

– Jesteś zupełnie przemoczona.

– To tylko kilka kropli.

Przez chwilę spoglądał na nią z zadumą. Nagle, ku jej zaskoczeniu, objął ją w pasie i mocno do siebie przyciągnął.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – spytała, próbując wyrwać się z jego uścisku.

– To nie są krople deszczu – oznajmił. – Jesteś przesiąknięta benzyną.

– On ma rację – potwierdził Jeff, marszcząc nos. – Dzięki Bogu, nasze kombinezony są ognioodporne, ale mimo to zaklinam was, żebyście przez najbliższe pół godziny nie marzyli nawet o zapaleniu papierosa!

Rebeka wybuchnęła śmiechem, lecz Daniel zachował powagę. W drodze powrotnej do Inverness, poza krótkim komunikatem, który musiał przekazać do szpitala, nie odezwał się ani słowem. Jeff od czasu do czasu zerkał pytająco na Rebekę, ale ona tylko wzruszała ramionami. Wiedziała, że każdy nowy pilot, mający po raz pierwszy do czynienia z poważnym wypadkiem, musi sam się uporać ze swymi uczuciami.

Kiedy jednak wrócili do bazy, zaczęło narastać w niej poczucie winy. Przecież Barney uprzedzał ją, że ma traktować Daniela wyjątkowo uprzejmie, a ona... Może istotnie potraktowała go zbyt ostro. W końcu widok tak poważnego wypadku musiał stanowić dla niego duży wstrząs, a ona jeszcze zrobiła mu scenę.

Musisz go przeprosić, Rebeko, pomyślała, wchodząc za nim do sali odpraw.

– Posłuchaj, Daniel. Chodzi mi o to, co ci powiedziałam...

– W pewnym stopniu jestem w stanie zrozumieć zastrzeżenia Barneya dotyczące twojej pracy w bazie – przerwał jej.

Dobre intencje Rebeki gdzieś się raptownie ulotniły.

– Doprawdy? – spytała pozornie obojętnie. – A to dlaczego?

– Nie znaczy to wcale, że według mnie kobiety nie powinny wykonywać tej pracy. Uważam, że ty się do niej nadajesz i doskonale wypełniasz swoje obowiązki, ale przecież mogłaś dziś zginąć.

– Więc twoim zdaniem mężczyźni są nieśmiertelni, tak?

– Oczywiście, że nie – odparł z lekką irytacją. – Posłuchaj, nie traktuję cię protekcjonalnie i nigdy bym się na to nie odważył, ale...

– Uważasz, że kobiety nie powinny być sanitariuszkami – dokończyła. – Uważasz, że powinny siedzieć w domu, zmywać naczynia i prasować bieliznę.

W oczach Daniela pojawił się błysk gniewu.

– Do cholery, przestań wkładać w moje usta słowa, których nie wypowiedziałem. Próbuje ci tylko wytłumaczyć, że bałem się o ciebie. Nie dlatego, że jesteś kobietą... Do diabła, jeśli o mnie chodzi, mogłabyś być przybyszem z kosmosu! Niepokoilem się o ciebie... jako o człowieka!

– Och, wybierz sobie jakiś inny temat! – wybuchnęła, choć starała się nad sobą zapanować.

– Rebeko...

– Ani Jeff, ani żaden inny mężczyzna z bazy nie troszczy się o moje bezpieczeństwo. Tylko ty jeden zdajesz się mieć obsesję na punkcie mojej płci!

– Wcale nie mam obsesji na punkcie twojej płci! – zawołał z gniewem. – Boże Wszechmogący, Rebeko, czy ty nigdy nie słuchasz... ?

– Ależ słucham – przerwała mu, wyraźnie błędąc. – Dotarły do moich uszu te twoje brednie, że się rzekomo o mnie niepokoisz. Przecież nawet mnie nie znasz. A chodzi o to, że twoim zdaniem nie powinnam wykonywać tego zawodu!

– Kiedy zachowujesz się tak jak teraz, to istotnie tak uważam! – zawołał z wściekłością. – Wiem, że przeżyłaś ciężkie chwile, zanim cię tu zaakceptowano, ale czy musisz dopatrywać się krytyki we wszystkim, co mówię, tylko dlatego, że jestem mężczyzną? A może kryje się za tym coś więcej? Może kiedyś ktoś tak dotkliwie cię zranił, że nie jesteś już w stanie przyjąć do wiadomości, że można się o ciebie naprawdę martwić?

Z przerażeniem zdała sobie nagle sprawę, że Daniel może mieć rację, i ta myśl jeszcze bardziej podsyciła jej gniew.

– Przeprowadził pan wnikliwą analizę mojej psychiki, doktorze Freud, ale w przyszłości będę panu wdzięczna, jeśli zachowa pan swoje myśli i uwagi dla siebie. Prawdę mówiąc, chyba wolałabym, żebyś się w ogóle do mnie nie odzywał!

– Wspaniały pomysł – mruknął. – To mi bardzo odpowiada! Zatrzasnęła za sobą drzwi i jak burza wypadła na korytarz.

Jakim prawem niepokoił się o mnie? – powtarzała w duchu. Nie potrzebuję tej jego przekłętej opieki. A gdybym kiedykolwiek zechciała, żeby ktoś się o mnie zatroszczył, to on byłby ostatnią osobą na świecie, którą bym o to poprosiła!

ROZDZIAŁ TRZECI

– Musisz jakoś to załatwić, Rebeko – wycedził Jeff przez zaciśnięte zęby.

– O co ci chodzi?

– Nie udawaj przede mną niewiniątka! Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Ty i Daniel przez cały czas odnosicie się do siebie z ostentacyjną wrogością.

Zdecydowanym ruchem zamieszała kawę.

– Posłuchaj, Barney nie jest głupcem – ciągnął Jeff. – Już zaczyna coś podejrzewać, a kiedy zorientuje się, że wojujesz z jego ulubionym pilotem, to spadnie nie głowa Daniela, lecz twoja.

– Wiem o tym.

– Więc skąd ta nieprzyjazna atmosfera?

Przez chwilę walczyła z sobą, a potem z westchnieniem odłożyła łyżeczkę.

– Wtedy, kiedy wróciliśmy do bazy... po tym wypadku drogowym na A839, Daniel powiedział, że jego zdaniem, kobiety nie powinny być sanitariuszkami. A ja nie ukrywałam, gdzie może sobie wsadzić swoje poglądy.

Jeff przez chwilę uważnie jej się przyglądał.

– Czy jesteś pewna, że to właśnie powiedział?

– No cóż, przynajmniej tak to odebrałam – mruknęła.

– Innymi słowy, najpierw mówiłaś, a dopiero potem słuchałaś. Niech diabli wezmą ciebie i tę twoją przeklętą porywczosć!

– No dobrze, może istotnie trochę przesadziłam. Ale ja naprawdę nie potrzebuję matczynej opieki, zwłaszcza w jego wykonaniu.

– Daniel jest cholernie dobrym pilotem. Rebeka prychnęła pogardliwie.

– Specjalistą od transportu bananów na pola naftowe albo rozpylania pestycydów nad polami pszenicy...

– Dobrze wiesz, że to, co mówisz, jest niesprawiedliwe!

– zaprotestował. – Może brak mu doświadczenia w tego rodzaju pracy, ale na pewno jest dobrym pilotem.

Rebeka przez chwilę walczyła z sobą, ale w końcu uczciwość wzięła górę nad niechęcią..

– W porządku, przyznaję, że jest dobry, ale to jeszcze nie powód, żebym go lubiła, prawda?

Jeff spuścił wzrok.

– Skoro ja jestem w stanie żyć z nim w zgodzie, ty chyba też możesz się do tego zmusić, co?

Zagryzła wargi. W ciągu ostatnich dwóch tygodni Daniel czterokrotnie umawiał się z Libby, a Jeff, choć miał powody, by go nie lubić, nie okazał mu dotąd niechęci.

– Jeff, co do Libby...

– Och, to wolny kraj! – Uśmiechnął się z wysiłkiem. – Będziesz musiała jakoś to załatwić, Rebeko, przeprosić go...

– Wcale nie zamierzam go przeproszać! – przerwała mu.

– Dlaczego miałabym to robić?

– Bo jeśli Barney uzna, że to twoja wina, będziesz mogła zacząć rozglądać się za nową pracą!

Musiała przyznać mu rację. Od samego początku Barney szukał pretekstu, by się jej pozbyć, i z przyjemnością zarzuciłby jej konfliktowy charakter.

– W porządku – rzekła niechętnie. – Gdzie jest ten pupilek szefa?

– Gdzieś przy hangarze.

Wstała. Na samą myśl o tych przeprosinach poczuła wściekłość, ale doszła do wniosku, że jeśli w ogóle ma to zrobić, teraz nadarza się odpowiednia chwila. Była jednak gotowa zmienić zdanie, kiedy Daniel na jej widok zmarszczył czoło. Niech cię diabli wezmą, pomyślała wojowniczo, idąc w jego kierunku. Przede wszystkim za to, że wpakowałaś mnie w tę kabałę. Postanowiła jednak, że skoro zabrnęła tak daleko, to już się nie wycofa.

– Zanim urwiesz mi głowę, chcę ci powiedzieć, że przyszedłam cię przeprosić.

– Przeprosić? – powtórzył, unosząc brwi.

Przez jej twarz przemknął ledwie dostrzegalny uśmiech.

– To oznacza sytuację, w której ktoś przyznaje się do winy i prosi o wybaczenie.

– Och, znam znaczenie tego słowa. Dziwi mnie tylko, że ty je znasz.

Miała na końcu języka ciętą odpowiedź, ale pomna przestrogi Jeffa, szybko ją w sobie zdusiła.

– Myślę – wykrztusiła przez zęby – że wtedy powiedziałam więcej niż należało. Choć nie byłam całkiem bez winy, gotowa jestem o tym zapomnieć.

– Jesteś nad wyraz łaskawa – odparł chłodno.

– Posłuchaj, skoro już próbuję cię przeprosić, to może przestałbyś silić się na dowcipy! Przykro mi naprawdę i przeproszam cię, jasne?

– No cóż, forma twoich przeprosin jest tak urzekająca, że chyba nie mógłbym ich nie przyjąć.

Posiniała z wściekłości.

– Tego już za wiele! Wcale nie miałam zamiaru cię przeproszać, ty zarozumiały... arogancki... próżny...

Nagle przerwała potok inwektyw, widząc, że jego usta wykrzywia ironiczny uśmiech.

– Zapomniałaś jeszcze dodać, że jestem uparty, wyniosły i traktuję wszystkich z góry.

– Tylko dlatego, że nie byłam pewna, czy twoja znajomość angielskiego jest na tyle dobra, żebyś zrozumiał znaczenie tych słów!

W jego oczach błysnął gniew.

– Więc teraz będziemy przemawiać do siebie w ten sposób, tak? Dobrze. Jeśli chcesz wiedzieć, jesteś uparta, nieznośna, dokuczliwa...

– ... głupia i zarozumiała – wtrąciła.

– Jak zwykle, nie dajesz mi szansy dokończyć!

– Napuszony błazen!

Kąciki jego ust lekko się uniosły.

– Wstrętna jędra!

– Złośliwy, przemądrzały spryciarz!

– Spryciarz? – powtórzył z szerokim uśmiechem.

– No dobrze, to zabrzmiało nieco groteskowo – przyznała z lekkim rozbawieniem. – Ale mój słownik inwektyw zaczął się wyczerpywać!

– Mój również – przyznał niechętnie. – W tej sytuacji musimy chyba pójść do biura i zajrzeć do słowników albo...

– Albo?

– Ogłosić zawieszenie broni.

Jeszcze dziesięć minut wcześniej nie wzięłaby takiego rozwiązania pod uwagę, lecz z chęcią poszłaby na czele grupy mającej go zlinczować. Teraz jednak wyciągnęła do niego rękę.

– No to rozejm?

– Rozejm – odparł, mocno ściskając jej dłoń. Powiedziała wszystko, co chciała, więc mogła po prostu odejść, ale powstrzymał ją od tego serdeczny uśmiech Daniela. Na widok tego uśmiechu poczuła ucisk w sercu i nie była w stanie myśleć racjonalnie. Jeff ściągnął ją na ziemię.

– Mamy wezwanie! – wołał, biegnąc w ich stronę.

– Co się stało i gdzie? – spytała Rebeka z ulgą.

– Podejrzenie zapalenia wyrostka. Samochód stoi na szosie A9, gdzieś na północ od Blair Atholl. Meteorolodzy zapowiadają mgłę, więc musimy jak najszybciej się z tym uporać.

– Aleja nie wypilem jeszcze kawy – zaprotestował Daniel.

– Kofeina może ci tylko zaszkodzić – powiedziała Rebeka, wsiadając do śmigłowca.

– Jesteś okrutna i bezlitosna! – zawołał.

– To żadna nowość – odparła, siadając obok Jeffa. – Pospiesz się.

– Rozkaz! – wyrecytował Daniel, stając na baczność.

– Wariat! – oznajmiła, kiedy zajął miejsce pilota, a widząc szelmowski wyraz jego twarzy, nie mogła ukryć uśmiechu.

– Widzę, że stosunki między wami wróciły do normy – skonstatował Jeff, kiedy czekali na zezwolenie na start.

– To prawda, jest dobrym pilotem – przyznała. – Może rzeczywiście trochę przesadziłam... – Urwała, widząc, że Jeff potrząsa głową, a jego oczy figlarnie błyszczą. – O co chodzi? spytała. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Bo kiedyś pewna dziewczyna powiedziała mi, że nigdy nie ulegnie jego urokowi – wyjaśnił poważnie.

– Posłuchaj, uważam go za dobrego pilota, ale to wcale nie znaczy, że zamierzam wskoczyć do jego łóżka – odparła i w tej samej chwili spłoszono ją, słysząc wybuch głośniego śmiechu.

Z wściekłością zdała sobie sprawę, że zupełnie zapomniała o słuchawkach i że do Daniela dotarło każde jej słowo.

– Niech ci tylko nie przychodzą do głowy jakieś głupie myśli, Daniel – powiedziała,

próbując zachować spokój. – To była tylko przenośnia.

– Och, mogę cię zapewnić, że była to przenośnia niezwykle pociągająca!

Kiedy wystartowali, głęboko westchnęła. Choć uważała Daniela za bardzo atrakcyjnego mężczyznę, doskonale zdawała sobie sprawę, że nie jest w jego typie i że do siebie nie pasują. Słyszała, że Daniel lubi krótkie związki z ładnymi dziewczętami. Wiedziała, że nawet gdyby była ładna, nigdy nie zaryzykowałaby życia w takiej niepewności. Pragnęła związku stabilnego i trwałego. Nie chciała, by powtórzyła się historia jej matki, którą ojciec tak boleśnie zranił i upokorzył.

W miarę jak lecieli coraz dalej na południe, temperatura stopniowo opadała, a w dolinach zbierała się mgła.

– Ledwo zdążyliśmy – oznajmił Jeff, patrząc na zachodzące słońce. – Myślę, że w normalnych warunkach byłoby jeszcze jasno przez jakąś godzinę, ale dziś...

– Damy sobie radę – powiedziała Rebeka.

W dwadzieścia minut później nie była już tego taka pewna. Warunki atmosferyczne pogarszały się coraz bardziej. W końcu Daniel, nie chcąc stracić z oczu krętej, górskiej drogi, postanowił lecieć nad dużą białą ciężarówką.

Wiedzieli, że lot jest niebezpieczny. Daniel wielokrotnie musiał gwałtownie podrywać maszynę do góry, by nie uderzyć w jakiś przerzucony nad szosą most. Choć próbował żartować, że pasażerowie jadących pod nimi samochodów muszą być bardziej przerażeni niż oni, doskonale zdawali sobie sprawę, iż najmniejszy błąd może skończyć się katastrofą.

– Tam! – zawołał Jeff z wyraźną ulgą, widząc w reflektorach radiowozu stojący na poboczu pojazd. – To musi być tutaj!

Przybyli w samą porę. Kobieta w średnim wieku, która jechała z mężem na ślub syna, miała nie zapalenie wyrostka, lecz zapalenie otrzewnej na skutek perforacji wrzodu. Rebeka i Jeff natychmiast dali jej zastrzyk przeciwbólowy, a potem podłączyli kroplówkę. Zanim zdążyli położyć pacjentkę na noszach, Daniel odwołał ich na bok.

– Muszę wam coś powiedzieć – wyszeptał.

Jeden rzut oka na jego twarz wystarczył, by wiedzieli, że to poważna sprawa.

– Mamy awarię.

Rebeka spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– To niemożliwe. Te śmigłowce nigdy się nie psują.

– A jednak... Przykro mi, ale jesteśmy uziemieni.

Pod Rebece ugięły się kolana. Pacjentka miała gorączkę i należało ją jak najprędzej zoperować...

– Rozważmy nasze możliwości. Może wezwać karetkę? – zaproponowała, starając się zachować spokój.

– Dziś nie jest to już możliwe – odparł jeden z policjantów.

– Wstrzymaliśmy ruch na drogach z powodu złych warunków atmosferycznych.

– Więc może inny śmigłowiec?

– Musiałaby to być silna maszyna z jakiejś najbliższej bazy – stwierdził Jeff.

– Może ściągnąć tu śmigłowiec typu Dauphin z bazy Ministerstwa Obrony w Plockton? –

zapropował Daniel. – A może porozumieć się ze strażą przybrzeżną w Stornoway?

– Dauphin – zdecydował Jeff. – To najlepszy pomysł. W porządku, Daniel, połącz się z nimi przez radio.

Kiedy Daniel odszedł, Jeff lekko zmarszczył czoło.

– Co się stało? – spytała Rebeka.

– Przykro mi, ale tylko jedno z nas może polecieć z pacjentką i uważam, że wybór powinien paść na mnie. Mam większe doświadczenie w sprawach związanych z zaburzeniami żołądkowo-jelitowymi niż ty.

– Co oznacza, że do jutra będę tu tkwić z Danielem.

– Niestety, tak.

Rebekę nieco przerażała ta perspektywa, natomiast Daniel, usłyszawszy nowinę, nie wydawał się wcale zaniepokojony.

– Potraktuj to jak naszą pierwszą randkę, Rebeko – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Będziemy sterczeć na drodze bez jedzenia, mając za sypialnię jedynie śmigłowiec? Ty naprawdę umiesz rozpieszczać dziewczyny, Daniel.

– Jakies pięć kilometrów stąd jest hotel – poinformował ich policjant. – Jeśli chcecie, możemy postawić wartę przy śmigłowcu, a was tam podrzucić.

– Decyzja należy do ciebie, Rebeko.

Pomyślała, że Barneyowi nie spodobałby się ten pomysł. Uważałby, że nie powinni oddalać się od helikoptera. Ale Barneya tu nie ma, a perspektywa spędzenia nocy w miękkim, wygodnym łóżku wydała jej się o wiele bardziej kusząca niż nerwowa drzemka na twardych jak skała noszach.

– Wybieramy hotel – zdecydowała.

W niespełna pół godziny później zjawił się Dauphin i natychmiast odleciał.

– Hotel „Pod Białym Łabędziem” jest mały i przytulny – oznajmił policjant, kiedy zjechali z szosy A9 i powoli ruszyli na zachód. – Może jest nieco staroświecki, ale nowożeńcy uwielbiają spędzać w nim miodowe miesiące.

– Czy myśli pan, że dostaniemy jakieś pokoje? – spytała pospiesznie Rebeka, widząc, że Danielowi zabłyśły oczy i już otwiera usta, by coś powiedzieć.

– Pani Balfour na pewno nie wyrzuci was na bruk. Przed kilkoma laty jej wnuczka rozbiła ręką szklane drzwi i zabrał ją wasz śmigłowiec. Od tej pory pani Balfour wyśpiewuje hymny pochwalne na waszą cześć. Gdy zobaczy wasze kombinezony, bez wątpienia coś dla was znajdzie.

Policjant miał rację.

– Nie mogę zapewnić państwu takich wygód jak w hotelu czterogwiazdkowym, bo mamy już pełno gości – oznajmiła pani Balfour – ale dla pracowników latającego ambulansu zawsze znajdzie się jakieś łóżko.

– Czy udałoby się tutaj coś zjeść? – spytał Daniel, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. – Od lunchu nie mieliśmy nic w ustach, sama pani rozumie...

Kiwnęła głową ze współczuciem.

– Pewnie byliście zbyt zajęci, ratując biedne, nieszczęśliwe duszyczki. Wprawdzie sala

jadalnia jest teraz zatłoczona i nie mamy zbyt wielkiego wyboru potraw, ale powiedzcie Billowi, żeby podał wam najlepsze dania, jakimi w tej chwili dysponujemy.

– Ty oszuście! – zawołała Rebeka ze śmiechem, kiedy pani Balfour nie mogła ich już usłyszeć. – Przez ciebie ta biedna kobieta pewnie sobie wyobraża, że przez cały dzień harowaliśmy jak woły, a w rzeczywistości, poza tym jednym wezwaniem, siedzieliśmy z założonymi rękami!

– Na miłość boską, pani Balfour wcale nie przesadziła – oznajmił Daniel, wchodząc z Rebeką do jadalni. – To miejsce przypomina obóz dla uchodźców.

Ale niezwykle wytwornych, pomyślała Rebeka, widząc, że wszyscy goście są ubrani stosownie do okoliczności. Tylko ona i Daniel mieli na sobie służbowe kombinezony, które obecni obrzucili niezbyt przychylnym wzrokiem.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział Daniel, najwyraźniej czytając w jej myślach.

– Jak kot wyciągnięty ze śmietnika. Przyjrzał jej się z zadumą.

– Raczej jak kociak... Może trochę rozczochrany, ale bardzo pociągający.

Przez chwilę na niego patrzyła, a potem wzięła ze stołu kartę dań.

– Nie zaczynaj, Daniel.

– Czego? – spytał ze zdziwieniem.

– Nie praw mi komplementów ani pochlebstw. Wiesz, że to nie ma sensu. Jeśli chcesz sprawić mi przyjemność, to traktuj mnie jak koleżkę.

– To trudne zadanie, zwłaszcza że widać, że jesteś kobietą.

– Znow zaczynasz. Czy nie możesz wyobrazić sobie, że jestem Johnem albo Bobem?

– Dobrze, Bob – przytaknął z poważną miną, ale dostrzegła w jego oczach podejrzaną błyski, więc szybko wezwała kelnerkę.

Mimo zastrzeżeń pani Balfour jedzenie było doskonale. Posiłek składał się z cienko pokrojonych plasterków wędzonego łososia, pstrąga z rusztu i sernika, który wprost rozpląwał się w ustach. Kiedy kończyli deser, Daniel nagle wyprostował się i spojrzał na Rebekę z zadumą.

– O co chodzi? – spytała niepewnie. – Czy mam coś na nosie? Albo tłustą plamę na brodzie?

– Właśnie zastanawiałem się...

– Nad czym? – spytała podejrzliwie.

– Jak sądzisz, co będziesz robiła za pięć lat?

– Och, to proste – odparła z ulgą w głosie. – Za pięć lat chciałabym znaleźć się na miejscu Barneya. Chcę zostać pierwszą kobietą na stanowisku kierownika bazy.

– A za dziesięć lat?

– Może szefową jakiejś większej bazy. Napełnił winem jej kieliszek.

– Mówiąc o swoich imponujących perspektywach na przyszłość, nie wspomniałaś ani słowem o małżeństwie. Ten facet, jakmu-tam, musiał cię boleśnie zranić, prawda?

Nie miała zamiaru opowiadać mu o Paulu.

– Po prostu nie wierzę w małżeństwo – wyjaśniła pospiesznie. – Moim zdaniem to przereklamowana instytucja.

Spojrzał na nią poważnie.

– Czy zechcesz mi to wyjaśnić bardziej szczegółowo? Przez sekundę była skłonna powiedzieć mu, że nie ma nic do dodania na ten temat. Doszła jednak do wniosku, że przecież może mu wyjaśnić, skąd wzięło się jej uprzedzenie do małżeństwa.

– Moi rodzice rozstali się, kiedy miałam dziesięć lat. Zarówno atmosfera towarzysząca rozwodowi, jak i całe ich małżeństwo były czymś ohydny.

– Musiałaś ciężko to przeżyć.

– Tak. Dzieciństwo kojarzy mi się tylko z bezsennymi nocami, które spędzałam w łóżku, zatykając palcami uszy i chowając głowę pod poduszkę, żeby nie słyszeć przeraźliwych awantur. Kiedy w końcu ojciec porzucił dom dla innej kobiety... – Potrząsnęła głową, jakby chciała wyrzucić z pamięci powracające uporczywie wspomnienia. – Myślałam, że wszystko obróci się na lepsze. Sądziłam, że obie z matką będziemy w stanie jakoś ułożyć sobie życie, ale... – Jej twarz wykrzywił grymas bólu. – Ilekroć na mnie spojrzała, przypominała sobie mojego ojca i wszystko, co przez niego wycierpiała.

– I dlatego nie jesteś w stanie rozpoznać prawdziwego uczucia...

– Przez całe życie wyrabiano we mnie poczucie winy za to, że jestem córką swojego ojca. Matka pewnie wolałaby, żebym w ogóle się nie urodziła.

– Bardzo ci współczuję – szepnęła. Uśmiechnęła się posepnie.

– Całkiem niepotrzebnie. Życie udzieliło mi dwóch cennych lekcji. Po pierwsze nauczyło mnie niezależności, a po drugie uświadomiło, że małżeństwo jest destrukcyjne. – Pomyślała z goryczą, że Paul, który bez skrępułów zdradzał żonę, utwierdził ją w tym przekonaniu. – A co ty o tym sądzisz? – spytała. – Czy nie uważasz małżeństwa za przereklamowaną instytucję?

– Dla mnie okazało się ono zwykłą pomyłką.

– Więc byłeś żonaty? – spytała ze zdziwieniem.

– Owszem, a teraz jestem rozwiedziony.

Chętnie spytałaby o przyczynę rozkładu jego małżeństwa, ale postanowiła tego nie robić.

– Tak czy owak, nie sądzę, żeby jakiś mężczyzna chciał się ze mną ożenić – oświadczyła pogodnie, próbując rozładować ponury nastrój. – Jestem zbyt niezależna.

Daniel nagle się rozchmurzył.

– Och, moim zdaniem, jesteś typem dziewczyny, z którą niejeden mężczyzna chciałby się ożenić. Bob, ty nie pasujesz do roli kochanki; ty się nadajesz na żonę.

To tylko dowodzi, jak mało mnie znasz, pomyślała.

– Innymi słowy, jesteś w stanie wyobrazić sobie mnie w fartuszkach, z rękami zanurzonymi po łokcie w zlewie, ale nie w czarnym negliżu. Serdecznie dziękuję!

– Och, z łatwością mógłbym wyobrazić sobie ciebie w czarnym negliżu, Bob.

Zerknęła na niego, spodziewając się, że zobaczy w jego oczach wyraz rozbawienia, lecz on przez chwilę zatrzymał wzrok na jej ustach. Poczowała, że pąsowieje.

– Obawiam się, że miałbyś duże trudności z wyobrazeniem sobie kogoś o imieniu Bob w czarnym negliżu – rzekła pozornie obojętnym tonem.

Odrzucił głowę do tyłu i głośno się roześmiał.

– Ty chyba nie traktujesz mnie poważnie, Rebeko?

– No, biorąc pod uwagę twoją opinię, istnieje nikłe prawdopodobieństwo, żeby jakakolwiek dziewczyna mogła postąpić inaczej.

Jego usta wykrzywił dziwny grymas.

– Ach tak, więc chodzi o moją opinię. Skoro już jesteśmy sami w tym hotelu, powiedz mi coś na jej temat.

– Niezupełnie sami! – zaproponowała. – Przecież to miejsce jest wypełnione po brzegi.

– Słusznie – przyznał. – No to skoro jesteśmy tu względnie sami, zaspokój moją ciekawość i powiedz, co mówią plotki... Jak długo mam czekać, zanim pokocham cię szaleńczą miłością? Czy powinienem zrobić to teraz, czy też mam odłożyć to na później?

– Wykluczone! – zawołała z oburzeniem.

– Uważam, że powinnaś mówić precyzyjniej – rzekł poważnym tonem, ale jego oczy błyszczały żartobliwie. – Czy wyklucasz możliwość, żebym pokochał cię szaleńczą miłością teraz, czy też nie chcesz, żebym odkładał to na później?

Mimo woli zacisnęła nerwowo usta.

– Nie uwiedzisz mnie, nawet gdybyś czekał pięć lat.

– Chcesz się założyć? Potrząsnęła głową.

– Nigdy nie zakładam się o rzeczy pewne, a poza tym wiem, że żartujesz.

– Tak sądzisz?

– Oczywiście.

– Mogę sprawić, że zaczniesz traktować mnie poważnie – powiedział, biorąc ją za rękę.

– Ale po co? – spytała, zdając sobie ze złości sprawę, że jej głos wyraźnie drży.

W odpowiedzi usłyszała tylko jego radosny śmiech. Po chwili Daniel zaczął delikatnie wodzić palcem po jej dłoni, przesuwając go w stronę nadgarstka. Zastanawiała się, czy wyczuł jej przyspieszone tętno, będące reakcją na jego dotyk. Spojrzała na niego i doszła do wniosku, że doskonale o wszystkim wie. Gwałtownie cofnęła rękę i wstała.

– Pora iść do łóżka.

– Naprawdę? – spytał z nadzieją w głosie. Zdobyła się na uśmiech.

– Poszukajmy pani Balfour, żeby dowiedzieć się, gdzie zakwaterowała nas na dzisiejszą noc.

Kiedy ją w końcu znaleźli, sprawiała wrażenie wyraźnie oszołomionej.

– Chyba tracę już głowę – powiedziała z roztargnieniem. – Goście koczują w holu, salonie, w bibliotece...

– Proszę się o nas nie martwić – przerwała jej Rebeka. – Przecież możemy przespać się w śmigłowcu.

Pani Balfour była wyraźnie wstrząśnięta.

– Wykluczone! Zwłaszcza po tym, co wasi ludzie zrobili dla mojej wnuczki. Mam w rezerwie jeden wolny apartament.

– Wobec tego, Rebeko, ty zostaniesz tutaj, a ja wrócę do śmigłowca – oświadczył Daniel, ale Rebeka odciągnęła go na bok.

– Na litość boską, Daniel, przecież nie żyjemy w dziewiętnastym wieku! Nikogo nie zgorszy to, że spędzimy noc we wspólnym pokoju.

– Ale, Rebeko...

– Chcesz spać w śmigłowcu? – spytała.

– Nie, ale...

– Więc skończ już z tą swoją rycerskością, dobrze? Obiecałeś, że będziesz traktował mnie jak Boba, pamiętasz?

Spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

– Więc naprawdę chcesz, żebym traktował cię, jak mężczyznę?

– O to mi właśnie chodzi.

– W porządku – powiedział z dziwnym błyskiem w oczach. – Postaram się sprostać twoim wymaganiom.

Kiedy szli za panią Balfour na piętro, Rebeka westchnęła z ulgą. W końcu przemówiła mu do rozsądku i może wreszcie przestanie ją drażnić tymi irytującymi zalotami, a ich stosunki ograniczą się do płaszczyzny zawodowej. Pomyślała z satysfakcją, że świetnie wybrnęła z sytuacji. Bez paniki, bez hysterii. W końcu spędzenie nocy we wspólnym pokoju nie jest niczym niezwykłym.

– Czy na pewno nie macie nic przeciwko temu, żeby spać w jednym pokoju? – spytała pani Balfour, wprowadzając ich do apartamentu. Jego wystrój łączył w sobie staroświecką przytulność z nowoczesnym komfortem. Stały w nim połyskujące mahoniowe meble i wielkie mosiężne łóżce. – Bo skoro nie jesteście małżeństwem, to...

– Niech pani się tym nie martwi – powiedział Daniel, prowadząc ją w stronę drzwi. – Ja i Bob jesteśmy starymi przyjaciółmi. Prawda, Bob?

– Bob? Sądziłam, że ma na imię... – zaczęła pani Balfour, ale nie zdążyła dokończyć, bo Daniel zamknął za nią drzwi.

– To nie było uprzejme – skarciła go Rebeka.

– Być może, ale jestem wykończony.

– Czy pozwolisz, że pierwsza skorzystam z łazienki? – spytała. – Muszę natychmiast wziąć prysznic.

Kiwnął głową.

Jesteś niemądra, Rebeko, pomyślała, opierając się o drzwi łazienki. Dlaczego się denerwujesz? Zaczniemy od tego, że w pokoju jest tylko jedno łóżko. No dobrze, ale przecież stoi tam również bardzo wygodny fotel, a Daniel z pewnością sypiał już w gorszych warunkach.

– Bob?

Zachichotała, czując, że jej napięcie słabnie.

– Potrzebujesz czegoś? – zawołała, odkręcając kran i sięgając po mydło.

– Chciałbym tylko wiedzieć, po której stronie łóżka wolisz spać.

Mydło wysliznęło jej się z rąk i z pluskiem wpadło do wody.

– Czy dotarło do ciebie moje pytanie, Bob?

– Tak... – wyjąkała.

– Więc którą stronę wybierasz?

Z przerażeniem spojrzała na swe odbicie w lustrze. On chyba nie mówi poważnie? –

spytała samą siebie. Chyba nie spodziewa się, że będziemy spali w jednym łóżku? Wprawdzie powiedziałam mu, żeby traktował mnie jak mężczyznę, ale przecież nie pojmowałam tego aż tak dosłownie!

– Jeśli chcesz, możemy zagrać w orła i reszkę. Co ty na to?

Zagryzła wargi z wściekłości. Doskonale wiedziała, że Daniel bawi się jej kosztem i że miałby jeszcze większy powód do kpin, gdyby teraz się wycofała.

– Wolę... prawą stronę – odparła w końcu.

– Wspaniale, bo ja zwykle wybieram lewą. Czy zamierzasz długo tam jeszcze siedzieć?

– Zaraz wychodzę – odparła bez przekonania, bo najchętniej spędziłaby w łazience całą noc.

Weź się w garść, rzekła surowo do swego odbicia w lustrze. Przecież jesteście kolegami z pracy, a w dodatku on spotyka się z twoją najlepszą przyjaciółką, więc, na miły Bóg, chyba się na ciebie nie rzuci.

Oplukała twarz zimną wodą i doszła do wniosku, że cała ta sytuacja jest po prostu groteskowa i że na pewno da sobie ze wszystkim radę. Zdecydowanym ruchem nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Siedzący na łóżku Daniel spojrzał na nią z uśmiechem.

– Wszystko w porządku?

– Tak, wspaniale.

Zaczęła się zastanawiać, dlaczego nagle odniosła wrażenie, że Daniel jest tak niezwykle męski, a łóżko wydaje jej się teraz tak przerażająco wąskie.

– O co chodzi? – spytał, patrząc na nią wzrokiem niewiniątka. – Pani Balfour zadbała nawet o nocną bieliznę dla nas – oznajmił, unosząc niezwykle skąpą, przezroczystą koszulkę i spodnie od piżamy. – To miło z jej strony, prawda?

– Bardzo miło – odparła słabym głosem.

– Pójdę do łazienki, a ty tymczasem rozbierz się tutaj, dobrze?

– Mam się rozebrać? – powtórzyła.

– Przecież nie włożysz nocnej koszuli na kombinezon?

A chcesz się założyć? Gdybym miała kozuch i kominiarkę, też bym je na siebie włożyła.

– Masz wypieki na twarzy. Czyżby było tu dla ciebie za gorąco?

– Ależ skąd. Wydaje mi się, że jest tu nawet trochę chłodno, a tobie?

– Kiedy przytulimy się do siebie, szybko się rozgrzejesz.

– Daniel...

Słyszając pukanie do drzwi, szybko pobiegła, by je otworzyć. Na progu stała pani Balfour, najwyraźniej bardzo przejęta.

– Och, okropnie mi przykro, że zwracam się do was z taką prośbą, ale przyjechało właśnie małżeństwo z czworgiem dzieci, a ja nie mam już dla nich miejsca. Czy bardzo by wam przeszkadzało, gdyby te maleństwa przenocowały w waszym pokoju?

– Przeszkadzało? – zawołała Rebeka, z trudem powstrzymując się od ucałowania pulchnych policzków pani Balfour. – Ależ skąd! Dzieci mogą spać w łóżku, a jeśli ma pani jakieś śpiwory...

– Wiedziałałam, że mogę na was liczyć – rzekła pani Balfour, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– W normalnych okolicznościach nie ośmieliłabym się was prosić o taką przysługę, ale...

– To jest wyjątkowa sytuacja – dokończyła Rebeka. – Prawda, Daniel?

– Ależ oczywiście – odparł z nutką ironii w głosie.

Po kilku minutach do pokoju wkroczyli zmęczeni, ale bardzo wdzięczni współlokatorzy. Kiedy rodzice układali dzieci do snu, Rebeka spojrzała ukradkiem na Daniela.

Choć zajęty był rozkładaniem śpiworów, poczuł na sobie jej wzrok. Podniósł głowę i przez chwilę uważnie na nią patrzył, ale nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy. Nagle lekko się uśmiechnął i mrugnął do niej porozumiewawczo, jakby chciał zadać jej niedwuznaczne pytanie: Tym razem udało ci się, ale co zrobisz przy następnej okazji, kiedy nie będziesz mogła liczyć na żaden sprzyjający zbieg okoliczności?

Nie będzie następnej okazji, pomyślała. W końcu Bólkow cieszy się opinią niezawodnej maszyny, więc szansa na to, że znowu ulegnie awarii, a my będziemy ponownie koczować w jakimś hotelu, jest tak nikła jak... szansa na to, że ja schudnę w ciągu jednej nocy piętnaście kilogramów.

Jednak ku swemu zaskoczeniu zdała sobie sprawę, że wcale nie odczuwa ulgi, lecz coś w rodzaju rozczarowania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nudno mi! – zawołał Daniel.

Rebeka w milczeniu odwróciła stronicę powieści, którą właśnie czytała.

– Okropnie się nudzę. Westchnęła.

– Skoro przed piętnastoma minutami byłeś znudzony, a przed pięcioma minutami okropnie znudzony, to teraz musisz już chyba umierać z nudów.

Zdjął nogi z biurka Jeffa i wstał.

– Upłynęły trzy dni bez żadnego wezwania. Czyżby ludzie przestali łamać sobie ręce i nogi?

– Nie wywołuj wilka z lasu – mruknęła. – Do jutra może napłynąć ich tyle, że nie będziemy wiedzieli, w co ręce włożyć.

– Wszystko byłoby lepsze niż ta beczynność – oświadczył, wyglądając smętnie przez okno. – Czy masz ochotę na kawę?

– Nie, dziękuję.

– To może pączka? Mógłbym skoczyć do kantyny!

– Jeśli dzięki temu będę miała chwilę spokoju, to dobrze. Podchodząc do drzwi, odwrócił się i spojrzał na nią.

– Rebeko?

– Co znowu? – spytała z wyraźnym rozdrażnieniem.

– Czy jesteś na mnie zła?

– Dlaczego miałabym być na ciebie zła?

– No po tym, co w ubiegłym tygodniu zaszło w hotelu...

– Przecież nic się tam nie stało – odparła.

– Tylko dlatego, że odsiecz przybyła w samą porę – oznajmił z szerokim uśmiechem.

Niechętnie musiała przyznać, że ma rację, ale nie zamierzała mu o tym powiedzieć.

– Nie, wcale nie jestem na ciebie zła. Czy teraz jesteś zadowolony?

– Skoro tak, to dlaczego znikasz demonstracyjnie za każdym razem, kiedy do was przychodzę?

– Bo nie chcę wam przeszkadzać, ty głuptasie! – zawołała. – Chyba nie chcesz, żebym kręciła się wokół, odgrywając rolę przyzwoitki?

– Aha... Czy wybierasz się na tę kolację? Skrzywiła się.

– Barney uważa, że jeśli wszyscy się na niej zjawimy, powiewając flagami na znak ślepego oddania dla sprawy, to ten gest może przekonać zaproszonych potentatów, żeby wyasygnowali trochę pieniędzy na dobry cel. A nasza służba nigdy nie ma ich za dużo.

Podniósł z jej biurka ciężki, szklany przycisk do papierów i zaczął mu się przyglądać w zamyśleniu.

– Czy masz już na ten wieczór partnera?

– Wybieram się tam z Jeffem.

– Nic mi o tym nie mówiłaś – rzekł z wyrzutem, odkładając przycisk.

– Nie sądziłam, że to należy do moich obowiązków – odparła z irytacją. – Posłuchaj, być może moje życie towarzyskie nie jest najbardziej pasjonujące, ale nie muszę chyba obwieszczać publicznie, że się z kimś umówiłam!

– Przepraszam. Po prostu nie wiedziałem, że spotykasz się z Jeffem!

– A zmartwiłbyś się, gdyby tak było?

– Do diabła, nie... W końcu oboje jesteście dorośli.

– Czy to już wszystko? – spytała.

– Wszystko? – powtórzył ze zdziwieniem.

– Skoro nie masz mi już nic więcej do powiedzenia, to chciałabym dalej czytać.

Zapowiada się bardzo ciekawy fragment.

Przez chwilę patrzył na nią przeciągle, a potem odwrócił się gwałtownie.

– Zaraz wrócę z pączkami.

Kiedy szedł do kantyny, jego myśli nie były wcale pochłonięte pączkami. Nigdy nie przyszło mu nawet do głowy, że jakaś kobieta może przedkładać książkę nad jego towarzystwo. A Rebeka oznajmiła mu to prosto w oczy.

A czego się spodziewałeś? – spytał sam siebie. Przecież ona nigdy nie ukrywała, że uważa cię jedynie za zabawnego kolegę. A skoro i tak nie jest w twoim typie, powinieneś być zadowolony, że traktuje cię z tak jawną obojętnością.

– Jestem zadowolony – powiedział na głos. – Może nawet nie posiadam się z radości.

Lecz radość wcale go nie rozpierała. Wszystko zaczęło się tamtej nocy w hotelu „Pod Białym Łabędziem”. Chciał wtedy jedynie udowodnić, że jej pomysł, by traktował ją jak kolegę, jest bezsensowny. Kiedy jednak ujrzał ją z wypiekami na twarzy i rozpuszczonymi włosami, zdał sobie nagle sprawę, że jeśli ona się nie wycofa, to on będzie musiał to zrobić.

Nagle usłyszał płynący z głośników komunikat:

– Kapitan Taylor proszony jest natychmiast do hangaru! Wezwanie dla kapitana Taylora, Jeffa Spensera i Rebeki Lawrence!

– Pospiesz się! – zawołała Rebeka, przebiegając obok niego. Gdy w następnej chwili zobaczył wybiegającego z biura Jeffa, zmarszczył czoło.

– Co się dzieje, Jeff?

– Dwuletnie dziecko z oparzeniami! Na wschód od Ballater.

– Czy to poważne?

– Jeszcze nie wiemy.

Musiał to jednak być jakiś wyjątkowy wypadek, ponieważ Jeff i Rebeka, którym zazwyczaj podczas lotu nie zamykały się usta, tym razem uparcie milczeli. W „końcu Daniel nie wytrzymał.

– Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? – spytał.

– O co ci chodzi? – powiedział Jeff, wyraźnie zaskoczony.

– No cóż, zazwyczaj z trudem słyszę własne myśli, bo zagłusza je wasza paplanina, a dzisiaj czuję się tak, jakbym leciał sam.

Jeff westchnął.

– To poparzenie. Oboje nie przepadamy za takimi przypadkami, a jeszcze kiedy w grę

wchodzi dziecko...

– Dzieci... są najgorsze – mruknęła Rebeka.

Z łatwością zlokalizowali dom, którego szukali, natomiast mieli poważne kłopoty ze znalezieniem miejsca do lądowania.

– Wokół widzę wyłącznie drzewa – mruknął Jeff z irytacją. Gdzie my, do diabła, usiadziemy?

– Tam – odparł Daniel, raz jeszcze przechylając śmigłowiec przy skrecie.

– Ale to jest ogród! – zaprotestowała Rebeka.

– I co z tego?

Choć uważała lądowanie w ogrodzie za rzecz niezwykłą, jej zastrzeżenia były niczym w porównaniu ze wstrząsem, jakiego doznała na ich widok właścicielka posesji.

– Czy... mogę w czymś pomóc? – spytała słabym głosem.

– Szukamy domu pani Johnstone.

– To jakieś trzysta metrów stąd – wyjąkała kobieta, podążając wzrokiem za dwiema szybko znikającymi postaciami.

– Jesteśmy z pogotowia lotniczego, proszę pani! – zawołał Daniel, ruszając za nimi biegiem. – Przepraszamy za zniszczone kwiaty!

Gospodyni, która stała pośrodku stratowanego ogrodu, coś mu odpowiedziała. Nie dosłyszał jej słów, ale wątpił, by były miłe.

Usłyszeli krzyki dziecka, jeszcze zanim dobiegli na miejsce wypadku. Gdy tylko otworzyli furtkę, na spotkanie wybiegła dwudziestoparoletnia kobieta.

– Tylko na chwilę spuściłam ją z oka, żeby wyłączyć pralkę. Nie przypuszczałam, że podejdzie do kuchenki i ściągnie na siebie garnek!

– Gdzie ona jest? – spytała Rebeka, wchodząc do domu.

– Laurie? W salonie.

Nie trzeba było przygotowania medycznego, by już na pierwszy rzut oka stwierdzić, że dziewczynka doznała poważnych poparzeń. Leżała na kanapie z podkurczonymi nogami, a jej twarz i klatkę piersiową pokrywały ciemnosine plamy. Rebeka kucnęła obok niej.

– Dobrze się czujesz? – spytała Daniela, słysząc, jak wciąga głęboko powietrze.

– Chyba tak – odparł dziwnie zduszonym głosem. Spojrzała na niego z niepokojem.

– Posłuchaj, może lepiej poczekaasz na dworze?

– Wszystko w porządku. – Odchrząknął. – Tylko... jej buzia. .. Czy mógłbym w czymś pomóc?

– Potrzebne są czyste ściereczki lub prześcieradła, które trzeba zamoczyć w zimnej wodzie.

– Czy to coś pomoże? – spytała pani Johnstone, szlochając.

– Jeśli nie obniżymy temperatury skóry, uszkodzenia będą się pogłębiać – wyjaśniła Rebeka. – Gdyby Laurie sparzyła się w rękę lub w nogę, wtedy można by wsadzić je prosto pod kran, ale w tym przypadku należy przyłożyć zimny kompres.

Kiedy Rebeka i Jeff pospiesznie zdjęli z dziewczynki te części garderoby, które nie przylgnęły do jej ciała, ich oczom ukazał się zatrważający widok. Dobrze wiedzieli, że

oparzenia, które pokrywają więcej niż dziesięć procent powierzchni ciała małego dziecka, uważane są za niebezpieczne, a w przypadku Laurie znacznie przekraczały tę granicę. Zdawali sobie sprawę, że jeśli dziewczynka przeżyje, czekają ją poważne operacje przeszczepów skóry. Na razie jednak należało przede wszystkim złagodzić ból i nie dopuścić do wstrząsu.

– Może powinnam była posmarować oparzone miejsca oliwą albo jakąś maścią – wyjąkała płaczliwie pani Johnstone, kiedy Daniel wchodził do pokoju z miską pełną mokrych ściereczek.

– Nie wolno niczego przykładać na oparzone miejsca – oznajmił Daniel, zanim Rebeka i Jeff zdążyli coś powiedzieć.

– Nie należy też zdejmować ubrań, które przylgnęły do skóry. Kiedyś uczyłem się na kurs pierwszej pomocy – dodał tonem usprawiedliwienia, widząc, że Rebeka marszczy brwi.

– Tyle z niego zapamiętałem.

– Nic jej nie będzie, prawda? – spytała pani Johnstone. – Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdyby...

– Daniel, czy mógłbyś przyłożyć kompresy? – przerwała jej Rebeka. – Pani Johnstone, proszę zająć córkę rozmową...

– Ona wpada we wstrząs oparzeniowy! – zawołał nagle Jeff. Rebeka z niepokojem spojrzała na Laurie. W podobnych przypadkach należało liczyć się z takim niebezpieczeństwem. Im usilniej organizm próbował walczyć, wypompowując krew z nie uszkodzonych obszarów ciała, tym bardziej rosło zagrożenie, że wątroba i nerki przestaną właściwie funkcjonować.

– Rebeko, natychmiast podłącz kroplówkę – polecił Jeff.

– Ciśnienie krwi spada, a pojemność serca obniżyła się do czterdziestu procent. Zaczynam dostrzegać objawy sinicy.

Istotnie, sine zabarwienia wystąpiły wokół ust Laurie, na policzkach i na koniuszkach jej uszu. Pojawiły się objawy niewydolności krążenia.

– Uruchomię helikopter – oznajmił Daniel. – I zawiadomię najbliższy szpital, w którym mają oddział oparzeń.

Rebeka kiwnęła głową z wdzięcznością. Pospiesznie owinęli Laurie suchymi prześcieradłami i ciepłymi kocami, by nie dopuścić do nadmiernego ochłodzenia organizmu, a potem podążyli w ślad za Danielem. Kiedy dotarli do śmigłowca, zobaczyli, że Daniel prowadzi ożywioną dyskusję z właścicielką ogrodu.

– Co tam się dzieje? – spytał Jeff. Rebeka zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, ale mam nadzieję, że nie potrwa to długo.

Po chwili Daniel usiadł za sterami i wystartowali. Choć lot do Aberdeen zajął im zaledwie dwadzieścia minut, Rebecce wydawał się on najdłuższą podróżą w jej życiu. Pani Johnstone sama była bliska szoku, a stan Laurie pogarszał się z minuty na minutę.

Rebeka odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy zobaczyła pielęgniarzy biegnących przez pas startowy w ich stronę.

– Czy myślicie, że ona z tego wyjdzie? – spytał Daniel w drodze powrotnej.

– Możemy tylko mieć nadzieję – odparł Jeff zmęczonym głosem.

Do końca lotu żadne z nich nie odezwało się już ani słowem. Potem w milczeniu opuścili pole startowe i weszli do głównego budynku bazy.

– Ja napiszę raport, Rebeko – powiedział Jeff. – A wy idźcie coś zjeść.

Kiwnęła głową. Kiedy Jeff oddalił się w stronę biura, Daniel spojrzął na nią z nie skrywanym zdziwieniem.

– Jak można jeść po tym, co niedawno widzieliśmy? – zawołał.

– Głodzenie się nie poprawi stanu Laurie.

– Wiem, ale...

– Rób, co chcesz – przerwała mu. – Ja idę do kantyny.

– Ależ, Becky...

Obrzuciła go wściekłym wzrokiem.

– Nigdy mnie tak nie nazywaj! Spojrzął na nią z zakłopotaniem.

– Przepraszam – powiedziała już łagodniej. – Chodzi o to, że... tego zdrobnienia używał mój ojciec.

– Nadal go kochasz? – spytał.

– Czy go Kocham? – powtórzyła, potrząsając głową. – Nie. Jak można darzyć uczuciem kogoś, kogo nie widziało się od dziecka? Kogoś, kto nawet nie pamięta, kim jesteś, kiedy dzwonisz do niego, chcąc umówić się na spotkanie?

– Przykro mi – powiedział. – Nie wiedziałem...

– No to już wiesz. A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę na lunch, a ty rób, co ci się żywnie podoba!

– Idziesz na lunch? – spytał Jeff, podchodząc do niego.

– Na miłość boską, ty też? Jak możecie nawet myśleć o jedzeniu po takim poranku?

– Głodzenie się nie pomoże temu dziecku. Daniel potrząsnął głową.

– Zupełnie was nie rozumiem. Myślę, że kontakt z podobnymi przypadkami znacznie obniżył waszą wrażliwość.

Jeff popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Rebeka wcale nie jest niewrażliwa, ja też nie. Posłuchaj, Daniel – ciągnął, widząc, że go nie przekonał. – Kiedy pracujemy, musimy zapomnieć o uczuciach. W przeciwnym razie, nie nadawalibyśmy się do tego zawodu. Potem, po pracy... – Wzruszył ramionami. – Każdy rozładowuje napięcie na swój sposób. Ja, na przykład, spotykam się w pubie z przyjaciółmi, żeby porzucać strzałkami do tarczy. To mnie uspokaja.

– A Rebeka?

– Jeśli mamy trudny dzień, to albo oboje milczymy, albo ona wrzeszczy na każdego pechowca, który znajdzie się przypadkiem w polu rażenia. Co robi po pracy, to już jej sprawa. A teraz chodźmy coś zjeść. Mam przeczucie, że zapowiada się długi dzień.

Miał rację. Ledwo zabrali się do posiłku, kiedy ponownie wezwano ich przez głośniki. Mieli tylko przewieźć pacjenta ze szpitala w Wiek do Inverness. Kiedy jednak wrócili do bazy, musieli ponownie wystartować. Tym razem polecili do Glasgow, by dostarczyć zapas krwi do transfuzji.

– Daniel, masz ochotę na drinka? – spytał Jeff, kiedy ich dyżur dobiegł wreszcie końca.

– Dziękuję, może innym razem – odparł, napinając obolałe mięśnie grzbietu. – Marzę tylko o tym, żeby wreszcie znaleźć się w domu.

Jeff kiwnął głową.

– Zatem do jutra.

Daniel bąknął coś w odpowiedzi, przez cały czas bacznie obserwując Rebeke, która krążyła nerwowo po korytarzu, najwyraźniej nie mogąc podjąć decyzji, czy ma wejść do biura. Kiedy w końcu otworzyła drzwi, Daniel odruchowo wszedł za nią.

– Robert, czy masz jakieś wiadomości o poparzonej dziewczynce, którą przewoziliśmy rano? – spytała. – Nazywa się Laurie Johnstone.

Dyżurny dyspozytor westchnął.

– Niestety, straciliśmy ją.

– Umarła?

– W godzinę po przywiezieniu do szpitala. Aha, dzwoniła pani Handley.

– Kim, do cholery, jest pani Handley?

– Właścicielką ogrodu, w którym wylądowaliście. Ponoć zamierza przysłać nam słony rachunek za szkody, jakie wyrządziła wasza papużka.

– Słucham?

– Twierdzi, że jej malwy nigdy już nie będą takie jak dawniej. Uważa też, że nasi piloci powinni przejść kurs dobrego wychowania. Podobno Daniel nie ukrywał, gdzie może sobie wsadzić te swoje malwy.

– Czy... powiedziałeś jej, że Laurie nie żyje?

– Nie wydaje mi się, żeby wywarło to na niej wrażenie.

To podłość, pomyślała Rebeka, wychodząc z biura. Ta kobieta użala się nad stratowanymi kwiatami, podczas gdy Laurie... Zaczęła się zastanawiać, czy mogli z Jeffem zrobić dla małej coś więcej, ale przed oczami stawał jej jedynie obraz zniekształconej buzi biednego dziecka.

– Przykro mi, Rebeko.

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała zatroskaną twarz Daniela.

– Była taka ładna – wyszeptała. – Czy widziałeś jej fotografię, która stała na kominku? No cóż, gdyby nawet z tego wyszła, do końca życia miałyby okropne blizny, a wszystko... przez jedną chwilę nieuwagi.

– Wiem.

– A to przekłete babsko, ta pani Handley, dzwoni i wypłakuje oczy nad swoimi cholernymi kwiatami. Przecież, na litość boską, może posadzić nowe, a pani Johnstone...

Czując, że napływają jej do oczu łzy, zaczęła nerwowo szukać w kieszeniach chusteczki. Zwykle dawała ujście swoim emocjom dopiero po powrocie do domu, ale dzisiaj...

– Rebeko, może przyniosę ci filiżankę kawy? – zaproponował cicho Daniel. – Albo herbaty?

– Nie – burknęła. – Przepraszam cię, ale nie mogę... Wyciągnął do niej rękę, a ona dostrzegła na jego twarzy wyraz niewiarygodnej łagodności i to ją zgubiło. Czując, że po

policzkach spływają jej łzy, czmychnęła do damskiej toalety.

Z wściekłością zatrzasnęła się w kabinie, chcąc w spokoju dać ujście swemu smutkowi. Skuliła się i wybuchnęła płaczem. Po jakimś czasie zaczęła stopniowo uświadamiać sobie, że ktoś delikatnie, lecz uporczywie puka w drzwi.

– Wszystko w porządku – wyjąkała i drżącą dłonią otarła wilgotną od łez twarz. – Proszę odejść, nic mi nie jest.

– Przepraszam, ale mam wrażenie, że nie czujesz się najlepiej.

Pomyślała, że chyba się przesłyszała.

– Rebeko, czy dobrze się czujesz?

Gwałtownie się wyprostowała i otworzyła drzwi kabiny, przed którą stał Daniel, patrząc na nią z niepokojem.

– Daniel, przecież to damska toaleta...

– A ty w niej przepadłaś. Wszystko w porządku?

– Daniel, nie powinieneś... natychmiast musisz stąd wyjść – powiedziała, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy płakać. – Co pomyślą ludzie?

– Nic mnie to nie obchodzi. Martwiłem się o ciebie.

– Ale ja czuję się świetnie. – Urwała, czując, że znów zbiera jej się na płacz. – Och, Daniel, to nieprawda – wyjąkała, szlochając. – Wcale nie czuję się dobrze...

Wyciągnął do niej rękę, a ona podeszła do niego i pozwoliła mu się objąć. Zaczął głaskać ją po włosach, szepcząc słowa pociechy.

– No już dobrze, jestem przy tobie.

Nagle zdała sobie sprawę, że chciałaby pozostać w jego ramionach na zawsze. Ale wiedziała, że to niemożliwe. Kiedy w końcu uwolniła się z jego objęć, dostrzegła w lustrze swoje zaczerwienione i zapuchnięte od płaczu oczy, i jęknęła z przerażenia.

– Tylko na mnie popatrz – wyjąkała.

– Wyglądasz wspaniale – powiedział cicho. – Rebeko, jeśli chodzi o Laurie...

– Przestań – przerwała mu pospiesznie. – Nie mówmy już o niej, przynajmniej nie w tej chwili.

Kiwnął głową. Rebeka przez moment wpatrywała się w swoje dłonie, a potem odchrząknęła.

– Daniel, czy znasz takie uczucie, jak samotność?

– Owszem, doświadczyłem go na własnej skórze.

– Mam na myśli prawdziwą samotność – wyszeptała tak cicho, że musiał pochylić głowę, by ją usłyszeć. – Chodzi mi o taką samotność, która ogarnia cię wtedy, gdy nagle uświadamiasz sobie, że nie ma na świecie ani jednej żywej duszy, która naprawdę cię rozumie.

– Tak, dobrze znam to uczucie.

– To niemożliwe. Przecież byłeś żonaty.

– Życie w nieudanym związku może okazać się najgorszym rodzajem samotności, Rebeko – powiedział ze smutkiem.

– Och, Daniel...

– Na Boga, wprawiasz mnie w sentymentalny nastrój – przerwał jej, uśmiechając się niepewnie. – Dobrana z nas para.

Energicznym ruchem wytarła nos.

– Dobry z ciebie przyjaciel.

– Więc uważasz, że jesteśmy... przyjaciółmi? Spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

– Sądziłam... to znaczy, miałam taką nadzieję. Milczał przez chwilę, a potem się uśmiechnął.

– Ależ oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi. A jak myślisz, z jakiego powodu wszedłem tu, narażając na szwank twoje dobre imię, nie wspominając już o mojej męskiej dumie?

Zachichotała. Wyraźnie czuła, że powiedziała coś niestosownego, ale nie wiedziała, co to było.

– Czy twoim zdaniem nie wypadnę zbyt fatalnie w oczach Barneya, jeśli natknę się na niego na korytarzu? – spytała, spoglądając posępnie na swoją twarz w lustrze.

– Jeśli się uczeszesz, umyjesz, no i oczywiście włożysz przepisowy mundur...

– Przecież mam go na sobie – zaprotestowała. Potrząsając głową, podciągnął zamek błyskawiczny jej kombinezonu.

– Mundury mają być szczelnie zapięte aż pod samą szyję, panno Lawrence – oświadczył, doskonale naśladując mentorski ton Barneya.

Wybuchnęła urywanym śmiechem, ale kiedy wyciągnął rękę, by odgarnąć włosy z jej twarzy, nagle spoważniała. Dostrzegła w jego oczach coś, co dziwnie ją zaniepokoiło. Poczowała, że pod wpływem jego spojrzenia drżą jej wargi, a serce zaczyna bić w przyspieszonym rytmie.

Próbowała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Oszołomiona, gwałtownie się cofnęła, zapominając, że Daniel wciąż trzyma w palcach koniec zamka, który rozsunął się aż po jej talię. W tym momencie do toalety weszła sprzątaczką.

– To... skandal! – wykrztusiła po chwili i wybiegła, zatrząskując za sobą drzwi.

Rebeka spurpurowiała ze wstydu. Drżącą ręką zapięła kombinezon, a kiedy spojrzała na Daniela, dostrzegła w jego oczach wyraz rozbawienia.

– Rebeko, co ty ze mną wprawiasz? – jęknął. – Przyszedłem tu w najlepszych zamiarach, a teraz ta sprzątaczką myśli, że zalecam się do kobiet nawet w damskiej toalecie!

– Och, Daniel, przepraszam! – powiedziała z uśmiechem, czując ulgę, że krepująca chwila już minęła. – Wyjaśnię Maisie wszystko. Powiem... Zaraz, co, u licha, mam jej powiedzieć? – spytała i oboje znów wybuchnęli śmiechem.

– Chyba lepiej będzie, jeśli wyjdę stąd, zanim Maisie sprowadzi tu grupę swoich koleżanek, żeby mnie zlinczowały.

Zrobił krok w kierunku drzwi, a potem zatrzymał się i figlarnie do niej mrugnął.

– Pamiętaj o tym zamku. Mam wrażenie, że biedny Barney dostałby apopleksji na widok twojego zbyt śmiałego dekoltu.

Kiedy wychodził, towarzyszył mu jej śmiech. Na korytarzu omal nie zderzył się z Jeffem.

– Myślałem, że pojechałeś do domu! – zawołał.

– Wróciłem po kluczyki od samochodu – wyjaśnił Jeff. – Rebeka twierdzi, że pewnie

zapomniałbym własnej głowy, gdyby nie była przytwierdzona do mojej szyi!

Daniel pomyślał, że mógłby wykorzystać nadarzącą się okazję i zadać Jeffowi pytanie, które dręczyło go przez cały dzień. Doszedł jednak do wniosku, że byłaby to niepożądana ingerencja w cudze sprawy. Postanowił więc je przemilczeć i odejść, ale ciekawość zwyciężyła.

– Rebeka wspominała, że zabierasz ją na tę kolację, która ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

– Owszem.

Daniel doszedł do wniosku, że Jeff najwyraźniej jest człowiekiem małowównym, lecz chciał wyciągnąć z niego kilka szczegółów.

– Nie wiedziałem, że się spotkacie – dodał.

Ku jego zaskoczeniu Jeff zmarszczył brwi i spojrzał na niego dziwnie zagadkowym wzrokiem.

– Więc to prawda, że ty i Rebeka... – ciągnął Daniel.

– Czy przeszkadzałoby ci, gdyby tak istotnie było? – spytał Jeff.

– Ależ skąd – odparł Daniel, zastanawiając się, dlaczego słowa Jeffa są niemal wierną kopią tego, co powiedziała mu wcześniej Rebeka.

– Więc skąd to twoje nagłe zainteresowanie?

– Masz rację, nie powinienem wtrącać się w nie swoje sprawy. Zapomnij o tej rozmowie – rzekł Daniel, przeklinając się w duchu za to, że w ogóle poruszył ten temat.

– Na litość boską, Daniel, czy Libby ci już nie wystarczy?

– O co ci chodzi?

– Dobrze wiesz – odparł Jeff chłodno. – Libby potrafi zadbać o siebie, ale Rebeka... Nie masz prawa komplikować jej życia.

Daniel zmrużył oczy.

– A ty uważasz, że to właśnie robię?

– Uważam, że sam nie wiesz, co robisz, i to budzi mój niepokój – powiedział Jeff i odszedł.

Daniel zdał sobie nagle sprawę, że Jeff ma rację. Kiedyś wszystko było takie proste. Rozmyślnie angażował się tylko w przelotne związki, bez przyszłości i bez zobowiązań. Pragnął jedynie wypełnić bolesną pustkę, jaką odczuwał po odejściu Anny.

Jednakże Rebeka... jest istotą zbyt wrażliwą, by igrać z nią tak jak z innymi kobietami. Z pewnością jest wykwalifikowaną sanitariuszką, dziewczyną o bystrym umyśle i błyskotliwym poczuciu humoru, ale w głębi duszy skrywa ból i niepewność, których przyczyn nie należy szukać jedynie w jej dzieciństwie.

Ktoś musiał ją kiedyś zranić, a Daniel nie wybaczyłby sobie, gdyby przysporzył jej jeszcze więcej bolesnych przeżyć.

Niestety, istniało takie zagrożenie. Rebeka uważa go jedynie za swego przyjaciela, ale kiedy przez krótką chwilę trzymał ją w ramionach, zdał sobie sprawę, że żywi do niej zupełnie inne uczucia.

– No i co teraz zrobisz, stary? – spytał sam siebie, wsiadając do samochodu.

Musisz się wycofać, podszeptał mu rozsądek. Skończ z tym natychmiast, zanim zranisz ją tak jak Annę. Zapomnij o zazdrości, która cię ogarnia na myśl, że spotyka się z Jeffem. Zapomnij o miłym dotyku jej ciała, kiedy trzymałeś ją w ramionach. A zwłaszcza o prowokującym widoku jej śniadej skóry, którą ujrzałeś, kiedy zamek powoli się rozsuwał.

– Tak, zapomnij, stary – mruknął, wyjeżdżając z bazy. – Mimo że masz opinię uwodziciela, za nic w świecie nie wolno ci złamać serca Rebeki!

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Głowa do góry! – powiedziała Rebeka pogodnie, niosąc do zlewu naczynia po śniadaniu.

Libby milczała. Rebeka uświadomiła sobie, że przez kilka ostatnich dni przyjaciółka w ogóle niewiele mówiła.

– Posłuchaj, Libby, jeśli chcesz, żebym pilnowała własnego nosa, to mi to powiedz. Ale zaczynam się o ciebie niepokoić. Czy dzieje się coś złego?

Libby westchnęła.

– Będziesz się śmiała albo pomyślisz, że jestem głupia. Ja sama przynajmniej tak uważam.

Rebeka przerwała zmywanie i podeszła do stołu.

– Nie będę się śmiała ani nie pomyślę, że jesteś głupia. Powiedz, co cię martwi.

– Chodzi o... Daniela.

Rebeka zachowała kamienną twarz, ale w duchu jęknęła. Nie miała ochoty wysłuchiwać wynurzeń Libby na temat stosowanych przez Daniela metod uwodzenia kobiet, ale skoro sama zaczęła tę rozmowę, nie mogła się z niej wycofać.

– Masz... jakieś kłopoty? – spytała w nadziei, że nie usłyszy od Libby nic bardziej wstrząsającego niż to, iż Daniel uwielbia jeść czosnek.

– > Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie nasze randki. On jest uroczy i dowcipny, zaprasza mnie do najlepszych restauracji i klubów, ale kiedy jesteśmy razem, czuję, jakby nie był naprawdę ze mną. Wiesz, o co mi chodzi?

Rebeka potrząsnęła głową.

– Niestety, nie. Czy możesz mi to wytłumaczyć?

– To jest tak... – Libby zagryzła wargi – jakby chciał, żeby na moim miejscu był ktoś inny. Biorąc pod uwagę jego opinię, myślałam, że nieustannie będę musiała odpierać ataki... ale nawet kiedy mnie całuje, mam dziwne uczucie, że robi to tylko po to, żeby spełnić moje oczekiwania, a nie z własnej woli.

– Więc Daniel Taylor nie jest specjalistą w tej dziedzinie? – spytała Rebeka ze zdumieniem. – Daniel, ten mistrz uwodzenia, nie potrafi dobrze całować?

– To na pewno moja wina – wyszeptała Libby, wyraźnie zmartwiona. – Ze mną musi być coś nie w porządku.

– Bzdura! – zawołała Rebeka. – Zapewne ta jego opinia jest na wyrost. Przecież wiesz, że opinię urabia ludzkie gadanie.

– Ale...

– Żadnych „ale”, Libby. Wiem, że mam rację. – Zerknęła na zegar. – Przepraszam cię, ale muszę już iść. Barney ostatnio narzekał na naszą niepunktualność, a on wprost promienieje ze szczęścia, kiedy na czymś mnie przyłapie.

– Wolałabym pójść dziś na kolację z tobą i Jeffem – mruknęła Libby smętnie, gdy Rebeka ruszyła w kierunku drzwi. – Może Jeff nie jest aż taki przystojny jak Daniel, ale na randce z

Jeffem dziewczyna na pewno czuje, że jest z nim.

– Więc spróbuj znaleźć wieczorem jakieś ustronne miejsce i mu to powiedz! – zawołała Rebeka, wybiegając z domu.

W duchu modliła się gorąco, żeby Libby posłuchała jej rady. Od kilku dni Jeff zachowywał się jak rozjuszony niedźwiedź, wyładowując swój gniew na Danielu. Musiała jednak przyznać, że Daniel nie jest bez winy. W istocie antagonizm między nimi był ostatnio tak bardzo wyraźny, że zaczęła się zastanawiać, czy u jego podłoża nie leżą jakieś przyczyny natury osobistej.

Nie mogła pozbyć się przykrej myśli, że została wciągnięta w ich prywatne rozgrywki. Wystarczyło, by Daniel spojrział na nią niezbyt przychylnym okiem, a Jeffa natychmiast ponosiło. Daniel natomiast wolał trzymać się od niej z daleka. Od jakiegoś czasu nie dokuczał jej ani się do niej nie zalecał. Trochę jej tego brakowało.

Kiedy wysiadła z samochodu, dostrzegła Daniela, który zmierzał do bazy.

– Zaczekaj! – zawołała.

Ku jej zaskoczeniu Daniel przyspieszył kroku. Gdy podbiegła do niego, niechętnie się odwrócił.

– Czy masz do mnie jakąś sprawę? – spytał. Poczuli, że się czerwieni.

– Na początek powiedz mi, co się dzieje? Ty i Jeff nieustannie skaczecie sobie do oczu, a ja odnoszę wrażenie, że obaj macie do mnie o coś pretensje.

– Jesteś przewrażliwiona.

– To nieprawda. Ostatnio wyraźnie mnie unikasz...

Urwała, pąsowiejąc z zażenowania. Równie dobrze mogła pójść na całość i spytać go, dlaczego nagle przestał z nią flirtować.

– Czy cieszysz się na dzisiejsze przyjęcie? – spytała, chcąc zmienić temat.

– Zapowiada się miły wieczór – odparł z wyraźną ulgą.

– Od razu widać, że jeszcze nie uczestniczyłeś w tego rodzaju imprezie. – Zachichotała. – Te kolacje wcale nie są zabawne, są... co najwyżej znośne.

– Dlaczego tak uważasz? – spytał z zaciekawieniem.

– Gości przy stołach rozmieszcza Barney, a to oznacza, że ty i twoja partnerka będziecie siedzieć między obcymi ludźmi, starając się przez kilka godzin prowadzić z nimi rozmowę.

Zmarszczył czoło.

– Czy nie możemy się z tego jakoś wykręcić?

– A chciałbyś zostać zlinczowany? Barney usprawiedliwiłby nas tylko wtedy, gdybyśmy wszyscy troje zapadli na jakąś zakaźną chorobę, a i to nie jest wcale takie pewne.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Nie mogę się już wycofać, nawet gdybym tego chciał.

Barney poprosił mnie, żebym po kolacji poprowadził aukcję na cele dobroczynne.

– Naprawdę? No tak, pilnuje swoich interesów.

– Nie rozumiem...

Wiedziała, że jeśli Daniel nie dowie się tego od niej, na pewno doniesie mu o tym jakiś inny pracownik bazy.

– On liczy na to, że twój udział w tej licytacji wywrze na zaproszonych potentatach tak wielkie wrażenie, że zostawią w bazie więcej pieniędzy, niż zamierzali.

– Ale dlaczego? – spytał ze zdziwieniem. – Przecież oni mnie nie znają. – Gdy spojrziała na niego ironicznie, poczerwieniał ze złości. – No tak, mnie mogą nie znać, ale Barney nie omieszką ich uświadomić, kim jest mój ojciec. O to chodzi?

Kiwnęła głową.

– Posłuchaj, wiem, że to z jego strony zwykła bezczelność, ale spróbuj spojrzeć na tę sprawę z innej strony. Jeśli, prowadząc aukcję, ściągniesz więcej pieniędzy na dobry cel, to chyba to jest najważniejsze, prawda?

Przez chwilę rozważał w myślach jej słowa.

– Chyba masz rację – odrzekł z westchnieniem.

– Ale jest jeszcze czas, żeby zachorować...

Śmiejąc się, weszli do budynku. Myśli Rebeki nie zaprzętały jednak zakaźne choroby ani licytacja na cele dobroczynne.

Patrząc na usta Daniela, doszła do wniosku, że chyba każda dziewczyna całowała by je z przyjemnością, a jednak Libby mówiła zupełnie coś innego. Czyżby to było możliwe, że kobiety, które przewinęły się przez życie Daniela, wyolbrzymiały jego wyczyny? Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

Zaledwie zdążyli wejść do sali odpraw, wezwano ich do kilkunastoletniego chłopca, którego wyciągnięto z jeziora Loch Lomond i stwierdzono u niego hipotermię. Potem musieli przetransportować z pogranicza angielsko-szkockiego dziecko ukąszone przez żmiję, a następnie bezzwłocznie polecieć na północ, aż do MeMch, by zabrać stamtąd dziewczynkę, która doznała obrażeń klatki piersiowej po upadku ze stogu siana.

– Nie wiem, czy to tylko moje złudzenie, czy też wszystkie dzieci w kraju nagle ogarnęło pragnienie samozagłady? – powiedział Daniel, kiedy ponownie wystartowali w kierunku wyspy Barra. Tym razem wzywano ich do przebywającego na obozie harcerskim chłopca, u którego podejrzewano złamanie żuchwy.

– To się stale powtarza na początku wakacji, zwłaszcza jeśli dopisuje pogoda – wyjaśniła Rebeka. – Kiedy tylko spuści się dzieci z oka, od razu pakują się w kabałę. Za jakieś dwa tygodnie będziemy mieli do czynienia z turystami spadającymi z gór i wpadającymi do rzek.

– Innymi słowy, lipiec zbiera żniwo – zażartował Daniel. Rebeka roześmiała się, a Jeff zmarszczył brwi.

– Uważam, że nie należy żartować z cudzego nieszczęścia – skarcił ich surowo.

Jeff staje się coraz bardziej nieznośny, pomyślała i postanowiła przy najbliższej okazji mu to powiedzieć. Dalsza część drogi do Barra upłynęła im w napiętym milczeniu. Bez trudu zlokalizowali obóz harcerski, którego znakiem rozpoznawczym były rozłożone na ziemi prześcieradła.

– Najwyraźniej wiecie, jak postępować w takich wypadkach – powiedziała Rebeka do drużynowego, który powitał ich z widoczną ulgą.

– Szkoda tylko, że trzeba było wprowadzić teorię w życie – odparł posepnie. – To Peter Jordan. Szalał z innymi chłopcami i któryś z nich uderzył go niechcący kijem do krykieta.

Być może ma tylko rozciętą wargę, ale wolałem nie ryzykować.

Kiwnęła głową.

– Jak twoja twarz, Peter? – spytała, pochylając się nad nim.

– Okropnie mnie boli – odparł.

Ze zranionego dziąsła obficie sączyła się krew, linia zębów była lekko zdeformowana.

– Czy możesz poruszać szczęką? Skrzywił się.

– Kiedy próbuję, czuję ból i słyszę jakieś dziwne zgrzytanie. Rebeka odciągnęła drużynowego na bok.

– Obawiam się, że ma istotnie złamaną żuchwę. Unieruchomimy ją tak, żeby górne zęby utworzyły z dolnymi coś w rodzaju szyny, a potem odwieziemy go na pogotowie w Inverness.

– Więc to jest aż tak poważne? – spytał z niepokojem.

– To zwykła ostrożność – zapewniła go Rebeka. – Żuchwa zapewne sama się zrośnie, ale lepiej nie ryzykować. Czy chciałby pan z nim polecieć?

– Tak, ale nie mogę zostawić chłopców samych, a poza tym muszę zawiadomić o tym wypadku jego rodziców.

Kiwnęła głową, a potem odwróciła się do Petera.

– Pechowy koniec twoich wakacji – powiedziała.

– A ja uważam, że wspaniały – rzekł z trudem chłopiec, lecz jego oczy wyraźnie błyszczały. – Jeszcze nigdy nie leciałem śmigłowcem.

– Znam miłsze sposoby na odbycie takiej przejażdżki – powiedział Daniel.

Rebeka i Jeff unieruchomili żuchwę chłopca, który uniósł oba kciuki w górę, a potem napisał na kartce: „Ale fajnie!”.

– Och, chciałbym znów być młody – rzekł wesoło Daniel, kiedy Rebeka i Jeff pomagali Peterowi wsiąść do papużki.

– Oto słowa siwobrodego starca! – zawołała Rebeka wesoło.

– Ja mówię poważnie. Czy nie masz czasami ochoty zacząć życia od nowa?

– Nie – odparła. – Miałabym po raz drugi przeżywać okres dojrzewania, pierwszą randkę, egzaminy i zawody sportowe? Wykluczone!

– A gdybyś mogła cofnąć się w czasie, mądrzejsza o swoje doświadczenia? Pomyśl o błędach i smutnych przeżyciach, których mogłabyś uniknąć.

Spojrzała na niego z zadumą. Wprawdzie powiedział jej o swoim nieudanym małżeństwie, ale podejrzewała, że szybko się po nim pozbierał. Nic nie wskazywało na to, by w romantycznych podbojach szukał ukojenia dla swego złamanego serca, ale może tak właśnie było⁷

– Daniel .

– Lepiej odstawmy już tego chłopca do szpitala – przerwał jej i wsiadł pospiesznie do helikoptera. Cicho westchnęła i podążyła za nim. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek pozna prawdę. Doszła do wniosku, że jeśli Daniel istotnie cierpi, to ukrywa swe uczucia lepiej niż ona. Gdy wracali do Inverness, zachodzące słońce rzuciło swe ostatnie bladorożowe cienie na taflę Loch Ness – Posłuchaj, Rebeko – zaczął Jeff, odwracając się do niej – Co byś powiedziała na to, żebyśmy wszyscy spotkali się wieczorem u was i stamtąd razem pojechali

do hotelu⁷

– Chyba nigdy nie widziałeś dwóch kobiet, które jednocześnie szykują się do wyjścia' – zawołała przestraszona – Przecież Daniel może zabrać Libby, a my do nich dołączymy później Jeffa nie ucieszyła ta propozycja, lecz Rebeka wcale się tym nie przejęła. Dzisiejszego wieczoru nie miała ochoty brać udziału w walce o łazienkę, a poza tym chciała, by Libby i Daniel zobaczyli jej nową suknię dopiero w hotelu Początkowo nie zamierzała niczego kupować, ale z czasem doszła do wniosku, że obie jej wieczorowe suknie kompletnie się nie nadają. W końcu wybrała się do miasta, by poszukać czegoś nowego. Suknia, która zwróciła jej uwagę, była uszyta z ciemnoniebieskiego jedwabiu, ozdobionego drobnymi srebrzystymi kwiatami. Z przodu sięgała szyi, a na plecach miała rozcięcie sięgające aż do talu – Świetnie na tym leży – stwierdziła ekspedientka – Ta suknia jest po prostu przepiękna. To prawda, pomyślała Rebeka, z niedowierzaniem patrząc na swe odbicie w lustrze – Wiem, że to duży wydatek – dodała ekspedientka, słysząc, że Rebeka na widok ceny głośno wzdycha. – Ale wygląda pani w niej oszałamiająco, a poza tym ona nadaje się na różne okazje. Choć Rebeka uważała wydawanie tak dużej sumy na suknię za rozrzutność, odruchowo sięgnęła po książeczkę czekową. Potem jej wątpliwości rozwiął do reszty Jeff.

– Ojej! – zawołał od progu, taksując wzrokiem suknię i fryzurę Rebeki. – Wyglądasz zupełnie jak dziewczyna!

– Potraktuję to jako komplement – powiedziała ze śmiechem, idąc za nim do samochodu.

Kiedy przyjechali do hotelu Albannach, przyjęcie było już w pełnym toku.

– Bardzo ładnie dziś wyglądasz, Rebeko! – zawołał Phil Owen, który podszedł do niej, lekko utykając i opierając się na kulach.

– Ładnie? – powtórzyła jego żona. – Czy to wszystko, na co cię stać, Phil? Ona wygląda wręcz czarująco! Wyciągnięcie ze Szkota przyzwoitego komplementu jest równie trudne, jak wyciągnięcie funta z jego portfela!

Rebeka zaśmiała się głośno.

– Czy wiesz już, kiedy wrócisz do pracy, Phil? – spytała.

– Lekarz uważa, że rekonwalescencja potrwa jeszcze co najmniej dwa miesiące, a w przyszłym tygodniu zacznę fizykoterapię.

Kiwnęła głową, lecz słuchała go niezbyt uważnie. Rozglądała się wokół, wypatrując w tłumie gości dwóch konkretnych osób. Kiedy je w końcu dostrzegła, zrobiło jej się słabo. Wprawdzie Daniel wyglądał tak wytwornie, jak się tego spodziewała, ale to Libby przykuła jej uwagę. Zielona sukienka z aksamitu, która sięgała do połowy jej szczupłych ud, doskonale pasowała do jasnych włosów i podkreślała smukłość sylwetki.

Rebeka lekko się skrzywiła. Jej rozrzutność na nic się nie zdała. Chciała udowodnić Danielowi, że może wyglądać równie atrakcyjnie jak każda inna dziewczyna. Problem polegał jednak na tym, że przy Libby nie miała najmniejszych szans.

– Libby wygląda wspaniale, prawda? – powiedział szeptem Jeff, kiedy wchodzili do sali jadalnej.

– Owszem – przyznała niechętnie.

Kolacja była dobra, natomiast konwersacja z towarzyszącymi im przy stole dwoma

biznesmenami z Dundee oraz ich małżonkami ograniczała się do krótkich odpowiedzi: „tak”, „nie” lub „być może”. Jeff też nie był zbyt rozmowny. Nieustannie zerkał na Libby i Daniela, a Rebeka nie mogła mieć mu tego za złe. Od ich stołu ciągle dobiegały głośne wybuchy śmiechu.

– Chyba nieźle się bawią – powiedział Jeff.

– Niektórzy mają szczęście – mruknęła, napełniając winem swój kieliszek.

– Lubisz go, prawda?

– Kto, ja?

– Bądź szczerą, Rebeko. Przecież rozmawiasz z osobą, która zna cię lepiej niż ktokolwiek z obecnych. Lubisz Daniela, prawda?

– Lubię wiele osób.

– To intrygant, i to przez duże I. Trzymaj się od niego z daleka.

– Do cholery, Jeff, to nie twoja sprawa, kogo lubię – odparła w przyływie gniewu.

Wzruszył ramionami.

– Masz rację, ale pamiętaj, że cię ostrzegalem. Posłuchaj, a może byśmy się stąd wymknęli? Oboje nie czujemy się tu dobrze. Barney już nas widział, a teraz czeka nas jedynie licytacja.

Propozycja Jeffa wydała jej się dobrym pomysłem. Miała tylko jedno zastrzeżenie. Wystarczyło spojrzeć na twarz Jeffa, by wiedzieć, że jeśli wrócą razem do domu, będzie musiała wysłuchać jego narzekań na Daniela i rzewnych aluzji na temat Libby.

– Jeśli wyjdziemy razem, Barney na pewno to zauważy – szepnęła. – Idź pierwszy. Ja zostanę tu jeszcze przez jakieś pół godziny, a potem wezmę taksówkę.

– Jesteś pewna, że wytrzymasz?

– Oczywiście – odparła, opróżniając swój kieliszek i ponownie napełniając go winem.

Ale już po piętnastu minutach miała dosyć widoku prowadzącego Ucytację Daniela, który uśmiechami i pochlebstwami wyłudzał od gości, a zwłaszcza od kobiet, znaczne sumy. W końcu wymknęła się z sali.

Przez moment stała niezdecydowana w holu. Myśl o powrocie do pustego mieszkania nie wydawała jej się zbyt nęcąca. Nagle jej wzrok padł na tacę, na której stały kieliszki i butelka wina. Po chwili wahania wzięła butelkę oraz jeden kieliszek i wyszła na taras. Wystroiła się, ale nikt cię nie podziwia, pomyślała, nalewając sobie wina. Oparła się o kamienną balustradę i spojrzała na nieruchomą powierzchnię rzeki Ness.

– Wystroiłaś się, ale chyba tylko dla siebie – szepnęła z goryczą, wznosząc kieliszek w stronę bladego księżyca.

– Ukrywasz się, czy tylko wyszłaś odetchnąć świeżym powietrzem?

Słyszając za plecami niski głos Daniela, drgnęła nerwowo, ale się nie odwróciła.

– Niestety, to pierwsze – mruknęła, patrząc na rozgwieżdżone niebo. – Nie przepadam za tego rodzaju przyjęciami. Odnoszę za to wrażenie, że ty i Libby dobrze się bawicie.

– Mieliliśmy szczęście, że posadzono nas z moimi znajomymi z Aberdeen. Wspaniale dziś wyglądasz.

– No cóż, dziękuję – odparła drżącym głosem, opróżniając szybko kieliszek.

– Ale ja mówię poważnie. A poza tym po raz pierwszy widzę cię w sukni.
– A nie jest to dla ciebie zbyt dużym wstrząsem? – spytała ze śmiechem. Nagle poczuła się bez troski i niewiarygodnie lekko, zupełnie jakby unosiła się w powietrzu.
– Nie. Szczerze mówiąc, twoje przeobrażenie przeszło moje oczekiwania.
– To już dwa komplementy – stwierdziła, ponownie napełniając kieliszek. – Przepraszam, trzy; zapomniałam o pochlebstwach Jeffa. Dziś chyba muszą być moje urodziny.

Stała obok niej, opierając się o balustradę.

– Czy tylko w dniu urodzin można prawić ci komplementy?

– Czy Libby nie będzie cię szukać? – spytała, zmieniając temat.

– Bardzo wątpię.

Powiedział to tak stanowczo, że spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Czyżbyście się pokłócili?

– Nie. Po prostu podjęliśmy decyzję, że nie będziemy się już spotykać.

Z rozdrażnieniem poczuła, że serce jej podskoczyło.

– Więc jesteś teraz wolnym strzelcem, co?

– Można tak to określić – odparł.

– Nie przejmuj się – pocieszyła go. – Któregoś dnia z pewnością znajdziesz tę jedną...

– Ale ja wcale jej nie szukam, Rebeko. Nie zamierzam powtórnie się żenić.

– Ależ, Daniel...

– Byłem pewien, że Annę jest kobietą dla mnie. I na początku wszystko wspaniale się układało. Nie przeszkadzało jej, że musimy żyć skromnie, bo wtedy dopiero przygotowywałem się do zawodu pilota. Liczyła się tylko nasza miłość.

– Co się właściwie stało? – spytała cicho. Odetchnął głęboko.

– Cóż... gdy zdobyłem już patent pilota, nadal było nam ciężko. Pracowałem w nocnych klubach, żeby trochę dorobić, a Annę uważała, że ją zaniedbuję. Wcale jej się nie dziwię. Na pewno nie było jej miło samej w naszym skromnym mieszkaniu. Sugerowała, żebym poprosił mojego ojca o pomoc finansową, ale nie mogłem... nie chciałem. Pewnego dnia oznajmiła mi, że jestem podłym egoistą. Stwierdziła, że bardziej zależy mi na lataniu niż na niej i w końcu mnie opuściła. Naprawdę kochałem Annę, a mimo to ją unieszczęśliwiłem i nie zamierzam już nigdy wyrządzić takiej krzywdy żadnej kobiecie.

Zrobiło jej się go żal, więc szybko chwyciła opróżnioną już do połowy butelkę.

– Wiesz, to przyjęcie staje się nieco przygnębiające. Może wzniesiemy jakiś toast, co?

– Toast? – powtórzył, biorąc od niej butelkę. – Za co?

– Za nieobecnych przyjaciół, nie spełnione nadzieje...

– To brzmi jeszcze bardziej przygnębiająco – zaprotestował.

– Więc wypijmy moje zdrowie – zaproponowała, unosząc kieliszek. – Za Rebekę Lawrence, dyplomowaną sanitariuszkę, odnoszącą sukcesy w pracy zawodowej. Wprawdzie w życiu osobistym spotkała ją niepowodzenie, ale, do licha, nie można mieć wszystkiego, prawda?

Odstawił butelkę i spojrzał na nią badawczo.

– Jak dużo wypijaś, Rebeko?

– Ależ ja nie piję – odparła z oburzeniem. – To znaczy, zwykle nie piję, bo niezbyt lubię smak alkoholu, ale dzisiaj...

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli zawołam Jeffa...

– To ci się nie uda – powiedziała wesoło. – Uciekł.

– Wobec tego razem z Libby odwieziemy cię do domu – oznajmił, biorąc ją pod rękę.

– Nie chcę wracać do domu – zaprotestowała. – A kiedy przyjdzie mi na to ochota, dotrę tam o własnych siłach.

– Rebeko...

– Pewnie myślisz, że jestem wstawiona, co? – przerwała mu. – Ale mylisz się; jestem kompletnie trzeźwa. Tylko na mnie popatrz.

Niezbyt pewnym krokiem przeszła się po tarasie.

– No dobrze, może jestem lekko wstawiona – przyznała, widząc jego nachmurzoną twarz – ale nie potrzebuję, żebyś się mną opiekował.

– Ktoś musi to zrobić.

– Dlaczego stale próbujesz się mną zajmować?

– Do diabła, sam nie wiem. Posłuchaj, Becky... Och, przepraszam, Rebeko...

– Nie szkodzi – przerwała mu. – Nie przeszkadza mi, kiedy mnie tak nazywasz. Możesz się do mnie zwracać, jak chcesz.

Sięgnęła po butelkę, ale Daniel był szybszy.

– Pora wracać do domu – oznajmił.

– Stary nudziarz! – Pokazała mu język.

– Raczej troskliwy przyjaciel – odparł, biorąc ją ponownie pod rękę. – Jeśli Barney zobaczy, w jakim jesteś stanie, wystawi cię za okno, żebyś wytrzeźwiała.

Zachichotała i położyła palec na jego ustach.

– Więc musimy zachowywać się bardzo cicho. Wzniósł oczy ku niebu.

– Och, Becky, co cię dziś opętało?

– A dlaczego nie miałam się napić? – zawołała, uwalniając rękę z jego uścisku. – Czy zawsze muszę grać rolę niezawodnej Rebeki?

– Nie, ale skoro postanowiłaś się zmienić, to czy nie mogłaś wybrać sobie innej okazji, kochanie?

Gwałtownie się odwróciła.

– Co powiedziałaś?

– Becky, na litość boską, pozwól mi odwieźć się do domu – poprosił błagalnym tonem.

– Nie ruszę się stąd, dopóki nie powtórzysz tego słowa – oznajmiła z uporem.

– No już dobrze. – Westchnął ni to z rozdrażnieniem, ni to z rozbawieniem. – Powiedziałem „kochanie”. A teraz odwieżę cię do domu.

– Och, to bardzo miłe – wyjąkała drżącym głosem. – Czy wiesz, że jeszcze nikt mnie tak nie nazwał?

Nagle się potknęła, ale Daniel w porę ją podtrzymał.

– Czy dobrze się czujesz? – spytał z niepokojem. Objęła dłońmi głowę.

– Myślę, że... chyba wypiałam o jeden kieliszek za dużo.

– A ja myślę, że wypijaś o trzy kieliszki za dużo. – Ujął jej twarz w dłonie. – Och, Becky, co ja mam z tobą począć?

– Nie wiem.

Spojrzał na nią łagodnie i czule, a ona bez chwili zastanowienia położyła dłoń na jego policzku.

– Daniel...

I wtedy ją pocałował. Wsunął palce w jej włosy, z których wypadły spinki i rozsypały się na podłodze. Poczuła dreszcz rozkoszy. Pomyślała, że jeśli Daniel nie potrafi całować, to jak musi to robić specjalista? Nagle odsunął ją od siebie tak gwałtownie, że dla utrzymania równowagi musiała oprzeć się o kamienną balustradę.

– Zrobiłam coś złego? – wyjąkała.

– Czy mogę ci zaufać, że nie ruszysz się stąd, dopóki nie wrócę tu z Libby? – spytał.

– Tak, ale...

– Zostań tu – polecił. – I nie waż się opuszczać tego miejsca! Czy słyszysz, co do ciebie mówię?

Kiwnęła głową, a gdy wyszedł, podeszła chwiejnym krokiem do ławki i usiadła. Nadal czuła smak ust Daniela i dotyk jego rozgrzanego ciała. Zastanawiała się, jaki błąd popełniła, czym zawiniła.

Matka pewnie powiedziałaaby mi, że Daniel jest taki sam jak mój ojciec, który uganiał się za kobietami, pomyślała. Ale przecież on nawet nie próbował mnie uwodzić. To on się wycofał. To on się na mnie rozgniewał, choć sama nie wiem dlaczego.

Zakochałaś się w nim, podszeptała jej rozsądek. To niemożliwe, odparła w duchu. Nie zakochuję się tak szybko, a poza tym jestem zbyt rozsądna, by ulec urokowi mężczyzny o jego opinii.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jeff spoglądał na Rebekę ze złośliwą satysfakcją.

– Czy na pewno nie chcesz, żebym przyniósł ci coś z kantyny? Może bułkę z jajkiem albo kanapkę z bekonem?

Jęknęła cicho.

– Ja zdycham, a ty się nade mną znęcasz.

– Może to cię oduczy nadużywania alkoholu.

– Tak, masz rację. – Skrzywiła się, czując przeszywający ból głowy. – Gdzie jest Daniel? – spytała szeptem.

– W hangarze. Robi przegląd papużki.

Oby został tam przez cały dzień, pomyślała. A przynajmniej dopóki nie zdołam dojść do siebie na tyle, by móc się zastanowić, jak mam go przywitać.

– Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego to robi. Przecież mamy tu świetnych mechaników – oświadczył Jeff z wyraźną irytacją.

– Czy wiesz, że Daniel i Libby... przestali się spotykać? Jeff wydał z siebie okrzyk radości, a potem uśmiechnął się ze skruchą, widząc na twarzy Rebeki grymas bólu.

– Przepraszam, ale to wspaniała nowina.

– Więc nie czekaj, aż w jej życiu pojawi się ktoś inny. Zadzwoń do niej i umów się na randkę.

– Teraz? – spytał niepewnie.

– Oczywiście. Kuj żelazo, póki gorące.

Przez chwilę na nią patrzył, a potem ruszył do wyjścia.

– Tylko nie trzaskaj drzwiami! – zawołała i jęknęła, słysząc głośny huk.

Dobrze, że choć jeden człowiek jest dzisiaj szczęśliwy, pomyślała, opierając głowę na blacie biurka. Zastanawiała się, co jest gorsze: czy fatalne samopoczucie, czy też stan jej duszy. Wiele szczegółów z poprzedniego wieczoru zupełnie zatarło się w jej pamięci. Jak przez mgłę widziała Daniela odwożącego ją do domu, i Libby, która pomogła jej położyć się do łóżka. Bardzo wyraźnie pamiętała jedynie pocałunek Daniela i malujący się na jego twarzy wyraz bólu.

– Czyżbyś nie najlepiej się czuła? Zesztywniała, a potem otworzyła oczy.

– Daniel, proszę, tylko bez kazań. Mam wrażenie, że za chwilę pęknie mi głowa.

– Poczujesz się lepiej, jeśli coś zjesz.

– Czy wszyscy musicie mówić o jedzeniu? – jęknęła, marząc jedynie o tym, by przestało huczeć jej w głowie.

– Rebeko, co do wczoraj...

Zawahał się, a ona wbiła wzrok w blat biurka.

– Chyba oboje wypiliśmy za dużo – powiedział w końcu. – I to, co stało się na tarasie... No cóż, na oficjalnych przyjęciach nie należy to chyba do rzadkości. Zupełnie przypadkowi ludzie niespodziewanie padają sobie w ramiona, a potem tego żałują.

Poczuła, że do jej oczu napływają piekące łzy. Jego słowa okropnie ją upokorzyły. To prawda, że wczoraj wieczorem się upiła, ale on z całą pewnością był trzeźwy. Dlaczego więc uważał ją za osobę przypadkową? Miała ochotę na niego krzyknąć, chciała dowiedzieć się, czy naprawdę jest tak zupełnie pozbawiona kobiecości, lecz mocno zacisnęła pięści i powoli uniosła głowę.

– Nie rozumiem, czym się tak przejmujesz – rzekła z wymuszonym uśmiechem. – Przecież to był tylko niewinny pocałunek. Gdybyś o nim nie wspomniał, zapewne bym o tym nie pamiętała.

Nastało kłopotliwe milczenie. Zastanawiała się, dlaczego Daniel nic nie mówi. Przecież chyba... chciał usłyszeć taką odpowiedź. A teraz... stał i patrzył na nią zagadkowym wzrokiem. Kiedy otworzyły się drzwi, z ulgą odwróciła głowę w ich stronę.

– Szukasz kogoś, Robert? – spytała.

– Barney chce z tobą porozmawiać.

– Teraz?

– Natychmiast!

Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

– Rebeko... Przystanęła.

– Cieszę się, że to rozumiesz – mruknął Daniel. – Mam na myśli wczorajszy incydent.

– Och, doskonale rozumiem – odparła i wyszła.

To prawda, pomyślała ze ściśniętym gardłem. Wyszłam na kompletną idiotkę. A jeszcze wczoraj miała nadzieję, że jego również ogarnęło jakieś magiczne uczucie, jakieś zapierające dech w piersiach pragnienie. Okazało się jednak, że dla niego był to tylko pocałunek... i do tego najwyraźniej nie sprawił mu on przyjemności.

– Upprzedzam cię, Rebeko, że Barney jest w wyjątkowo podłym humorze – powiedział Robert, doganiając ją na korytarzu.

– To żadna nowość. Potrząsnął głową.

– Kiedy od niego wychodziłem, był bliski apopleksji.

To może oznaczać tylko jedno: ktoś musiał donieść mu, że się wczoraj upiła, i on zamierza udzielić jej nagany za zachowanie niegodne pracownika pogotowia lotniczego. Przerzątał ją fakt, że nie miała nic na swe usprawiedliwienie.

Westchnęła i zapukała do drzwi gabinetu. Jeden rzut oka na twarz Barneya wystarczył, by przyznać Robertowi rację. Barney był wprost siny z wściekłości.

– Przypuszczam, że wiesz, dlaczego cię wezwałem – oświadczył, obrzucając ją lodowatym spojrzeniem.

– Chyba tak.

– Więc co zaszło między tobą a kapitanem Taylorem?

– Między Danielem a mną? Sądziłam, że...

Zawahała się. Skoro Barney nie wie o jej przewinieniu, nie zamierza się do niego przyznawać.

– Między nami nic nie zaszło – powiedziała.

– Nie pleć bzdur! – zawołał. – Z jakiego powodu prosiłby o przeniesienie z powrotem do

Aberdeen?

Poczuła gwałtowny skurcz serca, ale szybko się opanowała.

– Nie wiem. Nie rozumiem też, dlaczego automatycznie łączysz ten fakt ze mną.

Twarz Barneya przybrała ciemnofioletowy odcień.

– Przecież to jasne, że maczałaś w tym palce! – wybuchnął z furją. – Na litość boską, ilekroć widzę was razem, śmiejecie się i żartujecie. Uprzedzałem cię, żebyś nie wikłała się w żadne związki. Ostrzegalem, żebyś nie mieszała prywatnego życia z...

– Nie ma i nigdy nie będzie... żadnego związku między mną a kapitanem Taylorem – przerwała mu. – Jesteśmy kolegami z pracy, to wszystko.

– Zerwaliście, prawda? – wybuchnął Barney, nie zważając na jej słowa. – Znam twój charakter! A mówiłem ci, kazałem, żebyś była dla niego miła!

– Jak kapitan Taylor umotywowował swoją prośbę o przeniesienie? – spytała.

– Plótl jakiegoś bzdury! Mówił, że ta praca mu nie odpowiada, że działa na niego stresujące – A nie przyszło ci do głowy, że to może być prawdziwy powód?

– W życiu nie słyszałem takich bzdur!

Musiała przyznać mu rację. Wiedziała, że Daniel polubił tę pracę, ale przecież nie mógł prosić o przeniesienie z powodu jednego wieczoru. Nie jest typem człowieka, który pozwoliłby na to, żeby niewinny pocałunek zaważył na jego decyzji. Więc dlaczego chce odejść?

– Czy zamierzasz zwrócić się do Aberdeen o zastępstwo?

– Uważasz mnie za idiotę?! – zawołał. – To samo powiedziałem kapitanowi Taylorowi. Jeśli chce odejść, będzie musiał przebrnąć przez całą biurokrację, a to zapewne potrwa wiele tygodni. Nie możemy zmieniać pilotów jak rękawiczki. Praca w pogotowiu lotniczym wymaga przecież specjalnego przeszkolenia.

– Rebeka kiwnęła głową.

– Bez względu na to, jaki był powód waszej sprzeczki i jakie są wasze osobiste problemy, musisz to jakoś załatwić – dodał.

– Chcę, żeby był zadowolony. Jest zbyt cennym nabytkiem, żeby go stracić.

– Ze względu na swoje zdolności czy znajomości? – spytała, nie mogąc utrzymać języka za zębami.

– Ze względu na jedno i drugie. I jeszcze coś – dodał. – Ta rozmowa ma pozostać między nami. Zrozumiano?

Kiwnęła głową i wyszła.

Zastanawiała się, czego właściwie Barney od niej oczekuje. Skoro nie wolno jej spytać Daniela, dlaczego chce odejść, to jak, u licha, ma go zadowolić? Czy ma pójść z nim do łóżka? Uśmiechnęła się z goryczą. Przecież on nie chciałby jej nawet, gdyby podano mu ją nagą na srebrnej tacy.

– Rebeko! – Skrzywiła się. Dlaczego wszyscy muszą dzisiaj tak krzyczeć? – Dzwoniłem do Libby! – wołał rozpromieniony Jeff, idąc w jej stronę. – Rebeko, ona się zgodziła!

Wybuch jego radości zmusił ją do uśmiechu.

– Bardzo się cieszę, Jeff, ale nie wpadaj w przesadny entuzjizm. Nie przypieraj jej zbyt

szybko do muru.

– Dobrze, przyrzekam – obiecał, wyglądając przez okno.

– Pada deszcz i pogoda chyba się jeszcze pogorszy.

– Czy myślisz, że czeka nas ciężki dzień? – spytał Daniel, podchodząc do nich niespodziewanie.

Jakby w odpowiedzi na jego pytanie, wezwano ich przez głośniki. Jeff głęboko westchnął.

– Założę się, że to wypadek w górach – powiedział. – Pewnie jacyś niedzielni amatorzy wzięli kiepski sprzęt, nieodpowiednio się ubrali i zaskoczyła ich zmiana pogody.

Miał słuszość. Poinformowano ich, że dziecko doznało obrażeń podczas wycieczki z rodziną po zboczach Arkle. Kiedy przelatowali nad miasteczkiem Shinness, ulewny deszcz przeszedł w istne oberwanie chmury, silne wiatry smagały śmigłowiec, a z oddali dochodziły grzmoty.

– Brakuje nam tylko nalotu szarańczy – oświadczył Daniel posepnie.

– Oto słowa Człowieka, który nigdy nie miał do czynienia z górskimi komarami – oznajmiła Rebeka. – Zapewniam cię, że w porównaniu z nimi szarańcza to małe piwo.

Kiedy usłyszała głośny wybuch śmiechu, poczuła gwałtowny skurcz serca.

Gdyby tylko sprawy wyglądały inaczej, pomyślała ze smutkiem. Kiedy wczoraj ją pocałował, była gotowa dać mu wszystko, ale on jej wcale nie pragnął. Interesuje się zupełnie innymi kobietami.

– Gdzie mamy ich szukać? – spytał Daniel. Unosili się właśnie nad stromymi zboczami Arkle.

– Powinni być gdzieś w pobliżu potoku – odparł Jeff.

– Może przed godziną istotnie był to potok – mruknęła Rebeka, dostrzegając grupkę ludzi w zalesionym wąwozie. – Teraz zamienił się w cholernie wielką rzekę.

Daniel zatoczył koło, a potem potrząsnął głową.

– Przykro mi, ale nie dam rady usiąść na tym brzegu. Mogę tylko opuścić płożę. Wy z niej zeskoczycie, a ja wyląduję po drugiej stronie rzeki.

Rebeka kiwnęła głową. Opuszczenie papużki wydawało jej się stosunkowo łatwym przedsięwzięciem, natomiast powrót z noszami wpływ przez wezbraną rzekę może okazać się znacznie trudniejszy.

– Dacie sobie radę? – spytał Daniel, najwyraźniej czytając w jej myślach.

– Oczywiście – odparła. – Gdybyśmy nie byli w stanie przebiec mili w czasie krótszym niż osiem minut, nie tracąc tchu, nigdy nie dostalibyśmy tej pracy.

– Wspaniale. Ale wcale nie żądam od was, żebyście przebiegli milę. Ta rzeka jest tak głęboka, że będziecie musieli chyba płynąć, a potoki górskie są lodowate nawet latem.

– Nikt nie twierdził, że to łatwa praca! – zawołała, czując na sobie osłupiały wzrok Jeffa.

– Nikt też nie twierdził, że ta praca wymaga zdrowego rozsądku – odparł Daniel. – Najpierw was wysadzę, a potem sam przejdę wpływ przez ten potok.

– Nie musisz tego robić – zaprotestowała.

– A jeśli trzeba będzie podłączyć pacjentowi kroplówkę?

– spytał. – Jak chcecie przeprowić się przez rzekę, trzymając jednocześnie nosze i kropiówkę?

Wiedziała, że Daniel ma rację, ale nie chciała się poddać.

– Damy sobie jakoś radę – mruknęła.

– Nie pleć głupstw. Przeprowię się do was, koniec dyskusji – powiedział, widząc, że Rebeka znowu otwiera usta. – Mam zamiar udowodnić sobie, że jestem równie szalony jak wy.

Zaledwie zdążyli zeskoczyć na ziemię, podszedł do nich dość tęgi mężczyzna po czterdziestce. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

– Dlaczego trwało to tak długo? – zawołał. – Czekamy tu już czterdzieści pięć minut!

– Na pewno przylecieli najszybciej jak mogli, Alan – powiedziała stojąca obok niego drobna kobieta.

– Co się stało? – spytała Rebeka, podchodząc do siniego z zimna chłopca, który leżał pod cienką, ortalionową kurtką.

– Głupi smarkacz włókł się z tyłu i stracił grunt pod nogami – oświadczył mężczyzna.

Rebeka zacisnęła zęby. Od razu poczuła do tego człowieka wyraźną niechęć, a to, co usłyszała, jeszcze pogłębiło jej awersję.

– Jak się pan nazywa? – spytała.

– Alan Gunn. Ten chłopak jest moim synem. To moja żona, Sheila, i dwoje naszych dzieci.

Rebeka zerknęła na przemoczoną do suchej nitki rodzinę. Nikt nie był odpowiednio ubrany na wycieczkę w góry.

– Powiedział pan, że chłopiec upadł?

– Potknął się i spadł z tamtej pochyłości...

– A wy przenieśliście go tutaj? – przerwał Jeff z niedowierzaniem.

– Nie wydawał się poważnie potłuczony – wyjaśnił mężczyzna. – Może był trochę oszołomiony, ale sam zaliczyłem niejedną upadek w górach i jakoś nigdy nic mi się nie stało.

– Ale pan nie ma dziewięciu lat – odparła Rebeka, próbując pohamować wzbierający w niej gniew. – Jak on ma na imię?

W tym momencie przyłączył się do nich Daniel. Jego kombinezon ociekał wodą.

– George – powiedziała pani Gunn. Rebeka i Jeff szybko zbadali chłopca.

– Podejrzewam złamanie żeber – wyszeptał Jeff.

– Nie podoba mi się kolor jego skóry i oddychanie – rzekła Rebeka równie cicho. – Czy mogła wystąpić odma?

– Chyba tak.

– Nic mu nie będzie, prawda? – spytała pani Gunn. – Przecież uderzył się tylko lekko w głowę.

– Ma wstrząs mózgu – oznajmiła Rebeka, zakładając chłopcu kołnierz usztywniający. Modliła się, by przy bliższych oględzinach nie wyszły na jaw inne obrażenia, których George mógł doznać, kiedy ojciec prznosił go z miejsca upadku.

– Obawiamy się też, że ma złamane żebra, które mogły przebić płuco. – Widząc

przerażenie matki, próbowała ją uspokoić: – Proszę się nie martwić, pani Gunn. Kiedy założymy drenaż opłucnej i podłączymy kroplówkę, odwieziemy go do Inverness. Mają tam znakomitych chirurgów i na pewno pani syn szybko dojdzie do siebie.

– To zupełnie zmienia nasze plany urlopowe! – zawołał Alan Gunn z miną człowieka pokrzywdzonego. – Dopiero wczoraj wyjechaliśmy z domu.

Rebeka odniosła wrażenie, że zarówno pani Gunn, jak i jej dzieci woleliby w ogóle nie ruszać się z domu, i doskonale to rozumiała. Podłączając kroplówkę, zdała sobie sprawę, że ma kłopoty. Z lekkimi wypiekami na twarzy odwróciła się do Daniela.

– Nie jestem w stanie trzymać kroplówki i jednocześnie pomagać Jeffowi przy zakładaniu drenażu – wyznała z zażenowaniem. – Czy mógłbyś... ją ode mnie wziąć?

Kiedy bez słowa przykucnął przy niej, zagryzła wargi. Nie dotarli jeszcze do rzeki, a ona już potrzebuje jego pomocy.

– Czy mógłbym jeszcze na coś się przydać? – spytał, kiedy podała mu pojemnik z płynem.

– Na razie nie, ale dziękuję za dobre chęci – odparła.

– Zawsze do usług.

– Rebeko, musisz mi pomóc przy tym drenażu! – zawołał Jeff.

Odwróciła się do niego z westchnieniem ulgi.

Daniel zmarszczył czoło. Kiedy poprzedniego wieczoru musnęła dłonią jego policzek, poczuł wzbierające w nim pożądanie, które go przeraziło. Dlatego właśnie poszedł do Bameya i poprosił o przeniesienie z powrotem do Aberdeen. Doszedł do wniosku, że takie rozwiązanie będzie najlepsze dla nich obojga. A teraz zaczął się zastanawiać, dla którego z nich będzie ono lepsze. Spojrzał na skupioną twarz Rebeki i poczuł żal. Tego ranka powiedziała mu prosto w oczy, że jego pocałunek nie miał dla niej żadnego znaczenia, że ledwie go pamięta...

Na litość boską, czego ty właściwie pragniesz? – zastanawiał się w duchu. Przecież nie chcesz, żeby się tobą interesowała, a kiedy okazuje ci obojętność, wpadasz w gniew. Może jednak naprawdę lepiej będzie uciec stąd jak najdalej...

– Zaraz będziemy gotowi – powiedział Jeff.

Daniel zmusił się do uśmiechu. Nie zamierza wiązać się ponownie z żadną kobietą. Kiedy żenił się z Anną, był pewny, że będzie to związek na całe życie, a już po pięciu latach ich małżeństwo się rozpadło. Teraz bardziej odpowiadały mu krótkotrwałe romanse, z których mógł się wycofać, kiedy tylko partnerka zaczynała przebąkiwać o stabilizacji. Wiedział jednak, że z Becky miałyby do wyboru wszystko albo nic, więc lepiej było poprzestać na niczym.

– Jesteśmy gotowi – oznajmił Jeff.

– Niestety, możemy zabrać tylko jedną osobę – rzekła Rebeka, spoglądając na państwa Gunn.

– Obawiam się, że wybór musi paść na mnie – westchnął Alan Gunn. – Nie, Sheila, ty na nic się nie przydasz – powiedział, kiedy żona próbowała mu przerwać. – Nie ruszajcie się stąd, dopóki nie przyjedzie po was policja. I na litość boską, uważajcie, żeby nie wpakować

się w jakąś nową kabałę.

Niewiele brakuje, a naprawdę mu przyłoży, pomyślała Rebeka.

– Nie dam ci tej szansy – mruknął Daniel, jakby czytając w jej myślach. – Ja zrobię to pierwszy.

Zaśmiała się cicho, a potem we dwoje z Jeffem wzięli nosze i ruszyli w stronę rzeki. Daniel miał rację, twierdząc, że górskie potoki są zimne nawet latem. Pierwszy kontakt Rebeki z lodowatą wodą niemal odebrał jej oddech. Obciążeni noszami nie mogli posuwać się zbyt szybko. Rebeka wiedziała, że brnie do przodu wyłącznie dzięki swej determinacji.

– Dobrze się czujesz? – spytał Daniel, przyglądając się uważnie jej bladej jak kreda twarzy.

Tak szczękała z zimna zębami, że nie była w stanie wydobyć słowa, więc tylko kiwnęła głową.

– To czyste szaleństwo – oznajmił. – Każdy, kto dobrowolnie wykonuje tę pracę, musi być obłąkany.

Próbowała się roześmiać, ale z jej gardła dobył się jedynie jakiś dziwnie chrapliwy dźwięk.

– Już niedaleko, Becky – powiedział, chcąc dodać jej sił. Wychodząc na brzeg, omal nie upadła; Daniel zdążył ją podtrzymać.

– Mój notes! – zawołał pan Gunn, przetrząsając nerwowo kieszenie. – Zgubiłem notes. Musiał wpaść do rzeki!

– Ciekawe, czy liczy na to, że pójdziemy go szukać? – mruknął Jeff, a Daniel wzniosł oczy ku niebu.

– To by mnie wcale nie zdziwiło – wyjąkała Rebeka, szczękając zębami i rozcierając skostniałe dłonie, by pobudzić w nich krążenie. – Wiesz, Daniel, w bazie na pewno już czekają skargi na nas. Przeleciałeś nad Ardross.

– Gwiżdżę na Vica Coopera i jego skargi – odparł. – Wsiadaj do papużki, Becky.

– Ale pacjent...

– Jeff i ja zajmiemy się noszami – przerwał jej. – Natychmiast wskakuj do środka!

Przez całą drogę do Inverness pan Gunn utyskiwał. Skarżył się na wysokie koszty nieudanych wakacji i na bezmyślność młodego pokolenia.

– Temu małemu żyłoby się lepiej, gdyby był sierotą – skonstatował Daniel, patrząc, jak sanitariusze pchają wózek z chłopcem w kierunku szpitala, a pan Gunn ze skrzywioną miną podąża za nimi.

– To można powiedzieć o wielu innych dzieciach – odparła Rebeka.

Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem, a potem zerknął na zegarek.

– Kiedy dolecimy do bazy, nasz dyżur dobiegnie końca. Radzę ci, żebyś po powrocie do domu wzięła gorącą kąpiel i coś na przeziębienie.

– Cóż to, teraz jesteś lekarzem? – spytała ze złością.

– Przemawia przeze mnie zwykły zdrowy rozsądek – odparł z uśmiechem, a ona poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej.

Wystarczył jeden jego uśmiech, wystarczyło, by powiedział kilka miłych słów, a lód w jej

sercu topniał. Może była niemą – . dra, ale nie kompletnie głupia. Postanowiła, że od tej pory będzie dla Daniela uprzejma, tak jak życzy sobie tego Barney, ale nie zamierzała przekraczać tej granicy.

Kiedy dolecieli do Dalcross, odetchnęła z ulgą. Dyżur dobiegł końca, baza opustoszała. Teraz trzeba tylko jak najszybciej wrócić do domu. Kiedy jednak znalazła się na parkingu, zauważyła, że z jednej opony uszło powietrze. Przeklinając pod nosem, kopnęła z furią koło, a potem westchnęła i wyjęła lewarek.

– Widzę, że złapałaś gumę – powiedział Daniel, podchodząc do niej.

– Naprawdę? – zawołała ironicznie. – A ja, idiotka, myślałam, że to jej normalny stan!

Kąciki jego ust lekko się uniosły.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie, dziękuję – odparła sucho, z wysiłkiem odkręcając śruby.

Zdjęła koło, a potem spojrzała za siebie, spodziewając się, że Daniel już odszedł. On tymczasem nadal stał obok, uważnie śledząc jej poczynania.

– Czy nie masz domu, do którego mógłbyś wrócić? – wycodziła przez zęby.

– Mam mieszkanie, ale nie mam domu. Zlekceważyła jego uwagę i wyciągnęła z bagażnika koło zapasowe.

– W nim też nie ma powietrza – stwierdził.

– Nic nie mów! – zawołała, widząc, że Daniel znowu otwiera usta. – Więcej ani słowa, dobrze?

Potulnie kiwnął głową, a ona miała ochotę wyć z bezsilności. Tego dnia nic jej się nie udawało.

– Czy mogę coś zaproponować? – spytał.

– No dobrze – mruknęła posepnie – co proponujesz?

– Zostaw samochód tutaj. Po powrocie do domu zadzwoń po pomoc drogową i umów się z nimi na jutro. Ja cię odwiozę.

Kobieta niezależna z pewnością odrzuciłaby jego propozycję, twierdząc, że może przecież wezwać taksówkę. Niech diabli porwą kobietę niezależną, pomyślała, widząc, że znów zaczyna padać deszcz.

– To byłoby bardzo uprzejme z twojej strony...

Jechali w milczeniu. Kiedy Daniel zatrzymał samochód przed jej domem, spojrzał na nią zatroskanym wzrokiem.

– Czy dobrze się czujesz?

– Tak, jestem tylko trochę zmęczona – mruknęła, choć, prawdę mówiąc, mięśnie bolały ją tak bardzo, że ledwo mogła się ruszać.

– Posłuchaj, może wejść i zrobić ci kawę? Wyglądasz na wyczerpaną.

Wahała się przez chwilę. Wprawdzie Libby była w pracy, ale co z tego? Postanowiła przecież, że będzie dla niego uprzejma, a to, że pozwoli mu zrobić sobie kawę, z całą pewnością mieści się w granicach tego pojęcia.

– Dziękuję – szepnęła, wprowadzając go do mieszkania. – Czy dasz sobie radę? – spytała, widząc, że Daniel wchodzi do kuchni.

– Chyba tak! – zawołał. – Byłem tu dość częstym gościem. Jasne, pomyślała niechętnie, idąc do salonu. Kiedy spotykałeś się z Libby, stale tu przesiadywałeś.

Daniel włączył czajnik, a potem wyjął z szafki dwa kubki. Chciał Rebecę coś wyznać i doszedł do wniosku, że łatwiej mu to przejdzie przez gardło, jeśli nie będzie widział jej twarzy.

– Rebeko, co do wczoraj... – zaczął, sięgając po puszkę z kawą. – Nie chciałbym, żebyś myślała, że uważam cię za kobietę mało atrakcyjną, ale... nie zabawię tu długo i angażowanie się... To nie byłoby uczciwe, zwłaszcza wobec ciebie.

Przerwał i zaczął nadśluchiwać. Z salonu nie dochodził żaden dźwięk.

– Posłuchaj, Jeff miał rację. Nie jestem odpowiednim partnerem dla ciebie... ani dla żadnej kobiety... i dlatego uważam, że będzie lepiej, jeśli zostaniemy przyjaciółmi.

W salonie nadal panowała kompletna cisza. Westchnął, dochodząc do wniosku, że Rebeka zapewne jest zła albo urażona, albo – i ta myśl dziwnie go przygnębiła – po prostu nic jej to nie obchodzi. Wszedł do pokoju i stanął jak wryty. Rebeka nie była ani urażona, ani zła. Leżała zwinięta w kłębek na kanapie i spała głębokim snem.

– Och, Becky! – szepnął z uśmiechem. – To ja otwieram przed tobą serce i duszę, a ty po prostu zasypiasz? •

Nie obudziła się, gdy do niej podszedł. Nie zobaczyła łagodnego spojrzenia, którym ją obrzucił, nie poczuła dotyku palców, kiedy delikatnie odgarniał z jej twarzy nadal wilgotne włosy, ani czulego pocałunku, który złożył na jej czole, zanim wyszedł z jej mieszkania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Widok ciągle uśmiechniętej twarzy Jeffa był trudny do zniesienia, ale kiedy Libby zaczęła wyśpiewywać w domu pieśni miłosne, Rebeka miała już tego dość.

– Naprawdę szczerze się cieszę z ich związku – powiedziała ze śmiechem, pijąc z Danielem kawę – ale jeśli jeszcze raz usłyszę refren piosenki „Mężczyzna, którego kocham”, zacznę po prostu wyć!

– Ciesz się, póki możesz – odparł chłodno. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co może nas czekać. Pierwsza sprzeczka, a potem zerwanie.

– Ja tylko żartowałam... – Spowaźniała nagle. – Nie myślałam... Posłuchaj, to, że twoje małżeństwo się rozpadło, wcale nie znaczy, że Jeff i Libby nie będą szczęśliwi.

– I pomyśleć, że mówi to dziewczyna, która uważa małżeństwo za przereklamowaną instytucję.

Zamierzała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnowała. Wiedziała, że w tej dyskusji nie może zwyciężyć. Od dnia owego pamiętnego przyjęcia rozmowy z Danielem stawały się coraz trudniejsze. Na wszystkie jej uwagi reagował obojętnie, a niekiedy wręcz je ignorował.

– Posłuchaj... – zaczęła, ale w tym momencie wywołano przez głośniki ich nazwiska. – To chyba nie może być wezwanie? Jest dopiero kwadrans po dziewiątej! – jęknęła.

Przez ostatnie dwa tygodnie pracowali bardzo intensywnie i miała już wielką ochotę odpocząć, zwłaszcza od Daniela. Z łatwością zlokalizowali pacjenta nad jeziorem Loch Lomond, natomiast wylądowanie na brzegu okazało się znacznie trudniejsze. Choć przez kilka ostatnich dni świeciło słońce, ziemia w pobliżu jeziora była grząska. W końcu Daniel ocenił, że najbezpieczniej będzie usiąść w pewnej odległości od miejsca wypadku.

– Pani Lawrence, prawda? – rzekł jeden z rybaków, kiedy zgrzani i zziębnięci wynurzyli się z zarośli.

– A gdzie jest ranny? – spytała, czując spływającą po jej plecach strużkę potu.

– Tutaj, proszę pani! – zawołał poszkodowany. Rybacy rozstąpili się, by zrobić jej przejście.

– Och, nie, Murdo, to znowu ty? – zawołała ze śmiechem. Mężczyzna w średnim wieku, który leżał na ziemi, uśmiechnął się nieśmiało.

– To wy się znacie? – spytał Daniel ze zdziwieniem.

– Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Jeszcze kilka takich wypadków, a będziemy mogli nazwać jego imieniem jeden z naszych śmigłowców.

– Jeśli dobrze rozumiem, Murdo często ulega wypadkom? – spytał Daniel.

– Łagodnie mówiąc – odparła.

– W zeszłym roku kupił gril – wyjaśnił Jeff, widząc pytający wzrok Daniela. – Jego rodzina bardzo lubi różne potrawy z rusztu, ale przeszkadzały jej kręcące się wokół owady, więc Murdo przygotowywał jedzenie w ogrodzie, a potem podawał je przez okno.

– Wszelkie zalety smakowe mięsa pieczonego na świeżym powietrzu i żadnych

niedogodności – zażartował Daniel.

– No właśnie – przytaknęła Rebeka. – Niestety, któregoś dnia grill stanął w płomieniach. Kiedy Murdo wpadł do domu, żeby wezwać straż pożarną, potknął się o psa i złamał nogę.

– Po tym wypadku żona zabroniła mi eksperymentować z grilem – oznajmił Murdo. – Sądziłem, że ogrodnictwo będzie spokojniejszym zajęciem...

– I tak by było, gdybyś nie wybrał sobie jednego z najbardziej upalnych dni na kopanie grządek – wtrąciła Rebeka. – Był tak wyczerpany pracą, że postanowił uciąć sobie na leżaku krótką drzemkę, która przerodziła się w trzygodzinny sen i zakończyła porażeniem słonecznym.

– No dobrze, ale jak udało się panu złamać nogę, łowiąc ryby? – spytał Daniel.

Murdo westchnął.

– Kiedy zarzuciłem wędkę, haczyk utkwił w gałęzi drzewa, więc wdrapałem się na nie, żeby go odczepić, i spadłem.

– A skąd się wzięły te zadrapania na twojej twarzy? – spytała Rebeka.

– Kiedy leciałem między gałęziami, zaatakował mnie jakiś ptak.

Jeff zagryzł wargi, Daniel zacisnął usta, a Rebeka utkwiała wzrok w ziemi. Po chwili jednak wszyscy troje wybuchnęli śmiechem.

– Och, Murdo, przepraszam – wyjąkała, gnębiona wyrzutami sumienia. – Nie powinniśmy się śmiać, kiedy ty cierpisz, ale...

– Rozumiem – powiedział z rezygnacją. – Myślę, że moja żona też będzie się śmiała, jeśli wcześniej mnie nie zabije.

Jego ponura wizja jeszcze bardziej ich rozśmieszyła i wesoły nastrój towarzyszył im przez całą drogę powrotną do bazy. Kiedy jednak Jeff wystąpił ze swą zaskakującą propozycją, z twarzy Rebeki natychmiast zniknął uśmiech.

– Chcesz, żebyśmy jutro wszyscy czworo spędzili razem nasz wolny dzień? – powtórzyła w nadziei, że się przesłyszała.

– Prawdę mówiąc, to był pomysł Libby – wyjaśnił z dumą. – Czyż nie jest wspaniały?

Rebeka uważała jednak ten pomysł za okropny i miała nadzieję, że Daniel ją poprze. I tak też się stało.

– Czy nie sądzisz, że spędzamy z sobą wystarczająco dużo czasu? – powiedział.

– O to właśnie chodzi – przekonywał Jeff. – Jesteśmy serdecznymi przyjaciółmi, a spotykamy się jedynie w pracy.

Nie wiedziałam, że łączą nas aż tak zażyłe stosunki, pomyślała Rebeka. Jeszcze przed kilkoma tygodniami, kiedy Daniel spotykał się z Libby, traktowałeś go z chłodną uprzejmością.

– Czy Libby sugerowała, gdzie mielibyśmy spędzić ten wspaniały dzień? – spytała.

– Mój znajomy ma jacht na przystani w Ullapool – odparł Jeff. – Powiedział, że na dzień nam go wypożyczy, więc moglibyśmy popływać wokół Summer Isles.

– To wspaniały pomysł, Jeff, ale nic z tego – oświadczyła Rebeka, chwytając się kurczowo ostatniej deski ratunku. – Libby nawet nie stała na pokładzie jachtu, ty płynąłeś tylko promem, a ja mam doświadczenie jedynie jako członek załogi. Żadne z nas nie potrafi

żeglować.

Ku jej przerażeniu Jeff się uśmiechnął.

– Daniel potrafi. Powiedział mi kiedyś, że ma patent sternika. Fajnie będzie popływać sobie wokół Summer Isles.

– A jeśli nie dopisze nam pogoda? – spytała Rebeka.

– Prognoza na jutro jest wspaniała – odparł Jeff. – Pojedziemy do Ullapool, wpadniemy na lunch do miejscowego pubu, a wieczorem zrobimy sobie piknik na jednej z wysepek.

– Ale Jeff...

– Daj spokój, Rebeko. Libby i ja marzymy o tej wycieczce, a Daniel na pewno też chciałby pojechać.

Daniel sprawiał wrażenie człowieka, który by wolał koczować na bezludnej wyspie, niż towarzyszyć im w tej wyprawie. Rebeka zastanawiała się, dlaczego po prostu tego nie powie. Nagle przyszedł jej do głowy przewrotny pomysł.

– Więc dobrze – oznajmiła słodko. – Jeśli Daniel naprawdę chce jechać, to ja też się z wami wybiorę.

Daniel spiorunował ją wzrokiem.

– Masz ochotę pojechać, prawda, Daniel? – Jeff patrzył na niego podejrzliwie.

Daniel zmusił się do uśmiechu.

– Tak jak mówiłeś, na pewno będzie fajnie.

– Więc załatwione – zawołał Jeff, promieniejąc szczęściem. – Przekonacie się, że spędzimy cudowny dzień.

Doprowadzona do rozpaczy Rebeka spojrzała w niebo.

– Boże, spraw, żeby spadł deszcz – mruknęła. – Spuść na nas burzę z piorunami, tajfun albo choćby tornado, i wtedy cały ten cholerny pomysł spali na panewce.

Następnego ranka obudził ją blask słońca wpadającego do jej sypialni. Ziewnęła, przeciągnęła się, a potem podeszła do okna. Niebo było bezchmurne, a nad dachami domów drgało rozgrzane powietrze. Ze złością pokazała język ziębnie, która głośno wyśpiewywała na pobliskim drzewie.

Natomiast Libby była zachwycona.

– Jest po prostu cudownie! – zawołała. – Popływamy sobie, wiatr będzie rozwiewał nam włosy, a słońce będzie świeciło nam prosto w twarz...

Kiedy ugrzęźniemy na mieliźnie, bo ani ty, ani Jeff nie potraficie żeglować, dodała w duchu Rebeka.

– Kto organizuje jedzenie? – spytała, szcztokując włosy i związując je w koński ogon.

– Daniel. Wiesz, chyba włożę niebieskie szorty i tę niebiesko-białą bluzkę – szczebiotała Libby, otwierając szafę. – Jak sądzisz, czy Jeff pochwali mój strój?

Rebeka kiwnęła głową.

– A ty w co się ubierasz?

– W stare dżinsy i koszulkę.

Libby spojrzała na nią osłupiałym wzrokiem.

– Chyba żartujesz?

– Przecież ktoś musi obsługiwać jacht, a skoro wy się na tym nie znacie, to wybór automatycznie pada na mnie.

– Ale to wcale nie przeszkadza, żebyś wyglądała ładnie, prawda? Dlaczego nie włożysz letniej sukienki albo krótkich spodni?

– Bo sukienka się zniszczy, a krótkie spodnie odpadają.

– Założę się, że dobrze ci w szortach – powiedziała Libby.

– No to przegrasz – odparła Rebeka ze śmiechem, idąc do swojej sypialni, by się ubrać. – Wkładam dzinsy i koszulkę. Przekonasz się, że Daniel będzie ubrany tak samo jak ja!

Myliła się. Zarówno Jeff, jak i Daniel mieli na sobie krótkie spodnie. Choć udała, że nie widzi triumfalnego spojrzenia Libby, nie mogła nie zwrócić uwagi na opalone uda Daniela.

Widoki po drodze do Ullapool były jednak tak przepiękne, że stopniowo zaczynała się odprężyć. Może istotnie potrzebne jej było oderwanie od codzienności, zmiana otoczenia. Nawet Daniel wydawał się swobodniejszy niż zwykle. Czowała, że jej nastrój poprawia się z każdą minutą.

– Od czego zaczniemy? – spytała Libby, kiedy mijali pobielone wapnem domy Ullapool, kierując się w stronę portu.

– Myślę, że najpierw musimy znaleźć kapitana portu i spytać go, gdzie przycumowany jest jacht Johna, a potem zjeść lunch – odparł Jeff.

Przekonanie kapitana portu o ich kwalifikacjach, by wypłynąć „Mewą”, nie było wcale łatwe.

– Czy na pewno pan Ronan pozwolił państwu skorzystać z jachtu? – dociekał kapitan, obrzucając ich pełnym wątpliwości spojrzeniem. – Nie chciałbym nikogo urazić, ale to nie jest zabawka dla amatorów.

– Daniel ma patent sternika – wyjaśnił Jeff z dumą.

– Ostrzegam – powiedział kapitan – że tu są prądy, które mogą zwieść nawet wilka morskiego.

– Zapewniam pana, że się na tym znam – oświadczył Daniel. – Mój patent jest aktualny, a Rebeka pływała już jako członek załogi.

– Tylko proszę uważać. To wszystko, co mogę powiedzieć – oznajmił kapitan z rezygnacją. – Nie chciałbym wzywać do was pogotowia lotniczego.

– Och, naturalnie – odparł Daniel poważnie. – Mogę pana zapewnić, że za żadne skarby nie chcielibyśmy sprawiać panu takiego kłopotu.

Wszyscy czworo omal nie wybuchnęli śmiechem.

– Ten biedak najwyraźniej uważa, że nie byliśmy nawet na kajaku – zachichotała Rebeka, kiedy kapitan nie mógł już jej usłyszeć. – I wcale mu się nie dziwię!

– Kobieto, a gdzie podziało się twoje umiłowanie przygody? – spytał Daniel.

– Zniknęło na samą myśl o tym, co powie Barney, jeśli wszyscy wylądujemy w szpitalu! – odparła, wywołując jego śmiech.

Jedzenie w uroczej i malowniczo położonej gospodzie było wyśmienite, ale Jeff nie dał im się nim nacieszyć.

– Nie możemy pozwolić sobie na tracenie czasu – tłumaczył, prowadząc ich w stronę

portu. – Żeglarz musi brać pod uwagę fale, wiatr, prądy...

– Zgadnij, kto przez pół nocy studiował podręcznik żeglarstwa dla początkujących? – mruknął Daniel. – Jak myślisz, czy kupił sobie kapitańską czapkę?

– Nawet jeśli ją kupił, to nie śmiej się z niego – szepnęła Rebeka poważnie, choć w jej oczach lśniły isierki rozbawienia.

– Skoro już mowa o zakupach – ciągnął – czy nie byłoby ci chłodniej w szortach? Zauważyłem tu taki sklep...

– Rebeka mówi, że z jej figurą nie powinna nosić szortów – wtrąciła Libby, najwyraźniej podsłuchując ich rozmowę.

Rebeka miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale po chwili odzyskała zimną krew.

– W tym stroju czuję się doskonale – odparła spokojnie, modląc się, by Libby nie drażyła tematu, ale Bóg nie wysłuchał jej prośby.

– Daniel uważa, że masz bardzo dobrą figurę – ciągnęła wesoło przyjaciółka. – Kiedyś powiedział, że w kombinezonie wyglądasz seksownie.

Rebeka spąsowiała i ruszyła energicznym krokiem w kierunku jachtu. Doszła do wniosku, że Daniel musiał opowiedzieć Libby o incydencie w damskiej toalecie. Na pewno nieźle zabawił się jej kosztem. Jak mógł? Przecież dobrze wiedział, że była wtedy wytrącona z równowagi, więc robienie sobie z niej pośmiewiska jest po prostu niewybaczalne. Poczula się zbyt urazona, by obrócić to wszystko w żart. Kiedy podnieśli kotwicę i ruszyli powoli w kierunku wyjścia z portu, skupiła uwagę na stawianiu żagli.

– Becky, przecież powiedziałem to w dobrej wierze – szepnął Daniel już na jachcie.

– Naprawdę? A zabrzmiało to jak niestosowna drwina – odparła i odwróciła się, chcąc odejść, ale Daniel chwycił ją za ramię.

– Przecież wiesz, że nie bawię się twoim kosztem.

– Więc nie opowiedziałeś jej o damskiej toalecie? Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Oczywiście, że nie.

– Wobec tego nic nie rozumiem. Dlaczego...

– Dlaczego powiedziałem jej, że w kombinezonie wyglądasz seksownie? Bo tak uważam.

Ciągle zastanawiam się, co masz pod spodem.

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem, a widząc, że wcale nie żartuje, zaczerwieniła się z zażenowania.

– Chyba najwyższy czas, żebyś wrócił do cywila – powiedziała, starając się zachować zimną krew. – Najwyraźniej stajesz się fetyszystą na tle mundurów.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Pod warunkiem, że dotyczy to munduru Boba. Skwitowała jego uwagę lekkim potrząśnięciem głowy. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jej złość już minęła. Doszła do wniosku, że po wyjeździe Daniela będzie za nim tęskniła. Będzie jej brakowało jego poczucia humoru i daru wprawiania jej w dobry nastrój. Pogodziła się już z faktem, że on się nią nie interesuje. A kiedy wróci Phil, jej życie potoczy się dalej utartym torem.

– Daniel, popatrz! – zawołała z zachwytem, wskazując dwie szare foki, które płynęły za ich jachtem. – Jesteś zadowolony z wycieczki? – spytała, podchodząc do niego.

– Bardzo, a ty?

Kiwnęła głową. Czując na sobie ciepłe promienie słoneczne, widząc lazurowe, bezchmurne niebo i wdychając świeże morskie powietrze, zdała sobie nagle sprawę, że nigdy nie była taka szczęśliwa i beztraska.

– Niezły z ciebie żeglarz – powiedziała od niechcienia, rozpuszczając włosy.

– Bez tej umiejętności nie dostałbym pracy na jachcie.

– Myślałam, że...

– Że uzyskałam patent sternika, pływając na własnym jachcie? – Potrząsnął głową. – Wspominałem ci już, że musiałem zarabiać na swoje utrzymanie, i wcale nie żartowałem.

– Czy twój ojciec w ogóle ci nie pomaga?

– Wolę być niezależny. A poza tym od wielu lat z nim nie rozmawiam. Doszło do poważnej wymiany zdań, kiedy oznajmiłem mu, że zamierzam ożenić się z Anną. On uważał, i jak się później okazało, nie bez racji, że popełniam błąd.

– Czy nie możesz jakoś się z nim porozumieć i doprowadzić do pojednania?

– Jeśli będzie chciał ze mną porozmawiać, to wie, gdzie mnie szukać.

Spojrzała na jego zaciętą twarz i westchnęła. Pomyślała, że jeśli ojciec jest równie nieustępliwy jak syn, to chyba nigdy nie dojdzie między nimi do żadnej rozmowy.

– O czym myślisz? – spytał, widząc jej zmarszczone czoło.

– O Barneyu – skłamała. – Biedaczek żyje w przekonaniu, że jeśli ci się tu spodoba, to być może namówisz ojca do wyasygnowania pewnej sumy na rzecz naszej placówki.

– Może najwyższy czas, żeby go oświecić.

– Och, nie rób tego – poprosiła. – Z przyjemnością będę obserwować, jak Barney płaszczy się przed tobą na próżno.

– Czyżby drzemały w tobie instynkty sadystyczne?

– Gdy w grę wchodzi Barney, owszem! – odparła ze śmiechem. – Czy podoba ci się praca z nami? – spytała, bawiąc się szotami.

– Owszem – mruknął.

– Nie musisz kłamać. Wiem, że wcale nie chciałeś się tu przenieść...

– Jeśli podam ci prawdziwy powód, to wyrzucisz mnie za burtę – zażartował.

– Uważasz mnie za idiotkę? – zaprotestowała. – Przecież jesteś jedynym sternikiem na tym jachcie.

– Skoro nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, to ci powiem. Jestem przyzwyczajony do latania na niezbyt dużych wysokościach, tego wymaga transport sprzętu do wiercenia szybów naftowych czy opryskiwanie pól. To niebezpieczna praca, ale sprawia mi przyjemność. W Aberdeen nazywaliśmy latające ambulanse „taksówkami powietrznymi”.

– Co za arogancja! – zawołała ze śmiechem. – Czy nadal tak uważasz?

– Jestem dla was pełen podziwu. Prawdę mówiąc, gdyby sprawy ułożyły się inaczej... Czy ustaliliśmy cel naszego rejsu?

Spojrzała na niego z ciekawością, zastanawiając się, co zamierzał powiedzieć, zanim zmienił zdanie.

– Uważam, że decyzję powinien podjąć nasz nieustraszony kapitan. Jeff, na którą wyspę

bierzemy kurs? – zawołała.

– Czy one nie są do siebie bardzo podobne? – spytał Jeff, kurczowo chwytając się burty, kiedy Daniel zrobił zwrot, by złapać lepszy wiatr.

– Nie, ty ignorancie! – zawołała wesoło.

– Więc którą proponujesz? Zmarszczyła brwi z zadumą.

– Zaletą największej z nich, która nazywa się Tanera Mor, jest słodka, woda i łatwe wejście do portu.

– Cóż za niezwykła nazwa, Tanera Mor – zdziwił się Daniel.

– Po norwesku oznacza to „bezpieczną przystań” – wyjaśniła. – Wikingowie zatrzymywali się tu w drodze na południe.

– Bezpieczna przystań – powtórzył Daniel. – Podoba mi się brzmienie tych słów. Więc jaka jest decyzja załogi? – spytał, odwracając się do Jeffa i Libby. – Tanera Mor?

– Tanera Mor! – zawołali zgodnym chórem.

Kiedy przybili do wyspy i zeszli na brzeg, natychmiast wyruszyli na zwiedzanie. Obejrżeli ruiny starych, opustoszałych domów, wbiegli na pagórek, z którego rozciągał się widok na wzgórze Szkocji, a potem brodzili w morzu, śmiejąc się i pokrzykując wesoło, kiedy fale rozbijały się z hukiem o ich nogi. W końcu usiedli na brzegu i rzucili się na kosz z jedzeniem, w którym były kanapki z łososiem, paszteciki, placek z owocami i wino.

– To było po prostu wyśmienite – westchnęła Libby, leżąc na kocu z rękami pod głową. – Proszę przekazać szefowi kuchni wyrazy uznania, kapitanie Taylor.

– Oczywiście, co tylko pani rozkaże – odparł Daniel wesoło.

– Dlaczego nikt już tu nie mieszka? – spytał Jeff. – To takie piękne miejsce.

– Z braku pracy – wyjaśniła Rebeka. – W osiemnastym i dziewiętnastym wieku tę wyspę zamieszkiwała społeczność rybacka, która dobrze prosperowała dzięki istniejącej tu przetwórci śledzi, ale kiedy śledzie zniknęły...

– To smutne, kiedy umiera jakaś społeczność – powiedział Daniel.

– Mnie napawa smutkiem widok ruin dawnych domostw – mruknęła Rebeka, patrząc na przelatującego nad nimi i żałośnie zawodzącego ostrygojada. – Nie mogę przestać myśleć o ludziach, którzy w nich mieszkali, mieli marzenia i nadzieje, a teraz pozostała po nich tylko kupa kamieni.

– Hej, to miała być wesoła wycieczka! – zawołał Jeff. – Jeśli zamierzacie wpadać w sentymentalny nastrój, to na mnie nie liczcie!

Rebeka wybuchnęła śmiechem i wstała, strzepując piasek ze spodni.

– Muszę się przejść. Czuję się tak, jakbym zjadła zapas żywności przeznaczony na cały tydzień.

Ruszyła brzegiem morza, a Daniel podążył jej śladem.

– W głębi duszy jesteś romantyczką, prawda, Becky?

– Ja? Ależ skąd. Jestem cyniczna aż do bólu.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem podniósł kamień i rzucił go do wody.

– Miałem rację co do tego jakmu-tam, prawda? – powiedział. – Musiał cię boleśnie zranić.

Już zamierzała go spytać, jakie to może mieć dla niego znaczenie, ale się powstrzymała. Weszła na wydmy i usiadła na piasku.

– Mówiłeś, że nie nadaję się na kochankę – zaczęła, podciągając kolana pod brodę – a przez dwa lata romansowałam z żonatym mężczyzną.

Usiadł przy niej.

– Musiałś bardzo go kochać.

Spojrzała w górę. Niebo pokrywały długie, ciemno-bursztynowe smugi, które rzuciło zachodzące słońce.

– Okropne jest to, że chyba wcale go nie kochałam. Uniósł brwi, a ona uśmiechnęła się posepnie.

– Kiedy poznałam Paula, zaczynałam już wierzyć, że resztę życia spędzę w samotności, i ta myśl okropnie mnie przerażała. Och, nawet go lubiłam, ale najważniejsze i niezwykle zadziwiające było to, że on lubił mnie.

– To dowodzi, że przynajmniej miał dobry gust.

– Nikt wcześniej tak bardzo o mnie nie zabiegał... Czulałam się okropnie samotna i w końcu wmówiłam sobie, że go kocham. Czy nie brzmi to groteskowo?

– To całkiem zrozumiałe. I co się stało? Westchnęła.

– Po prostu miałam już dosyć tego związku. Nie mogłam nigdzie się z nim pokazać oficjalnie, w obawie, że ktoś go rozpozna. Potulnie godziłam się, żeby wpadał do mnie, kiedy miał trochę czasu. Aż pewnego dnia zdałam sobie sprawę, że to wszystko jest bezsensowne, że on nigdy nie porzuci żony, a nawet gdyby od niej odszedł, to ja już go nie chcę.

– Może chrapał, co? Wybuchnęła śmiechem.

– Istotnie trochę chrapał, ale tak naprawdę na mojej decyzji zaważyły białe skarpetki.

– Białe skarpetki? Kiwnęła głową.

– Niezależnie od butów, zawsze nosił białe skarpetki.

– Na Boga, kobieto! – zawołał, udając przerażenie. – Czyżby twoja matka nie ostrzegała cię przed mężczyznami w białych skarpetkach?

– Niestety, nie – odparła z uśmiechem i wyciągnęła z kieszeni tasiemkę, chcąc związać włosy w koński ogon.

– Zostaw – poprosił, powstrzymując jej rękę. – Lubię, gdy masz rozpuszczone włosy.

Uniosła brwi.

– Kiedy przypominają stóg siana?

– Nonsens – odparł. – Są tylko trochę potargane.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś mówił o rozgrzebanym łóżku!

– Wyobrażam sobie, że tak właśnie wyglądają, kiedy się budzisz...

Poczuła przyspieszone bicie serca. Spuściła oczy i jej spojrzenie padło na jego opalone nogi. Nagle ogarnęło ją pożądanie. Szybko przeniosła wzrok na jego dłonie, ale to nie pomogło. Całe jej ciało rozpaczliwie pragnęło jego pieszczot.

– Powinniśmy już wracać – mruknęła – bo inaczej nie dotrzemy do Inverness przed północą.

Wstał i wyciągnął do niej rękę. Gdy się podnosiła, zaczepiła stopą o kępę trawy i, tracąc

równowagę, pociągnęła go za sobą.

– Przepraszam – wyjąkała.

– Nic się nie stało – odparł zmienionym głosem.

W jego oczach odbijały się promienie zachodzącego słońca. Zamierzała powiedzieć coś dowcipnego, żeby rozładować niezręczną sytuację, gdy niespodziewanie ją pocałował. Zadrzała, czując dotyk jego ust na czole, policzkach i szyi. Potem zsunął jej z ramion koszulkę i rozpiął stanik. Uświadomiła sobie, że pragnie się z nim kochać. Nagle powietrze rozdarł przerażający krzyk.

– Co to, do cholery, było? – spytał, wypuszczając ją z objęć.

– To tylko ostrygojad – odparła z niepewnym uśmiechem, wyciągając do niego ramiona.

Ku jej zaskoczeniu gwałtownie się od niej odwrócił.

– Co się stało? O co chodzi? – spytała.

– Becky, przepraszam. Nie powinniśmy...

Ze łzami w oczach zaczęła pospiesznie się ubierać.

– W porządku, nie musisz się tłumaczyć – wyjąkała drżącym głosem. – Nie chcesz mnie ani wtedy, kiedy jestem pijana, ani wtedy, kiedy jestem trzeźwa. Rozumiem.

– Ależ nie, Becky, kochanie, nie o to chodzi – powiedział, odwracając się do niej i ujmując jej twarz w dłonie.

– Więc o co? – zawołała.

– Nie potrafiłbym cię wykorzystać i nie zrobię tego.

– Ale...

– Becky, ty powinnaś wyjść za mąż, mieć dzieci...

– Ale ja nie zamierzam wychodzić za mąż – przerwała mu gwałtownie. – Już ci mówiłam, że nigdy tego nie chciałam.

– Więc uszczęśliwiłby cię romans? – spytał. – Nie rób błędów, Becky. To wszystko, co mogę ci zaoferować.

– Daniel...

– Becky, spójrz mi w oczy i powiedz, czy jeśli zostaniemy kochankami, moje odejście nie sprawi ci bólu.

Usiłowała coś wykrztusić, ale głos uwiązł jej w gardle.

– Nie chcę cię zranić, Becky, a wiem, że tak będzie. Bądźmy nadal tylko przyjaciółmi. Zgoda?

Niechętnie kiwnęła głową.

– Wykrztuś to z siebie! Powiedz, że się zgadzasz.

– Jesteśmy... przyjaciółmi, Daniel – wyjąkała.

Wcale nie jesteśmy tylko przyjaciółmi, pomyślała, kiedy płynęli z powrotem do UUpool. Między nimi już nigdy nie będzie tak jak przedtem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Barney postukał ołówkiem w blat biurka i zmarszczył czoło.

– Coś tu się dzieje, Rebeko. Nie wiem co, ale czuję, że coś się święci.

– To tylko twoja wyobraźnia, szefie – odparła ze słabym uśmiechem. – Jeff, Daniel i ja... tworzymy szczęśliwą rodzinę.

– Ukrywającą jakąś przykrą tajemnicę. Co się stało?

– Nic – odparła spokojnie. – Jeff...

– Jeff to idiota! – parsknął. – Chodzi mi o ciebie i kapitana Taylora.

– Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Jego zimne, niebieskie oczy nagle się zwężyły.

– Och, tak, zachowujecie pozory uprzejmości, a w gruncie rzeczy jesteście jak dwa koty, które...

– Barney...

– Wynos się stąd! – zawołał gniewnie. – Ale pamiętaj, że w końcu i tak się o wszystkim dowiem.

Barney ma rację, pomyślała. Jak na człowieka, który spędza tak dużo czasu w biurze, posiada niesamowity dar odkrywania wszystkiego, co dzieje się w bazie.

Weszła do siebie i wyrzała na zalane deszczem pole startowe. Czowała się okropnie nieszczęśliwa. Mimo prób udawania przyjaźni z Danielem, nie potrafiła zapanować nad emocjami. Gdy patrzyła na niego, stawał jej przed oczami obraz Tanera Mor...

– Rusz się, śpiąca królowo! – zawołał Jeff, przebiegając obok niej. – Czyżbyś nie słyszała wezwania?

Podążając jego śladem, pomyślała, że istotnie zaczyna śnić na jawie i jeśli szybko się nie opamięta, mogą na tym ucierpieć pacjenci.

– Co dziś mamy? – spytała Jeffa, podbiegając do papużki.

– Mężczyzna zasłabł na poboczu drogi M9, na południe od Perth.

– Dobrze się czujesz, Rebeko? – spytał Daniel, uważnie się jej przyglądając.

– Nie mogłabym lepiej – odparła, obdarzając go uśmiechem.

– Więc Barney nie zepsuł ci humoru?

– Chciał tylko porozmawiać o dyżurach – wyjaśniła obojętnym tonem, wsiadając do śmigłowca.

Po chwili otrzymali zezwolenie na start i w kilka minut później lecieli w kierunku Perth. Przez zalane deszczem szyby widząc było plamy kwitnących wrzosów. Rebeka wiedziała, że za miesiąc wrzosowisko zabarwi się na różowo-fioletowy kolor. Również za miesiąc wróci Phil, a Daniel wyjedzie, pomyślała. Właściwie cieszę się, że odchodzi.

Kiedy wylądowali, z daleka rozpoznała znajomą sylwetkę tęgiego sierżanta policji, Andre w MacIntyre'a, który pracował w drogówce od przeszło dwunastu lat.

– Pogoda pod zdechłym psem – zawołał radośnie, kiedy brnęli przez kałuże w jego stronę.

– Święte słowa – odparła z uśmiechem. – Co dla nas macie, Andrew?

– Dość dziwny wypadek – odparł. – Wygląda tak, jakby facet bez powodu zjechał z drogi.

– Czy doznał jakichś obrażeń? – spytał Jeff.

– My nie stwierdziliśmy żadnych ran. Kiedy przyjechaliśmy, zataczał się, jakby był kompletnie pijany, a potem nagle upadł.

– Czy ustaliliście jego tożsamość? – spytała.

– Z dokumentów wynika, że nazywa się John Eliot i jest komiwojazerem z Edynburga. Chcieliśmy, żeby to potwierdził, ale nie jesteśmy w stanie zrozumieć ani jednego słowa.

Rebeka pochyliła się nad pacjentem.

– John, czy pan mnie słyszy?

Mężczyzna coś wymamrotał, a potem zwymiotował. Rebeka spojrzała niepewnie na Jeffa.

– Atak serca? A może udar mózgu?

– W grę wchodzi również owrzodzenie dwunastnicy – dodał Jeff, kucając obok niej.

– A może cukrzyca? – wtrącił Daniel.

Jeff i Rebeka spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

– Chodzi mi o kolor jego skóry – dodał pospiesznie. – Jeden z naszych mechaników z bazy w Aberdeen chorował na cukrzycę i kiedy dawka insuliny była niewystarczająca, właśnie tak wyglądał. Oczywiście, mogę się mylić...

Rebeka przyjrzała się pacjentowi i stwierdziła, że istotnie jest przerażająco blady. Miał też przyspieszone, ledwo wyczuwalne tętno, wilgotne gałki oczne i bardzo wysuszoną skórę.

– Daniel ma rację – uznała. – To chyba kwasica cukrzycowa.

– Kwasi co? – spytał sierżant, kompletnie zbity z tropu.

– Pan Eliot albo nie wie, że jest cukrzykiem, albo wziął za mało insuliny – wyjaśniła. – Daniel, potrzebne nam są...

– Roztwór insuliny i soli fizjologicznej, żeby nie dopuścić do odwodnienia organizmu, oraz monitor w celu kontrolowania czynności serca – dokończył, a potem uśmiechnął się nieśmiało. – Przepraszam, po prostu wiem, co robić w takich przypadkach.

– Nie przepraszaj – powiedziała. – Moje gratulacje. Wzruszył ramionami i podał jej kroplówkę.

– Jeff, czy zauważyłeś objawy wstrząsu? – spytała.

– Nie.

– Ciśnienie krwi?

– W porządku.

Skóra pacjenta zaczęła odzyskiwać normalny kolor.

– Wraca do siebie – oznajmił Jeff triumfalnie, widząc, że John Eliot otwiera oczy i uważnie na nich patrzy.

– Gdzie ja jestem? Co się stało? – spytał słabym głosem.

– Na drodze M9, na południe od Perth – wyjaśniła Rebeka. – Panie Eliot, czy pan wie, że ma pan cukrzycę?

Potrząsnął głową.

– Nie jestem cukrzykiem. Po prostu ostatnio wziąłem na siebie zbyt wiele obowiązków.
– Stracił pan na wadze, pił więcej płynów i częściej musiał chodzić do toalety, czy tak?
– To przez tę moją pracę. Ciągłe podróże...
– Przykro mi, ale jest pan diabetykiem – przerwała mu łagodnie. – Ale nie ma się czym martwić – dodała, widząc jego przerażone spojrzenie. – Zabierzemy pana do szpitala, a tam wszystkiego się pan dowie. Tę chorobę się leczy.

Zawiadomiwszy szpital w Inverness o przybliżonym terminie przylotu, ruszyli z powrotem na północ. Ledwo jednak minęli Newtonmore, Jeff cicho zaklął.

– Do diabła, on się dusi!
– Daniel, kiedy doleczisz? – spytała Rebeka.
– Za dziesięć minut.
– Za długo... Daniel, natychmiast ląduj! – zawołała.

Ich sytuacja przypominała scenę z filmu grozy. Mieli na pokładzie pacjenta z objawami kwasicy ketonowej, który się dusił, a oni mogli nawiązać łączność z pogotowiem w Inverness jedynie za pośrednictwem radia. Daniel wyłądował na polu.

– Mówi Harry Brooke, nowy lekarz dyżurny – odezwał się głos w słuchawkach. Rebeka opisała stan pacjenta i sytuację, w której się znaleźli. – Chyba musicie go zaintubować.

Rebeka spojrzała na Jeffa pytająco, a on potrząsnął głową.

– Nigdy tego nie robiliśmy – odparła.
– To bardzo prosty zabieg – oznajmił Harry.

Może dla ciebie, pomyślała, ale to nie ty utknąłeś na pustkowiu, mając na pokładzie umierającego człowieka.

– Rebeko, jesteś tam? – spytał Harry.
– W porządku, Harry. Mów, co robić.
– Zuch dziewczyna! – zawołał. – No dobrze. Podajcie mu środek zwiotczający, dzięki któremu łatwiej będzie wprowadzić rurkę. Czy macie laryngoskop?

– Tak.

– No to do dzieła – powiedział. – Kiedy mięśnie zwiotczą, wprowadź za pomocą laryngoskopu rurkę do tchawicy.

Rebeka powoli i bardzo ostrożnie wykonała jego polecenie.

– W porządku. Teraz trzeba napompować znajdujący się na rurce balonik w celu utworzenia czegoś w rodzaju izolacji między tchawicą a rurką. He masz tam osób?

Zerknęła na Daniela, a on kiwnął głową.

– Jest nas troje.

– Wspaniale. Niech jedna osoba trzyma kroplówkę, druga – napompuje balonik, a potem go zabezpieczy, natomiast trzecia – niech monitoruje serce.

Jeff podał kroplówkę Danielowi i spojrzał na Rebece, – Gotowa?

Kiwnęła głową. Napompuwała balonik, a potem – zgodnie z instrukcją – zabezpieczyła go.

– Co teraz, Harry? – spytała.

– Jak tętno?

– W porządku.

– Doskonale! Nie spuszczać go z oka, bo środek zwiotczający może na jakiś czas sparaliżować mięśnie, więc oddychanie jest uzależnione od rurki, ale na tym już koniec. Chyba teraz zgodzicie się ze mną, że to prosty zabieg? Do zobaczenia w Inverness!

– Witaj w gronie sanitariuszy, Daniel! – zawołał Jeff z uśmiechem.

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to pozostanę pilotem – odparł, ocierając dłonią czoło.

– Muszę przyznać, że potwornie się bałam – oznajmiła Rebeka.

– Czyżbyś nie słyszała, co powiedział Harry? – zawołał Jeff.

– Przecież to bardzo prosty zabieg! – dokończyli chórem obaj.

Harry Brooke, potężnie zbudowany, wesoły szkocki góral, nalegał, by Rebeka podała mu przed odlotem numer telefonu.

– Jesteś bystrą kobietą – oznajmił. – A do tego bardzo ładną. Odezwę się do ciebie.

– Ciekawe! – mruknął Jeff, kiedy wracali do śmigłowca.

– Daniel postawił trafną diagnozę, obaj pomagaliśmy przy intubacji, a mimo to nikt nam nie powiedział, że jesteśmy ładni...

Rebeka potrząsnęła głową, chichocząc.

– Zazdrość zaprowadzi cię donikąd. W bazie czekał już na nich Barney.

– Miałem bardzo dziwny telefon. Dzwoniła jakaś Jane Eliot i mówiła, że mój personel był cudowny, pogotowie lotnicze było cudowne i opieka szpitalna w Inverness też była cudowna. Kim, do diabła, jest ta kobieta?

Rebeka szybko wszystko mu wyjaśniła.

– To na pewno żona Johna Eliota. Czy są jakieś wieści o stanie jego zdrowia?

– Robert, czy wiadomo coś o pacjencie nazwiskiem Eliot?

– zawołał Barney, kiedy dyżurny wysunął głowę zza drzwi swego biura.

– Wszystko w porządku, proszę pana. Na wszelki wypadek umieszczono go na intensywnej terapii, ale rokowania są pomyślne.

– No, tym razem odnieśliśmy zwycięstwo – oznajmił Barney, uśmiechając się promiennie. – Tylko tak dalej, moi drodzy, tylko tak dalej! – powiedział i odszedł.

Patrzyli za nim szeroko otwartymi oczami.

– Sam nie wiem, co jest gorsze – Jeff potrząsnął głową – czy kiedy się na nas wydziera, czy kiedy jest miły.

– Wiem, o co ci chodzi – rzekła Rebeka, a potem zerknęła na zegar. – Ludzie, właśnie zaczyna się weekend! – zawołała radośnie.

Była już w połowie korytarza, kiedy dogonił ją Daniel.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytała.

– Może poszłabyś ze mną na kolację, a potem do kina? Bez żadnych zobowiązań. Po prostu spędzimy wieczór jak para przyjaciół.

Jego propozycja bardzo ją ucieszyła, ale po chwili namysłu zdała sobie sprawę, że nie potrafiłaby spędzić z nim całego wieczoru, udając, iż łączy ich jedynie przyjaźń.

– Dziękuję, ale nie mogę. Mam sporo roboty w domu.

– Może jednak dasz się namówić, co? – nalegał. – Pozwolę ci płacić za siebie, jeśli to poprawi twoje samopoczucie, a kino możemy sobie darować.

Przez chwilę walczyła z pokusą, ale w końcu zwyciężył rozsądek.

– Jeszcze raz dziękuję, ale nie skorzystam z twojego zaproszenia. Do zobaczenia w poniedziałek.

Wzięła swoje rzeczy z szafki i, nie oglądając się za siebie, zniknęła w damskiej przebieralni.

Co się tu dzieje? Ani głośniejszej muzyki, ani porzucanych wszędzie ubrań, ani brudnych naczyń w zlewie...

Dopiero po chwili uprzytomniła sobie, że Libby spędza ten weekend u swoich rodziców, więc przez całe dwa dni będzie miała dom wyłącznie dla siebie. Cudownie!

Postanowiła najpierw odgrzać w kuchence mikrofalowej coś do zjedzenia, a potem wziąć długą kąpiel, mając świadomość, że nikt nie zakłóci jej tych błogich chwil, krzycząc przez drzwi: „Czy długo zamierzasz tam jeszcze siedzieć?” Po kąpieli włożyła stary dres.

– Och, wiem, że wyglądam jak oberwaniec – rzekła do swego odbicia w lustrze – ale nikt mnie w tym stroju nie zobaczy.

Szybko umyła i wysuszyła włosy, a potem zajrzała do kobiecego czasopisma. Z artykułu o metodach prostowania włosów dowiedziała się, że najlepiej jest użyć do tego celu rozgrzanych wałków. Postanowiła wypróbować ten sposób i wyciągnęła z szafy zestaw przyborów fryzjerskich Libby. Kiedy nakręciła już włosy, przetrząsnęła łazienkę w poszukiwaniu maseczki kosmetycznej.

– „Pierwszy krok na drodze do uzyskania gładkiej, aksamitnej cery” – przeczytała na głos, uśmiechając się z satysfakcją. – No cóż, Rebeko, jeśli uwierzysz w skuteczność tego środka, to uwierzysz już chyba we wszystko – mruknęła, wklepując kosmetyk w skórę twarzy.

Potem zwinęła się w kłębek na kanapie i czekała na metamorfozę. Ogarnął ją niezwykle błogi nastrój. Choć Libby była dobrą przyjaciółką i współlokatorką, zdarzały się takie momenty, w których Rebeka tęskniła za chwilą samotności. Sięgała właśnie po pilota, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Pomyślała, że pewnie sąsiadka jak zwykle czegoś od niej chce.

Otworzyła drzwi, uśmiechając się na tyle szeroko, na ile pozwoliła jej zastygła na twarzy maseczka. Nagle zdrętwiała z przerażenia, widząc w progu Daniela. Przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem, a potem wybuchnął śmiechem. Rebeka gwałtownie czmychnęła do łazienki.

Niech go diabli wezmą, pomyślała, gorączkowo ściągając wałki. Co on tu robi? Dlaczego nie zadzwonił?

– Becky, przepraszam – powiedział łagodnie Daniel, stojąc za drzwiami łazienki. – Nie chciałem się śmiać, naprawdę. Po prostu... twój widok był dla mnie lekkim szokiem.

Zagryzła wargi, słysząc w jego głosie nutkę rozbawienia. Zastanawiała się, dlaczego musiało spotkać to właśnie ją. Innych dziewcząt na pewno nie zaskakiwali mężczyźni właśnie w chwili, gdy wyglądały tak, jakby ktoś wylał na nie kubeł farby.

– Becky, jeśli się nie odezwiesz, wyważę drzwi.

– Zaraz wychodzę! – zawołała ze złością.

Stwierdziła, że rozgrzane wałki na nic sienie zdały. Jej włosy były jeszcze bardziej splątane niż zwykle. Jeśli zaś chodzi o maseczkę... Zapewne uzyskałaby nie gorszy efekt, używając środka do szorowania garnków.

Doszła do wniosku, że nie może się już dłużej ukrywać. Postanowiła, że jeśli Daniel znów wybuchnie śmiechem, po prostu wyrzuci go z domu. Otworzyła drzwi i przeszła obok niego, starając się zachować zimną krew.

– Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę? – spytała, unikając jego wzroku.

– Byłem w okolicy, więc wpadłem, mając nadzieję, że was zastanę.

– Libby pojechała na weekend do rodziny. Czy masz ochotę na kawę albo herbatę? A może na coś mocniejszego?

– Poproszę kawę. Becky, kiedy przed chwilą otworzyłaś mi drzwi...

– Ani słowa na ten temat – przerwała mu gwałtownie. – Jeśli zakpisz ze mnie jeszcze raz...

– Gdzieżbym śmiał?

Zerknęła na niego. Żaden mięsień jego twarzy nawet nie drgnął. Nagle zdała sobie sprawę z absurdalności całej sytuacji.

– Och, Daniel, dlaczego musiałeś się zjawić akurat w takim momencie? – zawołała, wybuchając śmiechem.

– Skąd miałem wiedzieć? Kiedy otworzyłaś drzwi, pomyślałem, że coś ci się stało. Co za paskudztwo miałaś na twarzy?

– Maseczkę.

– Co?

– Taki środek kosmetyczny o działaniu upiększającym. Spojrzał na nią krytycznym wzrokiem.

– Więc dzięki niemu twoja twarz miała stać się taka czerwona?

– Nie – odparła z irytacją. – Chyba jestem uczulona na jakieś składniki.

– A po co miałaś na głowie te świece zapłonowe?

– Przecież dobrze wiesz, że to były rozgrzane wałki.

– Sądziłem, że masz z natury kręcone włosy.

– I słusznie.

– Więc dlaczego...

– Gorące wałki miały je rozprostować. A zanim znów spytasz „dlaczego”, wyjaśnię ci, że postanowiłam zmienić swój wygląd. Gdybyś był kobietą, na pewno byś to zrozumiał.

– No cóż, mogę tylko powiedzieć, że skoro bycie kobietą wymaga aż takich zabiegów, to wolę nie zmieniać płci.

Śmiejąc się cicho, poszła w stronę kuchni.

– Powiedziałaś, że masz ochotę na kawę, tak?

– Czarną, bez cukru. Kiedy tu byłem ostatnio, to ja ci robiłem kawę – powiedział, wchodząc za nią do kuchni.

– Naprawdę? – spytała ze zdziwieniem. – Nie pamiętam...

– To było tego wieczoru, kiedy odwiozłem cię do domu. Wtedy, gdy złapałaś gumę. Zmarszczyła nos z zadumą.

– Teraz sobie przypominam. Poszedłeś do kuchni, a ja zasnęłam, prawda?

– Owszem.

– Przrzekam, że tym razem nie zasnę – powiedziała ze śmiechem. – Czy masz ochotę na herbatniki?

– A nie znalazłabyś kawałka sera? Umieram z głodu. Od lunchu nie miałem nic w ustach – oznajmił żalonym tonem.

– Och, ty biedaku! – westchnęła, udając współczucie. – Niestety, nie mam sera, ale mogę zrobić grzanekę z bekonem, jeśli ci to odpowiada. Przykro mi, ale nie mam nic więcej.

– Czy na pewno nie sprawi ci to kłopotu? Bo jeśli miałaś zamiar wyjść...

– Nie. Chciałam po prostu obejrzeć film.

– No cóż, w takim razie...

Pewnie wpadł z wizytą do jakichś mieszkających w okolicy znajomych, którzy nawet nie zatrzymali go na kolacji, pomyślała. Ale dlaczego ja się o niego troszczę? Po co proponuję mu kanapkę? Kiedy wypije kawę, powinnam od razu wypchnąć go za drzwi.

Westchnęła. Teraz jest już za późno. Miała tylko nadzieję, że po zjedzeniu grzanki Daniel sam wyjdzie. Nic jednak nie wskazywało na to, by zamierzał wkrótce ją opuścić, bo kiedy weszła do salonu, siedział rozparty na kanapie i oglądał telewizję.

– Widzę, że czujesz się jak u siebie w domu – powiedziała z ironią, ale kiedy Daniel gwałtownie zerwał się z miejsca, dodała: – Żartowałam. Możesz tu chwilę zostać, ale pod warunkiem, że podczas filmu nie odezwiesz się ani słowem.

– Co to ma być? – spytał, zaczynając jeść grzanekę.

– Melodramat z Gerardem Depardieu.

– Z napisami, prawda? – spytał jakby z zawodem.

– Owszem.

– Na innym programie dają film sensacyjny.

– Więc wracaj do domu i tam go sobie obejrzyj. Potrząśnął głową.

– Gerard Depardieu jest wspaniałym aktorem. Zaśmiała się w duchu, licząc na to, że po pół godzinie Daniel będzie miał dość i wyjdzie, a ona w spokoju obejrzy film do końca. Jej przewidywania się jednak nie spełniły. Minęła godzina, a on nadal siedział. Zaczęła żałować, że nie patrzy na kryminał. Nie pamiętała bowiem, że w jej ulubionym filmie jest tak wiele scen miłosnych... Oglądane w towarzystwie Daniela, nabierały całkiem nowego znaczenia. Bezskutecznie usiłowała śledzić akcję. Ilekroć Daniel się poruszył, sztywniała, a jej serce zamierało. W końcu zaczęła błagać Boga, by tę nieszczęsną sytuację przerwała awaria światła, telewizora lub dzwonek do drzwi.

– Czy napijesz się jeszcze kawy? – spytał niespodziewanie.

– Zrobię – powiedziała, zrywając się na równe nogi. Daniel również wstał.

– Przecież chciałaś oglądać film...

– Już go kiedyś widziałam.

– Mówiłaś, że to jeden z twoich ulubionych...

– Wiem, jak się kończy.

Choć temat ich rozmowy najwyraźniej się wyczerpał, nadal stali nieruchomo. Rebeka gorączkowo szukała w myślach jakiejś dowcipnej uwagi, która przerwałaby niezręczną ciszę. Czowała, że robi jej się gorąco. Do licha, przecież postanowiła, że będzie silna i zachowa dystans! I co z tego, skoro każda cząstka jej ciała wrywała się do niego, prosząc o miłość...

– Jeśli dobrze pamiętam, pijesz kawę z odrobiną mleka, prawda? – powiedział.

Poczuła skurcz serca i nagle ogarnęła ją ślepa furia.

– Dlaczego mi to robisz, Daniel? – zawołała.

– Nie rozumiem...

– Och, świetnie rozumiesz! Wpadasz tu i pleciesz jakieś bzdury o tym, że rzekomo chciałeś nas odwiedzić, a doskonale wiedziałeś, że Libby nie będzie. Jeff na pewno ci powiedział, że wyjechała. Poza tym wątpię, żebyś poza nami znał kogoś w tej okolicy, więc po co przyszedłeś? Po co?

Przez chwilę uważnie jej się przyglądał.

– Nie sądziłem, że muszę mieć ku temu jakiś powód. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Przyjaciele nie igrają z uczuciami.

– Słucham?

– Dobrze wiesz, o czym mówię – powiedziała drżącym głosem. – A może chcesz, żebym ci to przeliterowała, co? Na pewno zdajesz sobie sprawę z tego, co do ciebie czuję. Wiesz, że... – Nie była w stanie dokończyć zdania. Podeszła do drzwi salonu i szeroko je otworzyła.

– Wyjdź stąd!

– Ale, Becky...

– Słyszałeś, co powiedziałam? Masz się stąd wynosić! – zawołała, unikając jego wzroku.

– Przepraszam. Nie powinien był przychodzić...

– Święta racja!

– Becky, uwierz mi, nie zamierzałem cię urazić.

– Czy nie możesz po prostu wyjść? – powiedziała załamującym się głosem. – Czy jeszcze nie dość się przed tobą poniżyłam?

Zwrócił w jej stronę twarz, na której malowały się sprzeczne uczucia, a potem nagle chwycił ją w ramiona. W chwili gdy musnął wargami jej usta, przestała racjonalnie myśleć. Poczuła się tak, jakby pękła jakaś tama, dając ujście nagromadzonym w niej uczuciom i frustracji. Całował ją namiętnie i zaborczo. Wsunęła palce w jego włosy, a on wsunął dłonie pod jej dres. Ogarnęła ją bolesna rozkosz.

Potykając się, wpadli do sypialni. Ogarnięci pożądaniem, zaczęli gorączkowo zrywać z siebie ubranie. Rebeka zdała sobie sprawę, że nigdy dotąd tak rozpaczliwie nie pragnęła żadnego mężczyzny. Kiedy zaczął namiętnie całować jej skórę, wbiła paznokcie w jego plecy, marząc, by zaspokoił jej spragnione, gotowe go przyjąć ciało. Gdy w końcu jej pragnienie się spełniło, poczuła, że świat wiruje jej przed oczami, i z głośnym okrzykiem spełnienia opadła na poduszki.

Kiedy obudziła się o świcie, stwierdziła ze zdziwieniem, że jest w łóżku sama. Włożyła

szlafrok i poszła do salonu, w którym siedział ubrany już Daniel. Uśmiechnęła się do niego czule. Kochała go tak bardzo, że miała ochotę szeroko otworzyć okna i obwieścić to całemu światu. Była pewna, że on odwzajemnia jej miłość. Podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Nie mogłeś już dłużej spać? – spytała cicho.

Powoli odwrócił się w jej stronę. Na jego twarzy malował się dziwnie ponury wyraz.

– Och, Becky, ze względu na ciebie, wolałbym, żebyśmy się nigdy nie spotkali!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zbladła jak ściana, a on gwałtownie chwycił ją za rękę.

– Becky, nie patrz tak na mnie – poprosił. – Przecież wiesz równie dobrze jak ja, że popełniliśmy okropny błąd.

– Błąd... – powtórzyła stłumionym głosem.

– Miałaś rację. Nie powinienem był tu przychodzić. Więc uważa, że ta noc była pomyłką... Boże, jaka ja jestem głupia. Przekonywałam samą siebie, że to zupełnie coś innego, że wszystko się zmieniło, ale to były tylko mrzonki.

– Niepotrzebnie tak bardzo się tym przejmujesz – powiedziała ze ściśniętym gardłem. – Wcale nie oczekiwałam, że to... będzie trwać wiecznie. Po prostu miałam nadzieję... – Zawahała się, zdając sobie nagle sprawę, że jej słowa zabrzmiały okropnie groteskowo. – Więc co teraz z nami będzie? – spytała spokojnym głosem, choć serce pękało jej z bólu.

– Jakoś... musimy zachowywać się tak jak przedtem. Phil wraca pod koniec miesiąca, a do tego czasu...

W milczeniu kiwnęła głową.

– Och, Becky, tak mi przykro! Okropnie cię przepraszam.

– Za co? Przecież jesteśmy dorośli. Wczoraj... no cóż, zapragnęliśmy się nawzajem, więc... Nie ma za co się obwiniać.

– Ja mam. Do końca życia będą mnie dręczyć wyrzuty sumienia.

Usłyszała dobiegające z ulicy pobrzękiwanie butelek z mlekiem i szum samochodów. Miasto powoli budziło się do życia. Wstawał nowy dzień, podobny do innych, ale dla niej świat już nigdy nie miał być taki sam. Nagle zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie dłużej znieść jego skruchy.

– Opowiedz mi o Annę – poprosiła szeptem.

– Co... co takiego? – wyjąkał.

– Mówiłeś, że Annę od ciebie odeszła, ponieważ ją zaniebdywałeś, ale chyba musiała być jeszcze jakaś inna przyczyna, skoro jej wspomnienie nadal sprawia ci taki ból. Czy ją uderzyłeś? Zdradzałeś?

– Ależ skąd!

– Więc co się stało? Czy zmarnowałeś jej życie do tego stopnia, że się załamała? Czy wstąpiła do klasztoru?

– Twoja ironia jest zbyt duża! Nie rozumiesz...

– Więc mi wytłumacz!

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – wycodził przez zęby. – Po co rozdrapywać stare rany?

Pomyślała, że przez te wszystkie lata nie robił nic innego. Szybko wykonała w pamięci krótki rachunek.

– Skoro poznałeś Annę, kiedy byłeś na kursie dla pilotów, to ile mieliście lat w dniu ślubu?

– Po dwadzieścia.

– A ile masz teraz? Trzydzieści osiem, dziewięć?

– Trzydzieści osiem, ale nie rozumiem...

– Ale ja rozumiem! – zawołała. – Po prostu byliście zbyt młodzi i nie dojrzeliście do małżeństwa. To niemal reguła. I nie ma w tym waszej winy, a ty przez trzynaście lat ciągle się o to oskarżałeś. Daniel, takie marnowanie życia jest zbrodnią.

Potrząsnął głową.

– Becky, zrozum... Bardzo kochałem Annę, a jednak okropnie ją unieszczęśliwiłem.

Zacisnęła pięści, trawiona absurdalną nienawiścią do tej obcej kobiety, która wciąż zaprzętała jego myśli.

– Co się z nią stało po rozwodzie? – spytała.

– Wyszła ponownie za męża i ma dwoje dzieci...

– Ach tak, więc tylko ty dźwigasz ten emocjonalny ciężar?

– Myślę, że powiedziałaś już wystarczająco dużo.

– Och, to dopiero początek! – zawołała. – Przestań się zadręczać! To już przeszłość, której nie możesz zmienić. Jeśli nie wyrzucisz jej z pamięci, to staniesz się martwy.

– Lepiej już pójdę! – Zerwał się na równe nogi. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a potem westchnęła z rezygnacją.

– Chyba masz rację.

– Naprawdę jest mi przykro. Przepraszam, Becky.

– Za co? – spytała ze smętnym uśmiechem. – Przecież ludzie się poznają, spędzają razem noc, a potem idą w swoją stronę. Takie jest życie.

– Ale, Becky...

– Och, na litość boską, skończ z tym przeproszaniem – przerwała mu pośpiesznie. – Nic się nie stało, niczego nie żałuję. Skończmy o tym mówić, dobrze?

Wyciągnął do niej rękę, a potem wyszedł.

Tak, nic się nie stało, pomyślała. Jestem kobietą nowoczesną. Mogę pójść do łóżka z pierwszym lepszym mężczyzną, a nazajutrz bez żalu się z nim rozstać. To nic wielkiego.

Z podniesioną wysoko głową weszła do sypialni, lecz gdy dostrzegła na poduszce odcisk głowy Daniela, zagryzła wargi i cicho płacząc, zaczęła gorączkowo ściągać pościel. Ledwie zdążyła uruchomić pralkę, zabrała się do odkurzania dywanu. Mimo tych wysiłków w powietrzu wciąż unosił się zapach jego wody po goleniu, a ona nadal czuła jego obecność i dotyk dłoni.

– Myślała, że jest taka rozsądna i taka silna. Zapewniała się, że da sobie radę, że nie ulegnie jego urokowi, i wszystko na nic. Po raz pierwszy w życiu zakochała się i po raz pierwszy w życiu zrozumiała, że to uczucie może człowiekowi złamać serce.

Z trudem dotrwała do końca weekendu. Zdołała nawet okazać zainteresowanie wesołym szczebiotem Libby, która opowiadała jej o swym pobycie u rodziców. Jednakże powrót do pracy w poniedziałek rano był całkiem inną sprawą.

Z czasem będzie mi łatwiej, pocieszała się, gdy w poniedziałek wieczorem leżała już w łóżku i płakała, dopóki nie zmorzył jej sen. Nie będę tak się czuła przez cały czas, powtarzała

sobie, gdy dobiegł końca pierwszy długi i przykry tydzień. Gdy jednak minął następny, wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki Daniel nie opuści bazy.

– Rebeko, czyżbyś posprzeczała się z Danielem? – spytał Jeff z niepokojem.

Pomyślała, że skoro nawet Jeff, który nie był przesadnie spostrzegawczym człowiekiem, coś zauważył, to na pewno zwrócili na to uwagę również inni.

– Ależ skąd – odparła z wymuszonym uśmiechem.

– Czuję, że coś się dzieje. – Zmarszczył czoło. – Przestaliście się razem śmiać i żartować.

– Tak tylko ci się wydaje. Po prostu jesteśmy przemęczeni.

Jej argumentacja bynajmniej go nie przekonała. Zanim jednak zdążył wyciągnąć z niej coś więcej, wezwano ich przez głośniki.

– Daniel, dokąd lecimy? – spytała Rebeka.

– A82, między Tarbet a Luss. Wypadek drogowy. Dwaj Holendrzy chyba zapomnieli, że u nas obowiązuje ruch lewostronny i staranowali samochód, prowadzony przez miejscowego kierowcę.

Rebeka westchnęła. Każdego roku zdarzały się podobne wypadki, kiedy Szkocję odwiedzali turyści z innych krajów. Wystarczyła chwila nieuwagi i nieszczęście gotowe.

– Czy mamy pozwolenie na start? – spytał Jeff.

– Właśnie na nie czekamy. Wszystko gotowe, Rebeko?

– Gotowe.

Wiał porywisty wiatr, więc lot był dość uciążliwy. Kiedy wylądowali, miejsce wypadku przypominało scenę z filmu grozy. Uderzenie było tak silne, że z jednego samochodu pozostała jedynie bezkształtna kupa pogiętej, zwichrowanej blachy.

– Sami widzicie – rzekł ponuro komendant straży pożarnej. – Jakimś cudem Holendrzy wyszli z niego bez poważniejszych obrażeń, ale ten drugi kierowca...

– Czy nadal jest w samochodzie? – spytał Jeff.

– Wyciągnęliśmy go, ale...

– Czy ustaliliście jego tożsamość? – spytała Rebeka, starając się nad sobą panować.

Komendant odchrząknął.

– To właśnie jest najgorsze. To Murdo... MacLeod. Rebeka zamknęła oczy. Boże, dlaczego właśnie Murdo? Dlaczego spotkało to tego wesołego, życzliwego człowieka?

– Czy wiecie, jakie odniósł obrażenia? – spytał Jeff.

– Ma zmiążdżone nogi, złamaną lewą rękę i ciężkie obrażenia wewnętrzne. Aha, zauważyliśmy też ranę na głowie, ale chyba miał ją już wcześniej, bo widoczne są ślady plastra.

– Co z Holendrami?

– Zajęli się nimi moi ludzie – wyjaśnił komendant. – Jak już mówiłem, ich obrażenia są tylko powierzchowne. Niepokoi nas Murdo. Czy moglibyście... – Zawahał się, a potem potrząsnął głową. – Przepraszam. Dobrze wiem, że zrobicie dla niego wszystko.

Rebeka kiwnęła głową, a potem wszyscy trzej podeszli do Murdo, który leżał pod kocem obok pogiętych szczątków swego samochodu. Rebeka pomyślała, że jeśli nawet Murdo przeżyje, to najprawdopodobniej straci obie nogi aż do kolan. Teraz jednak trzeba było

doprowadzić go do stanu umożliwiającego transport do Inverness.

– Murdo, czy mnie słyszysz? – spytała, klękając przy nim. Powoli uniósł powieki i na widok znajomej twarzy lekko się uśmiechnął.

– Patrzcie, sanitariuszka z pięknymi włosami.

– Murdo, naprawdę musimy przestać się widywać – zażartowała drżącym głosem. – Ludzie zaczynają już plotkować.

Roześmiał się, ale natychmiast wstrząsnął nim spazmatyczny, męczący kaszel. Rebeka położyła dłoń na jego zakrwawionej koszuli.

– Przepraszam, nie chciałam cię rozśmieszać. Leż spokojnie.

– Takie już mam szczęście – wymamrotał. – Niejechałbym dziś tą drogą, gdyby nie rocznica naszego ślubu. Moja żona uwielbia róże, więc pognałem po nie do Burton. Czy nic im się nie stało?

Rozejrzała się wokół i dostrzegła zakrwawiony bukiet połamanych białych róż.

– Wyglądają wspaniale.

– To dobrze. – Przymknął oczy. – Nie chciałbym rozczarować mojej żony, dając jej coś, co nie jest wzorem doskonałości.

– Staraj się nie mówić – poprosiła Rebeka, z trudem tłumiąc łzy. Założyła mu kołnierz usztywniający, a potem podłączyła kroplówkę.

– Ciśnienie krwi ciągle spada – mruknął Jeff.

– Zawsze prześladował mnie pech – wyszeptał Murdo. – Szczęście uśmiechnęło się do mnie jedynie wtedy, kiedy wybierałem sobie żonę.

Rebeka starała się zapanować nad drżącym głosem.

– Myślę, że to twoja żona miała szczęście.

– Nigdy by tego nie przyznała – odparł. – Stale powtarza, że jestem chodzącą katastrofą.

– Daniel, czy możesz potrzymać tę kroplówkę? – poprosił Jeff. – Ma silny krwotok.

Daniel natychmiast przykucnął obok nich.

– Zmarzłem... okropnie mi zimno – wyszeptał Murdo. – I robi się tak ciemno. Czy to już wieczór?

Rebeka spojrzała na jasne słońce, a potem na Daniela, błagając go wzrokiem, by ją wyręczył w odpowiedzi.

– Jest... cudowny wieczór, Murdo – wyjąkał Daniel. – Proszę, nic nie mów... i leż spokojnie...

– Miła panienko, czy mogłabyś coś dla mnie zrobić? – przerwał mu Murdo słabym głosem. – To głupi pomysł, więc nie będę miał ci za złe, jeśli odmówisz.

– Co mam zrobić?

– Czy mogłabyś... wziąć mnie za rękę? Bo wiesz, trochę się boję.

Ze łzami w oczach ujęła jego poranioną dłoń.

– Och, jak przyjemnie. To dodaje mi otuchy...

– Rebeko, tętno jest coraz mniej miarowe! – zawołał Jeff.

– Załóż opatrunek uciskowy na piersi... – Nagle urwał, a potem cicho zaklął. – Przykro mi, ale to już na nic...

– Och, nie – jęknęła Rebeka. – Och, Murdo, Murdo!

– Co teraz? – spytał Daniel posepnie.

– Karetka pogotowia zabierze go... do kostnicy – odparł Jeff. – Wracajmy. Nic więcej nie możemy zrobić.

Lecieli do bazy w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. W głównym budynku od razu natknęli się na Barneya.

– Niech to diabli! – jęknął Jeff. – Brakowało nam tylko szefa na wojennej ścieżce. Rebeko, co ty znów przeskrobałaś?

Ale okazało się, że Barney ma sprawę do Jeffa.

– Te twoje przekłete raporty! – wołał Barney z wściekłością.

– Moja sekretarka chyba oszaleje, próbując je odczytać. Idź tam natychmiast i pomóż tej biedaczce, zanim złoży wymówienie.

Jeff spojrział na Rebeke posepnie i odszedł, zostawiając ją na korytarzu sam na sam z Danielem.

– Przykro mi z powodu Murdo – rzekł półgłosem Daniel.

– Bardzo go polubiłem.

– Nie chcę teraz o nim rozmawiać – odparła pospiesznie, czując, że lada chwila się rozpłacze. – Boże, co za parszywy dzień. Czy masz ochotę na kawę?

– Nie, dziękuję.

– To może napijesz się herbaty?

– Nie, chyba nie.

Poczuła wzbierający w niej gniew. Wiedziała, że Daniel jest wytrącony z równowagi, ale ona również miała powody do zdenerwowania, więc przynajmniej mógł się postarać i podtrzymać rozmowę.

– Wiesz, może jednak wypiję kawę – zdecydował w końcu. Och, do cholery, nie zmuszaj się, pomyślała ze złością, idąc do sali odpraw, by włączyć czajnik.

– Wyglądasz na zmęczoną – powiedział, zerkając na nią.

– Dziwi cię to? Po takim dniu?

– Już od jakiegoś czasu wyglądasz marnie.

– To był pracowity okres – odparła wymijająco, chcąc zakończyć ten temat. Postanowiła, że nazajutrz mocniej się umaluje.

– Wydaje mi się też, że schudłaś.

– Wspaniale. To znaczy, że moja dieta daje rezultaty. Pomyślała, że taka dieta musi skutkować. Wystarczy dziewczynę wykorzystać, a od razu straci apetyt.

– Już ci kiedyś mówiłem, że moim zdaniem wcale nie musisz się odchudzać, a z tego, co pamiętam...

Nagle zamilkł, widząc, że Rebeka pąsowieje.

– Kiedy wracasz do Aberdeen? – spytała, zmieniając temat.

– Za dwa tygodnie?

– Za dziesięć dni.

Zapadło niezręczne milczenie. Rebeka gorączkowo szukała w myślach jakiegoś nowego

tematu, ale Daniel ją ubiegł.

– Zdaje się, że twoje stosunki z Harrym układają się bardzo dobrze – powiedział, wyjmując z szafki puszkę herbatników.

– Ile razy już się spotkaliście? Dwa? Trzy?

– Nie liczyłam.

– Lubisz go? Chodzi mi o to, czy lubisz przebywać w jego towarzystwie?

Choć mówił obojętnym tonem, zauważyła, że nie spuszcza z niej oczu.

– Nietrudno go polubić – odparła wymijająco.

Kiedy Harry Brooke zaprosił ją na kolację, w pierwszej chwili chciała¹ odmówić, ale potem doszła do wniosku, że spędzanie wieczorów w domu na pewno nie pomoże jej zapomnieć o Danielu'. W dodatku Harry był miłym i bezpośrednim człowiekiem. Nie wiedziała, czy narodzi się z tego jakiś trwalszy związek. Być może tęskniła trochę za złośliwymi uwagami Daniela, ale towarzystwo Harry'ego działało kojąco na jej zmaltretowane ego. Traktował ją, jakby była delikatnym kwiatem, który wymaga troskliwej opieki, i bardzo jej to odpowiadało.

– Więc jesteś szczęśliwa? – spytał Daniel niepewnie.

Omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Skąd w ogóle przyszło mu to do głowy? Przecież ciągle liczyła minuty dzielące ich od jego wyjazdu, który wszystko nieodwołalnie miał zakończyć.

– Oczywiście, że jestem szczęśliwa – odparła, starając się, by jej słowa zabrzmiały entuzjastycznie.

Daniel odchrząknął.

– Becky, trochę niezręcznie mi o tym mówić, ale przeprowadziłem dyskretny wywiad na temat Harry'ego...

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Co?

– Zadałem tylko tu i ówdzie kilka pytań...

Zerwała się na równe nogi, podbiegła do niego i z całej siły uderzyła go w twarz.

– Jak śmiesz! – krzyknęła. – Jak mogłeś? Nie jesteś moją matką, a nawet ona, mimo wszystkich swoich wad, nigdy nie poniżyłaby się do tego stopnia!

– Ale Becky...

– Za kogo ty się uważasz? Wścibiasz nos w nie swoje sprawy jak jakiś trzeciorzędny detektyw! Ta jedna noc nie upoważnia cię do kierowania moim życiem!

– Becky, po prostu martwię się o ciebie – wyszeptał, a ona poczuła bolesny skurcz serca.

– Dlaczego nie dasz mi spokoju? – zawołała. – Dałeś mi do zrozumienia, że mnie nie chcesz, więc dlaczego nie odczepisz się ode mnie i nie pozwolisz mi samej decydować o moim życiu?

Wiedział, że powinien tak zrobić, ale nie potrafił się na to zdobyć. Nie wynikało to jedynie z poczucia winy. Pragnął widzieć ją znów uśmiechniętą i beztroską, jak tamtego dnia na Tanera Mor. A z tego, czego dowiedział się o Harrym, wynikało, że ten człowiek na pewno nie poprawi jej nastroju.

- Becky, muszę ci coś o nim powiedzieć...
- Przepraszam, ale zaraz ruszamy – oznajmił Jeff, wsuwając głowę przez drzwi. – Czy coś się stało?
- Nie – odparła Rebeka przez zęby. – Dokąd lecimy?
- Na półwysep Moidart, do Kylesbeg. Tamtejszego lekarza zaniepokoił stan jednego z pacjentów. Podejrzewa niedrożność przewodu pokarmowego.
- No to w drogę – powiedziała i wyszła z pokoju. Kiedy Daniel ruszył za nią, Jeff chwycił go za ramię.
- Co tu się dzieje?
- Nic.
- Posłuchaj, nie jestem ani ślepy, ani głupi! Pytałem Rebeke, a teraz pytam ciebie: co między wami zaszło?
- A co ona ci odpowiedziała?
- Że tylko coś mi się wydaje.
- I miała rację.
- Dobrze wiem, że...
- Nie mówmy już o tym, Jeff.
- W porządku, ale ostrzegam cię! Jeśli wasze sprawy osobiste zaczną odbijać się na naszej pracy, będę bezlitosny!

Po południu wiatr jeszcze bardziej się nasilił i nawet Rebeka, która dotychczas nie cierpiała na chorobę lokomocyjną, zaczęła odczuwać mdłości. W końcu jednak szczęśliwie wylądowali w rybackiej osadzie Kylesbeg.

– Jeśli to istotnie niedrożność przewodu pokarmowego, to musimy liczyć się z możliwością wystąpienia komplikacji i kłopotami w drodze powrotnej – mruknął Jeff, kiedy zmierzali w kierunku niewielkiego domu nad brzegiem morza.

Rebeka kiwnęła głową. Pomyślała, że tego im jeszcze brakuje na zakończenie tak fatalnego dnia.

– Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z niedrożnością jelita cienkiego – oświadczył miejscowy lekarz, choć jego oczy zdradzały wyraźny niepokój. – Przez całą noc wymiotował, ma wzdęty brzuch i jest bardzo odwodniony.

– Czy próbował pan odbarczyć jelito? – spytał Jeff. Lekarz kiwnął głową.

– Podejrzewam, że mogło dojść do perforacji, bo wymioty ustały.

Rebeka spojrzała na Jeffa pytająco.

– Natychmiast zabieramy go do Inverness na ostry dyżur chirurgiczny – oznajmił.

Ostrożnie położyli pacjenta na noszach i zanieśli go do śmigłowca.

– Będziesz musiał lecieć nisko, Daniel – powiedziała Rebeka. – Przy tego rodzaju zaburzeniach powietrze może dostać się do jamy otrzewnowej...

– W takich warunkach nie mogę lecieć nisko – przerwał jej. Miała nerwy w strzępach i nagle całkiem straciła panowanie nad sobą.

– Do cholery, nie pytam o to, czego nie możesz zrobić, tylko mówię ci, co masz zrobić!

Rysy jego twarzy nagle się wyostrzyły, a usta utworzyły wąską linię.

– To ja odpowiadam za bezpieczeństwo śmigłowca...

– A ja odpowiadam za pacjenta! I masz lecieć nisko.

– Wobec tego kto będzie ponosił odpowiedzialność, jeśli się rozbijemy?

– Skoro nie potrafisz pilotować śmigłowca, to może nadszedł czas, żebyś pomyślał o zmianie zawodu!

– A ty, gdybyś skupiła się na tym, za co ci płacą, zamiast wtykać nos w sprawy, o których nie masz zielonego pojęcia, to pewnie bylibyśmy już w połowie drogi do Inverness! – zawołał z wściekłością.

– Dostyc tego! – rzekł ostro Jeff. – Zachowujecie się jak para smarkaczy. Natychmiast wskakujcie do śmigłowca, zanim jeszcze bardziej się skompromitujecie!

Rebeka spurpurowiała ze wstydu. Jeff ma rację. Na twarzy miejscowego lekarza, który był świadkiem tej ostrej wymiany zdań, malował się wyraz dezaprobaty. Po raz pierwszy w życiu dała upust emocjom w czasie pełnienia obowiązków.

Droga powrotna do bazy upłynęła im w napiętym milczeniu, ale bezzwłocznie po wylądowaniu Jeff powiedział:

– Nie wiem, co między wami zaszło, i nie chcę wiedzieć, ale ten wasz dzisiejszy występ jest po prostu niewybaczalny. Jak można kłócić się przy chorym? Mamy pomagać pacjentom, a nie załatwiać swoje porachunki ich kosztem!

– Ale przecież powinniśmy lecieć nisko, kiedy transportujemy takich chorych – broniła się Rebeka. – Skoro Daniel nie jest w stanie...

– Dobrze wiesz, że o bezpiecznej wysokości lotu zawsze decyduje pilot! – przerwał jej Jeff chłodno. – Idę się przejść. Daję wam dziesięć minut na załatwienie waszych spraw. Jeśli nie dojdziecie do porozumienia, to złożę wniosek o przeniesienie cię do służby naziemnej, Rebeko.

– Ale to niesprawiedliwe! – zaprotestowała.

– Takie jest życie. Dziesięć minut!

Kiedy Jeff odszedł, poczuła wzbierający w niej gniew, który miała ochotę wylądować na Danielu.

– Zanim się na mnie rzucisz... – zaczął pospiesznie Daniel – nie zapominaj o tym, co powiedział Jeff. Mamy rozmawiać.

Odetchnęła głęboko.

– Zatem rozmawiajmy.

– Nie tutaj... Może gdzieś na osobności. Otworzyła drzwi szatni.

– W porządku – powiedziała – przekroczyłam granice, za co przepraszam. Czy to zadowoli ciebie i Jeffa?

– Mnie nie musisz przepraszać. Wiem, że jesteś wytrącona z równowagi z powodu Murdo i innych spraw, ale musisz wysłuchać, co mam ci do powiedzenia na temat Harry'ego.

– Nie chcę...

– Uwierz mi, że to ważne – przerwał jej pospiesznie.

– No więc dobrze, wyrzuć to z siebie. Cóż takiego wywęszyłeś, prowadząc swoje absurdalne śledztwo?

– On jest żonaty. Ma żonę, która mieszka w Stornoway. Zamknęła oczy, czując nagły zawrót głowy. Na litość boską, najpierw Paul, potem Daniel, a teraz Harry. Więc ten miły, odpowiedzialny, prostoliniowy Harry jest żonaty? Kiedy uniosła powieki i zobaczyła, że Daniel patrzy na nią z niepokojem, odwróciła głowę.

– I co z tego? – odrzekła obojętnym tonem. – Może tym razem będę miała szczęście? Może nawet rozwiedzie się dla mnie?

– Och, Becky, na litość boską, nie powtarzaj swojego błędu. Nie rób tego, żeby się odegrać...

– Odegrać?! Na Boga, ty naprawdę masz o sobie wysokie mniemanie, co? Uważasz, że związałam się z Harrym tylko dlatego, że wciąż mi na tobie zależy?

Lekko się zaczerwienił.

– Nie chciałem, żeby zabrzmiało to tak, jakbym...

– Ależ owszem, chciałeś – przerwała mu w pół słowa. – A teraz posłuchaj. Z kim się umawiam i z kim spędzam czas to, do cholery, nie twoja sprawa!

– Sądziłem, że jako przyjaciel mam prawo zwrócić ci uwagę, kiedy popełniasz błąd – powiedział z rozdrażnieniem.

– Nie uważam cię za przyjaciela – oświadczyła chłodno. – Jeff i Libby są moimi przyjaciółmi. Ty jesteś tylko przygodnym znajomym.

– Przecież wiesz, że to nieprawda – zawołał. – To, co między nami zaszło, było wyjątkowe...

– Och, daj spokój. Tego rodzaju dialogi można usłyszeć już tylko w białoczarnych filmach.

W jego oczach dostrzegła błysk gniewu.

– Mówiłem w ten sposób tylko do jednej kobiety w moim życiu, do Anne.

– Anne, Anne, stale ta przekłeta Anne! – wybuchnęła. – Kiedyś radziłeś mi, żebym zapomniała o Paulu i zaczęła patrzeć w przyszłość, ale sam nieustannie tkwisz w przeszłości! Jesteś po prostu groteskowy!

Odwróciła się gwałtownie, zamierzając odejść, ale Daniel chwycił ją mocno za ramiona.

– Puść mnie! – krzyknęła. – W tej chwili mnie puść!

Gdy ją pocałował, jeszcze raz bezskutecznie się szarpnęła, a potem zadrzała, ogarnięta pełnym tęsknoty pożądaniem. Instynktownie uniosła ręce, pragnąc go objąć, ale natychmiast je opuściła. Nie możesz tego zrobić! – krzyczał jej rozsądek. On i tak cię odepchnie. Zacisnęła mocno pięści i stała bez ruchu, starając się nie odwzajemniać jego pocałunków. Po chwili Daniel istotnie się od niej odsunął, najwyraźniej zbity z tropu.

– Czy teraz mogę odejść? – spytała obojętnym tonem, choć była bliska płaczu.

– Becky... przepraszam wyszeptał.

– Nie tylko ty wolałbyś, żebyśmy się nigdy nie spotkali – warknęła, idąc w kierunku drzwi. – Jeszcze jedno, Daniel – powiedziała, odwracając się do niego. – Od tej pory dla ciebie jestem Rebeką, nie Becky.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wyglądasz okropnie, Rebeko.

– Dziękuję, że mi to mówisz, Libby – odrzekła Rebeka, wyjmując tusz do rzęs z łazienkowej szafki.

– Zaczynam się o ciebie martwić. Jeff również.

– Całkiem niepotrzebnie. Po prostu jestem zmęczona.

Zmęczona i wykończona bezsennymi nocami, dodała w myślach. Zmęczona i przygnębiona bezsensownymi rozmowami z Danielem.

– Czy to z powodu Harry'ego? – spytała Libby, siadając na brzegu wanny. – Czy bardzo ci na nim zależało?

– Harry to nędzna kreatura – odparła Rebeka, pudrując policzki.

Pomyślała z satysfakcją, że rzucenie mu tego w twarz było jedynym jasnym akcentem długiego i fatalnego tygodnia. Z prawdziwą przyjemnością zmieszała go z błotem w samym środku zatłoczonej restauracji.

– Jeff uważa, że... jesteś zakochana w Danielu. Rebeka sięgnęła po szminkę.

– Jeff ma bujną wyobraźnię.

– Tak uważasz? Ostatnio byłaś bardzo przygnębiona, więc zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem twój nastrój nie ma jakiegoś związku z jutrzejszym wyjazdem Daniela.

Rebeka już zamierzała zaprzeczyć, ale nagle dały znać o sobie przeżycia ostatnich tygodni i z jej oczu popłynęły łzy.

– Och, Libby, to wszystko jest takie pogmatwane – wyjąkała. – Nie chciałam, żeby to się stało... i wiele bym dała za to, żeby w ogóle do tego nie doszło!

Libby otoczyła ją ramieniem, wsuwając jej w dłoń paczkę papierowych chusteczek do nosa.

– No już dobrze, powiedz mi, co się wydarzyło.

Rebeka szczegółowo opowiedziała jej całą historię, nie pomijając bolesnych i przykrych szczegółów.

– Moim zdaniem nie masz racji, sądząc, że jemu na tobie nie zależy – oznajmiła Libby, kiedy Rebeka zakończyła swe zwierzenia. – Ciągle zastanawiałam się, dlaczego podczas naszych spotkań on nieustannie mówi o tobie, ale teraz już wiem. On po prostu jest w tobie zakochany.

– Wobec tego ma cholernie dziwny sposób okazywania uczuć.

– On ma w sobie wiele smutku – powiedziała Libby z zadumą. – I wiele zranionej męskiej dumy. Może, jeśli uproszę Jeffa, żeby z nim porozmawiał...

– Ani mi się waż! – zawołała Rebeka z przerażeniem. – Mówię poważnie, Libby. Jeśli piśniesz mu o tym choćby słowo, więcej się do ciebie nie odezwę!

– Jeśli zaraz nie wyjdę, spóźnię się do pracy – powiedziała Libby, sięgając po torebkę.

Rebeka gwałtownie chwyciła ją za rękę.

– Obiecuj mi, daj słowo, że nie powiesz nic Jeffowi!

– No dobrze, przyrzekam – rzekła Libby z westchnieniem. – Teraz naprawdę muszę już lecieć. A ty lepiej zrób coś z twarzą, bo w tej chwili mogłabyś wystąpić w filmie grozy.

Rebeka zdobyła się na uśmiech.

– Nie martw się, Libby, niebawem wrócę do formy. Niech tylko on wyjedzie.

Libby pokiwała głową, lecz kiedy zamknęła za sobą drzwi, na jej twarzy pojawił się szelmowski uśmieszek.

Parkując samochód przed budynkiem bazy, Rebeka modliła się, by dzień był pracowity i by nie miała czasu na rozmyślanie.

Zerknęła na swe odbicie w lusterku i aż jęknęła z przerażenia. Libby ma rację. Mimo grubej warstwy makijażu wyglądała okropnie.

– Niech cię diabli wezmą, Daniel – mruknęła. – Bądź przeklęty za to, że wtargnąłeś w moje życie. Kiedy znikniesz, chyba odtańczę szkocki taniec.

Zdawała sobie jednak sprawę, że to nieprawda. W jakiś niezrozumiały dla niej sposób Daniel doprowadził do tego, że go potrzebowała, że stał się tak nieodłączną częścią jej życia jak jedzenie czy picie. Ale choć była w stanie wybaczyć mu wiele, wiedziała, że tego nigdy mu nie daruje.

Jeszcze tylko dwa dni, które muszę jakoś przetrwać, pomyślała, ale co potem?

– Boże, jak ty wyglądasz! – zawołał Jeff na jej widok.

– Czyżbyście wszyscy się dzisiaj na mnie uwzięli? – wybuchnęła.

– Przepraszam – powiedział ze skrucą. – Ale ty naprawdę wyglądasz strasznie. Czy nie jesteś chora?

– Nie – odparła. – Czy Daniel już jest? – spytała obojętnie.

– Gdzieś tu się kręci. Rebeko... Słyszac dzwonek telefonu, cicho zaklął.

– Nie uciekaj – powiedział pospiesznie, podnosząc słuchawkę. – Mam do ciebie sprawę.

– Rozkaz, proszę pana! – zawołała, podchodząc do okna.

Widząc w oddali purpurowe wzgórza i drzewa, które zaczynały przywdziewać jesienną złotawordzawą szatę, uświadomiła sobie, że jeszcze przed kilkoma tygodniami praca dawała jej zadowolenie, a teraz Daniel wszystko przewrócił do góry nogami. Pocieszała się myślą, że może niebawem o nim zapomni, w głębi duszy wiedziała jednak, że nigdy jej się to nie uda.

– Rebeko... – zaczął Jeff, odkładając słuchawkę, a widząc wchodzącego do pokoju Roberta, wzniosł oczy do nieba. – Czy naprawdę nie można mieć chwili spokoju?

– No no, tylko nie strzelaj do posłańca – zawołał Robert ze śmiechem. – Macie przewieźć pacjenta, którego zakwalifikowano do przeszczepu nerki, z jego domu w pobliżu Laurencekirk do szpitala w Glasgow. Podobno dostali wytypowaną tkankowo nerkę.

– Już ruszamy – obiecał Jeff. – Rebeko, nie licz na to, że ci się uda – dodał, idąc w stronę drzwi.

Uniosła pytająco brwi, ale widząc, że Jeff nie zamierza udzielić jej żadnych wyjaśnień, wzruszyła ramionami i wyszła za nim z pokoju.

Frank Mitchell był od czterech lat dializowany, więc jego podniecenie związane z operacją nie budziło zdziwienia.

– Od dawna marzyliśmy o tym dniu, prawda, Lizzie? – powiedział z uśmiechem do żony

już na pokładzie samolotu.

– Tak, czekaliśmy z utęsknieniem, ale też i ze strachem – odparła.

– Na pewno wszystko skończy się pomyślnie – rzekła Rebeka, chcąc dodać im otuchy. – Z każdym rokiem rośnie procent udanych operacji tego typu.

– Nasz lekarz powiedział to samo – mruknęła Lizzie. – Ale teraz, kiedy nadszedł ten ważny dzień... – Urwała, usiłując opanować wzruszenie, więc Rebeka postanowiła zmienić temat.

– Jaki jest pański zawód, Frank? – spytała.

– Przez dwadzieścia pięć lat pracowałem jako drwal w nadleśnictwie. Och, wiem, wiem – zachichotał, widząc jej zdziwienie. – Sądząc z mojego wyglądu, nie przysłoby to pani do głowy. Kiedy zachorowałem i musiałem zrezygnować z pracy, Lizzie stała się jedynym żywicielem rodziny.

– Kiedy dwadzieścia lat temu braliśmy ślub, przyrzekliśmy sobie, że będziemy razem na dobre i na złe. Jestem pewna, że na moim miejscu postąpiłbyś tak samo – rzekła Lizzie.

– Kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem, od razu wiedziałem, że to dziewczyna dla mnie – stwierdził chory.

– Upłynęło sporo czasu, zanim mi to powiedziałaś – przypomniała wesoło Lizzie. – Proszę sobie wyobrazić, moja droga, że doszło między nami do sprzeczki. Nie pamiętam już nawet, o co poszło, ale żadne nie chciało ustąpić. Nasze drogi się rozeszły. Spotkaliśmy się ponownie dopiero po pięciu latach. Przez własną głupotę zmarnowaliśmy pięć długich lat.

Rebekę tak bardzo wzruszyła opowieść Lizzie, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Ta para doszła w końcu do porozumienia, a ona nie mogła patrzeć z nadzieją w przyszłość. Pozostały jej jedynie gorzkie, bolesne wspomnienia.

– Nie mają państwo miejscowego akcentu – stwierdził Jeff.

– Oboje pochodzimy z okolic Glasgow – wyjaśnił Frank.

– Zaraz po ślubie moja praca zmusiła nas do przeprowadzki na północ, a teraz znów będziemy w rodzinnych stronach. Czy myśli pani, że... ? – Potrząsnął głową. – Och, to nieistotne.

– O co chciał pan spytać?

– Oboje z Lizzie pochodzimy z Drumchapel. Czy mogłaby pani poprosić waszego pilota, żeby przeleciał nad tym miasteczkiem? Chciałbym jeszcze raz je zobaczyć, na wypadek, gdyby... Och, wiem, że operacja się uda – dodał pospiesznie – ale, jeśli to możliwe, chciałbym rzucić na nie okiem.

– Myślę, że jeśli go pan poprosi, to może da się przekonać.

– Co pan na to, przyjacielu? – spytał Frank. – Jeśli nie zechce pan zrobić tego dla mnie, to może ulegnie pan namowom tej ślicznej panienci, która siedzi obok mnie, co?

– Dobrze – odparł Daniel, łagodnie przechylając papużkę przy skręcie.

Kiedy wylądowali w Glasgow, na płycie lotniska czekała na chorego karetka pogotowia. Państwo Mitchell serdecznie ucałowali na pożegnanie całą załogę helikoptera.

– Byliście dla nas niezwykle życzliwi – oświadczyła Lizzie.

– Będziemy trzymać za was kciuki – powiedziała Rebeka.

– Wszystkiego najlepszego, i dziękuję! – rzekł Frank.

– Czy ta operacja ma szanse powodzenia? – spytał Daniel, kiedy wracali do śmigłowca.

– Bank danych w Bristolu prowadzi dokładny rejestr zgodności tkankowej, więc rokowania są pomyślne – wyjaśniła Rebeka.

– Czy mogłabyś... Jeśli zostawię swój adres w Aberdeen, czy moglibyście dać mi znać, jak on się czuje? – spytał Daniel.

– Nie musisz dowiadywać się o tym z drugiej ręki – powiedział Jeff. – Przecież możesz przenieść się na stałe do naszej bazy. Trudno o dobrych pilotów...

Daniel przez chwilę spoglądał na Rebeke, a potem potrząsnął głową.

– Chyba jednak nie.

Nastąpiło długie milczenie, które w końcu przerwał Jeff.

– Lepiej już wracajmy, bo Barney gotów zorganizować ekipę ratunkową.

Rebeka kiwnęła głową i wsiadła do śmigłowca. Przez całą drogę powrotną siedziała pogrążona w myślach.

– Czy mogłabyś napisać raport z tego lotu, Rebeko? – spytał Jeff zaraz po wylądowaniu.

Uniosła brwi ze zdziwienia, ponieważ zwykle wolał robić to sam, ale kiwnęła posłusznie głową i ruszyła w stronę biura.

– Posłuchaj, Daniel, chciałbym, żebyś mi szczerze odpowiedział – zaczął Jeff, kiedy zostali sami. – Jaki jest twój stosunek do Rebeki?

Daniel lekko się zaczerwienił.

– Myślę, że nie powinno cię to obchodzić.

– Ale obchodzi. Czy ty ją kochasz?

Daniel wahał się przez chwilę, a potem westchnął.

– Tak, kocham ją.

– Więc na czym polega problem?

– To bardzo skomplikowana sprawa. Nawet gdybym był jedynym mężczyzną na ziemi, ona nie chciałaby ze mną rozmawiać... i wcale jej się nie dziwię.

– Co ci szkodzi spróbować.

Daniel spojrział na niego z zaciekawieniem.

– Czy to przypadkiem nie ty powiedziałeś mi kiedyś, żebym trzymał się od niej z daleka?

– Wtedy uważałem, że nie masz uczciwych zamiarów. Porozmawiaj z nią.

– To się już na nic nie zda. Doceniam twoje dobre rady, ale jest już za późno.

– Nie bądź głupi... – zawołał Jeff, ale Daniel już odszedł.

– Chyba trzeba zastosować plan B – mruknął Jeff, idąc w stronę głównego budynku.

Jednakże realizacja planu B musiała poczekać, ponieważ niemal natychmiast polecili do Fort William po dziecko, na które zwała się ściana jakiejś starej rudery. Potem zabrali z Dundee kobietę z pękniętym wyrostkiem, a następnie zostali wezwani do poważnego wypadku drogowego na szosie A9. Dopiero pod koniec dyżuru Jeff znalazł okazję, by porozmawiać z Rebeką w cztery oczy.

– Masz wolną chwilę? – spytał. Cicho jęknęła.

– Tylko załatwmy to szybko, bo padam z nóg.

– Chcę porozmawiać o tobie i o Danielu. Rebeka zesztyniała.

– W takim razie możesz sobie to darować.

– Jestem nie mniej zmęczony niż ty i nie mam ochoty na zabawę w kotka i w myszkę! – zawołał. – Kochasz go, prawda?

– Odkąd spotykasz się z Libby, masz w głowie tylko romanse. A propos, jak się wam układa?

– Doskonale. Jadę do jej rodziny w przyszłym... – Potrząsnął głową. – Och, nie, nie pozwolę ci zmienić tematu. Chcę rozmawiać o tobie i o Danielu. Zakochałaś się w nim, prawda?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Libby coś ci powiedziała, tak? A obiecała...

– Odpowiedz na moje pytanie. Zagryzła wargi.

– No, bardzo go lubię.

– Czy choć przez chwilę możesz być ze mną szczerą?

– No dobrze, kocham go. Czy teraz jesteś zadowolony? Kocham go, a on wyjeżdża. A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się przebrać, a potem pojedę do domu!

– Poproś go, żeby został. Powiedz mu> że go kochasz.

– Nigdy w życiu! – zawołała. – Mam jeszcze resztki ambicji!

– Rebeko...

– Nie, Jeff. Nie i jeszcze raz nie. Czy wreszcie to do ciebie dotarło?

– Ale Rebeko...

Nie zdążył dokończyć, bo wybiegła z pokoju. Westchnął, a potem zamknął swoje biurko i wyszedł na korytarz.

– Do diabła, Libby! – zaklął pod nosem. – Kiedy powiedziałaś, żebym jakoś tę sprawę załatwił, nie przypuszczałem, że będzie to takie trudne. Co ja mam zrobić?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w pustą przestrzeń, a potem nagle w jego oczach zalśniły isierki. To piekielnie ryzykowny pomysł, a jeśli nie wypali, to oboje mnie zabiją, ale... naprawdę może się udać!

– Co tam knujesz, Jeff? – spytał niespodziewanie Barney.

– Ja... coś knuję?

– Wyras twojej twarzy nie wróży nic dobrego.

– Po prostu wpadłem na pomysł, który może podnieść na duchu i ucieszyć cały personel bazy.

Barney uniósł brwi.

– Czy twój pomysł nie dotyczy przypadkiem pewnego pilota, który jutro nas opuszcza, oraz pewnej sanitariuszki, która od miesiąca wygląda jak duch?

Jeff spojrzał na niego z przerażeniem.

– Kiedyś też byłem młody, chłopcze! – zawołał Barney z uśmiechem. – Więc jaki to pomysł?

Jeff lekko się uśmiechnął.

– Myślę, że im mniej pan będzie o tym, wiedział, tym lepiej.

– No dobra, dość gadania. Zabieraj się do dzieła. Mam nadzieję, że twój plan się powiedzie.

– Sądziłem, że nie przepada pan za Rebeką...

– To porządny człowiek... no, oczywiście, jak na kobietę. A teraz ruszaj do boju. Ufam, że to dobry plan.

– Tak jest! – zawołał Jeff z uśmiechem. – Może trochę ryzykowny, ale niezły.

Z tymi słowami odwrócił się i ruszył na poszukiwania swej ofiary.

– On znowu chce się ze mną widzieć? – jęknęła Rebeka, wieszając w szafce kombinezon.

– Jeff, czy ta sprawa nie może poczekać do jutra?

– Powiedział, że to ważne.

– Gdzie on jest?

– W sali odpraw.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze i stwierdziła, że Barney nie powinien mieć żadnych zastrzeżeń co do jej wyglądu.

– Życzę ci szczęścia – zawołał Jeff z promiennym uśmiechem.

– Będzie mi potrzebne – westchnęła, idąc pustym korytarzem.

Kiedy otworzyła drzwi do sali odpraw i zobaczyła w niej Daniela, zatrzymała się niepewnie. Po chwili jednak lekko się uśmiechnęła.

– Czy Barney chce się zobaczyć również z tobą?

– Tak mi powiedział Jeff. Prawdę mówiąc, powinien już tu być. Czekam na niego od dziesięciu minut.

– Barney zawsze każe na siebie czekać. To jego stary chwyt, dzięki któremu w człowieku o czystym sumieniu wyrabia poczucie winy, a winnego doprowadza do obłądu. Czy nie wiesz przypadkiem, po co nas wezwał? – spytała, siadając na krzesle jak najbardziej oddalonym od Daniela.

– Myślałem, że chodzi mu o mój jutrzejszy wyjazd, ale skoro ciebie też wezwał, to musi mieć jakąś inną sprawę.

– To brzmi logicznie.

Zerknął na zegarek, a potem na zegar ścienny.

– Dobrze by było, gdyby się pospieszył.

– Umówiłeś się na randkę? – powiedziała bez zastanowienia i natychmiast zagryzła wargi.

– Nie. Po prostu marzę, żeby wrócić do domu i spać.

– Ciekawe, co go mogło zatrzymać – powiedziała, wstając z krzesła. – Czy to możliwe, żeby o nas zapomniał?

– No cóż, istnieje sposób, żeby to sprawdzić – odparł, podchodząc do drzwi. Nacisnął klamkę, a potem odwrócił się do Rebeki ze zdziwioną miną. – Są zamknięte na klucz.

– Nie bądź niemądry. Pewnie się zacięły i trzeba je tylko mocno pchnąć.

Wzruszył ramionami i gestem wskazał jej drzwi.

– Droga wolna, możesz spróbować.

Ze złością odepchnęła go na bok, a potem bezskutecznie zaczęła mocować się z klamką.

– Co my, u licha, teraz zrobimy? – spytała. – Barney na pewno pojechał do domu, a sprzątaczką pozamykała wszystko na cztery spusty, myśląc, że wszyscy już wyszli.

– Możemy zacząć krzyczeć – zaproponował Daniel.

– Przecież nikt nas nie usłyszy – odparła z gniewem. Po chwili z korytarza dobiegł tubalny śmiech Jeffa. – Jeff, czy mnie słyszysz? – zawołała. – Sprzątaczką przez nieuwagę zamknęła drzwi...

– Nie zrobiła tego sprzątaczką. To ja was zamknąłem.

– Co ty wygadujesz? Posłuchaj, lepiej szybko otwórz! Jeśli zjawi się Barney...

– On już dawno pojechał do domu.

– Więc dlaczego powiedziałaś, że chce się z nami widzieć?

– To było chytre, nie uważasz?

Wzięła głęboki oddech, próbując zachować spokój.

– Jeff, to wcale nie jest zabawne.

– O to mi właśnie chodziło.

– Jeff, bądź tak dobry i otwórz te drzwi – poprosiła łagodnie. – Oboje chcielibyśmy pojechać do domu.

– Nie wypuszczę was, dopóki nie wyjaśnicie sobie kilku spraw.

– Jeff, jeśli natychmiast nie otworzysz, to przyrzekam, że kiedy tylko stąd wyjdę, wleję ci do gardła tyle środka przeczyszczającego, że przez tydzień nie wyjdiesz z toalety!

Wybuchnął głośnym śmiechem, a Rebeka z furją kopnęła w drzwi.

– Oj, nieładnie, nieładnie – skarcił ją Jeff. – Niszczysz własność państwową. A teraz posłuchajcie mnie oboje. Nic nie działałem łagodną perswazją, więc może to przyniesie jakieś rezultaty. Jeśli spędzicie razem w tym pokoju noc, będziecie musieli o czymś rozmawiać, i może w końcu ustalicie, jakie macie względem siebie zamiary.

– Jeff, proszę, to absurdalne – wyszeptała błagalnie. – Wypuść nas.

– Nie ma mowy – odparł. – Zostaniecie tam do jutra rana. Może w końcu podejmiecie decyzję, czy wolicie pójść własnymi drogami, czy też jesteście w sobie zakochani, tylko wasz cholerny upór nie pozwala wam się do tego przyznać.

Rebeka straciła wszelkie nadzieje na rychły powrót do domu, kiedy usłyszała jego oddalające się kroki. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że Jeff naprawdę zamierza zostawić ich tu przez całą noc. Po tym wszystkim, co powiedział, bała się spojrzeć Danielowi w oczy. Cała sytuacja była dla niej okropnie upokarzająca.

– Rebeko...

– Bardzo cię za to przepraszam – rzekła, uśmiechając się niepewnie. – Jeff jak zwykle wszystko pokręcił.

– Czy naprawdę uważasz, że wszystko pokręcił?

– Posłuchaj, dobrze wiem, jaki jest twój stosunek do mnie...

– Podejrzewam, że wcale nie wiesz. Miałaś rację. Przez trzynaście lat niepotrzebnie się obwiniałem.

Rebeka z zapartym tchem wpatrywała się w drzwi.

– Nie chcę dłużej tak żyć, Becky. To się zmieni. Pod warunkiem, że mi pomożesz.

Odwróciła się do niego. Daniel przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem musnął wargami jej usta. Kiedy wyczuł wzbierające w niej pożądanie, zaczął całować ją coraz goręcej. Rebeka otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła go bliżej do siebie.

– Och, Becky, kocham cię – szepnął. – Bardzo cię kocham. Proszę, wyjdź za mnie.

– Co... takiego? – wyjąkała.

– Chcę się z tobą ożenić, Becky. Wprawdzie mówiłem, że nie zamierzam drugi raz popełnić tego samego błędu, ale nie chcę cię stracić.

– Nie stracisz mnie – wyszeptwała. – Tylko obiecaj, że zawsze będziesz mnie kochał.

– Czy wyjdiesz za mnie? Instynktownie potrząsnęła głową.

– Czy nie moglibyśmy po prostu razem zamieszkać? Kupiłabym czarny negliz...

– Ja ci kupię, i do zmywania będziesz mogła wkładać go pod fartuszek. Nie chcę żyć z tobą na kocią łapę, Becky, pragnę się z tobą ożenić. – Widząc, że się waha, chwycił ją mocno za ramiona. – To, że małżeństwo twoich rodziców było piekłem, nie oznacza wcale, że tak jest zawsze.

– Tylko jedno na trzy się nie udaje, Daniel...

– Stąd wniossek, że dwa na trzy się udają. I nasze będzie jednym z tych dwóch.

– Kocham cię, Daniel, naprawdę, ale ślub...

– Popatrz – powiedział, podciągając nogawkę swojego kombinezonu. – Nie mam białych skarpetek.

Przez jej twarz przemknął uśmiech. Kochała go, ale nie była w stanie wymazać z pamięci wciąż żywych wymówek i wzajemnych oskarżeń, burzliwych kłótni, do których nieustannie dochodziło między jej rodzicami. ;

– Przrzekam, że nasze życie ułoży się inaczej – powiedział, jakby czytając w jej myślach. – Och, Becky, kochanie, nie masz nawet pojęcia, jak bardzo żałuję, że nie poznałem cię osiemnaście lat wcześniej.

Potrząsnęła głową.

– Nie masz czego żałować.

– Dlaczego? Kiedy pomyślę o tych wszystkich bolesnych przeżyciach, których mógłbym uniknąć...

– Daniel, gdybyś poznał mnie osiemnaście lat temu, aresztowano by cię za uwodzenie nieletniej!

Zaśmiał się, a potem przesunął palcami po jej policzku.

– Wyjdź za mnie, Becky. Zrobię wszystko, żeby nam się udało.

– Stale powtarzałam, że nie wyjdę za męża – mruknęła. – Że moją przyszłością jest praca zawodowa...

– To wcale nie musi się zmieniać. Ja będę opiekował się dziećmi.

– Jakimi dziećmi?

– Myślę, że będziemy mieli... pięcioro albo sześcioro.

– Sześcioro?! – zawołała. – Wybij to sobie z głowy! Będziemy mieli najwyżej dwoje.

– Czy to oznacza, że wyjdiesz za mnie, urodzisz moje dzieci i dożyjesz ze mną starości?

, Odsunęła się od niego.

– A pozwolisz mi nadal pracować?

– Oczywiście. A propos, zamierzam poprosić Aberdeen o przeniesienie mnie na stałe do was, więc za pięć lat mam szansę być świadkiem sceny, w której zadasz Barneyowi cios ostateczny, odsuwając go od władzy.

– I nie będziesz ingerował w moją pracę?

– Nie – odparł. Wybuchnęła śmiechem.

– Och, Daniel, znam cię lepiej niż ty sam. Jeśli przeniesiesz się tu na stałe, przez cały czas będziesz sterczał nade mną jak kwoka nad swoim pisklęciem!

– No dobrze, więc poproszę Barneya, żebyśmy nie latali w jednej załodze. Czy teraz zgodzisz się wyjść za mnie?

– Tak – odparła z uśmiechem. – Wyjdę za ciebie.

– Mówisz poważnie? I nie cofniesz danego mi słowa jutro, kiedy Jeff w końcu nas stąd wypuści?

– Nie zmienię zdania. Chyba jesteś na mnie skazany.

– Wiem już, gdzie spędzimy nasz miesiąc miodowy – powiedział, odgarniając włosy z jej czoła i czule je całując.

Uniosła brwi.

– Naprawdę? Gdzie?

– W Vancouverze. Chcę, żebyś poznała mojego ojca. Mam zamiar w końcu zawrzeć z nim pokój. Ale pierwszą noc spędzimy w hotelu „Pod Białym Łabędziem”.

– Dlaczego właśnie tam?

– Bo do tej pory nie udało nam się wypróbować ich łoża.

– To prawda – przytaknęła z powagą.

– Przyszło mi na myśl, że wpiszę nas do księgi meldunkowej jako Daniela i Boba.

– To może wywołać niemałą sensację – powiedziała, starając się zachować powagę.

– Prawdę mówiąc, potrzebny jest jeszcze tylko jeden drobiazg, żeby ta noc w pełni się udała.

– Co?

W jego oczach zalśniły przewrotne iskierki.

– Chcę, żebyś zabrała z sobą kombinezon.

– Kombinezon? – powtórzyła ze zdziwieniem, a potem wybuchnęła śmiechem. – Ty chyba naprawdę masz słabość do mundurów.

– Pod warunkiem, że to ty masz go na sobie – odparł wesoło.

Nagle przyszedł jej do głowy szatański pomysł. Powoli wyciągnęła rękę i zaczęła rozsuwać zamek błyskawiczny jego kombinezonu lotnika.

– Wiesz, ten twój pociąg do mundurów jest chyba zaraźliwy – powiedziała z zadumą.

– Cóż to, Becky! – zawołał z udawanym przerażeniem. – Czyżbyś próbowała mnie uwieść?

– A zamierzasz stawiać mi opór?

– Czy miałbym jakieś szanse? Potrząsnęła głową.

– My, sanitariusze, musimy być bardzo silni.

– Tak właśnie myślałem. – Westchnął, widząc, że zamek przesuwa się coraz bardziej w dół. – Więc zamierzasz wykorzystać mnie w tak nikczemnie grzeszny sposób?

– Właśnie! – mruknęła.

– Mam tylko jedną prośbę, Becky.

– Jaka? – spytała, odrywając usta od jego piersi.

– Nie traktuj mnie zbyt brutalnie, dobrze? Wybuchnęła głośnym śmiechem, a on mocno ją przytulił.

Wiedziała, że jej serce znalazło w końcu bezpieczną przystań.